



ARCHIWUM
LEGIONÓW
i N. K. N.

Nr 1772

NIKA

RUCHU REWOLUCYJNEGO W POLSCE

ORGAN STOW. B. WIĘZNIÓW POLITYCZNYCH

KWARTALNIK

POŚWIĘCONY DZIEJOM WALK
O NIEPODLEGŁOŚĆ I SOCJALIZM



POD REDAKCJĄ:

JANA KRZESŁAWSKIEGO I ADAMA PRÓCHNIKA

Nr. 1. == Styczeń – Luty – Marzec 1935 r.

Treść Nr. 1-go:

OD REDAKCJI

Adam Próchnik — ZAMACH NA SKAŁONA.

Adam Próchnik — PIERWSZY SAD WOJENNY.

L. Śledziński — WSPOMNIENIA O TYTUSIE BOBROWSKIM.

J. Krzesiowski — GARSĆ UWAG O TYTUSIE BOBROWSKIM.

J. D. — ŻYWOT JÓZEFA HENRYKA KŁOSOWICZA.

W. Trzcíński — SKŁAD CENTRALNYCH CIAŁ PARTYJNYCH PPS.
SPRAWOZDANIA.

KRONIKA ORGANIZACYJNA.

KSIĘGA ŻYCIORYSÓW DZIAŁACZY REWOLUCYJNYCH (arkusz
pierwszy).

Adres Redakcji i Administracji: Warszawa, Bielańska 9, m. 39. Tel.
272-21. Lokal Stowarzyszenia b. więźniów politycznych.

Warunki prenumeraty: Zeszyt pojedynczy 2 zł. Rocznie (4 zeszyty)
6 złotych.

Redaktor odpowiedzialny: Piotr Jagodziński.

Wydawca: Zarząd Główny Stowarzyszenia b. więźniów politycznych.

Odbito w druk. Spółki Nakł. - Wydawniczej „Robotnik”, Warszawa, Waweczka 7.

KRONIKA RUCHU REWOLUCYJNEGO W POLSCE KWARTALNIK

ROK I.

STYCZEŃ, LUTY, MARZEC — 1935 R.

NR. 1.

OD REDAKCJI

Zorganizowany ruch socjalistyczny w Polsce istnieje już od lat 60. Ma on bogatą historję, obfitującą w niezwykle dramatyczne momenty. Najstarsi przedstawiciele tego ruchu, z bardzo małemi wyjątkami, spoczywają już w grobie. Zarówno wśród działaczy wolności z okresu „Proletariatu“, jak wśród uczestników walk rewolucyjnych w latach 1905 — 1907, ludzi władających piórem jest niezmiernie mało, daje się więc zauważyć ogromny brak literatury pamiętnikarskiej z tych brzemiennej w wypadki okresów.

Brak również poważniejszych opracowań historycznych. Historyków, specjalizujących się w badaniu przeszłości naszych ruchów rewolucyjnych i socjalistycznych, a stojących na gruncie tej ideologii, którą wyznawali bohaterowie i męczennicy ruchu, mamy niewiele i często się zdarza, że opracowaniem dziejów socjalizmu polskiego zajmują się ludzie obcy naszym ideałom i zupełnie nie wczuwających się w istotę dążeń i pragnień proletariatu polskiego.

Łukę tę powinien wypełnić nasz kwartalnik. Redakcja zamierza skoncentrować wszelkie poważne wysiłki, zmierzające do zdjęcia zasłony z naszej świetlanej i bohaterskiej przeszłości. Gromadzenie materiału, opracowanie ich naukowe, zachęcanie ludzi, którzy położyli w dziejach ruchu socjalistycznego zasługi i mają coś do powiedzenia, do ogłaszania drukiem na łamach kwartalnika swych wspomnień, skrzętne zbieranie biograficznych danych o wszystkich uczestnikach ruchu, który był dziełem nie jednostek, lecz mas ludowych — oto zadanie Redakcji. Redakcja nie wątpi, że w pracy tej spotka się ze współdziałaniem nietylko uczestników ruchu, lecz wszystkich ludzi dobrej woli, zdających sobie sprawę z tego, jak wielkie znaczenie wychowawcze miała ofiarna praca bojowników rewolucji, składających życie i wszystkie jego powaby na ołtarzu wielkiej Idei.

REDAKCJA.



Zamach na Skąłona

Zagadnienie teroru stało przed polskim ruchem socjalistycznym niemal u wstępu jego istnienia. Nastąpiło to w tym momencie, gdy socjalizm polski wszedł na drogę zdecydowanej walki politycznej. Przedtem bowiem przeszedł on okres negocjowania momentów politycznych. Był to okres kółkowej propagandy. Narazie ograniczano się wyłącznie do tego rodzaju roboty. Ani nie prowadzono walk z rządem, ani nie organizowano się nawet do walki na gruncie ekonomicznym. Nie zamyślano wówczas ani o stworzeniu związków zawodowych, ani o powołaniu do życia partji politycznej. Przyszłość widziano w rewolucji społecznej, z której mechanizmu nie zdawano sobie w żadnej mierze sprawy, a w każdym razie nie rozumiano jej związku z zorganizowaną i świadomą walką. Jeżeli nie było walki politycznej, nie mogło z natury rzeczy być i teroru, który jest formą walki politycznej, ewentualnie ekonomicznej.

Rychło jednak rzeczywistość zmusiła do zmiany stanowiska. Szybko spadły na ruch represje polityczne. Na te represje musiano odpowiedzieć walką z tym czynnikiem, który represje te stosował, walką z rządem. W ten sposób pojawił się czynnik walki politycznej. W ślad za zasadą walki musiało przyjść stworzenie formy organizacyjnej, któraby warunkom tej walki odpowiadała i wyłonienie odpowiedniej platformy politycznej. Musiała zatem powstać partja polityczna posiadająca swój, odpowiadający jej założeniom, program polityczny. Równoległe z potrzebą walki politycznej zrodzić musiała się potrzeba walki ekonomicznej. Wślad za zrodzeniem się świadomości klasowej iść musiała walka klasowa. W okresie propagandy kółkowej wyjaśniono sobie istotę procesu produkcji kapitalistycznej. Natychmiast więc wyłonić się musiała myśl walki z wyzyskiem. I znów, podobnie jak w dziedzinie politycznej, walka ta musiała poszukiwać swych form.

Zarówno na polu walki politycznej, jak i walki ekonomicznej pojawiło się zagadnienie teroru, jako jednej z metod walki. Pojęcie teroru zrodzić się może na gruncie podwójnym, na gruncie uczuciowym i na gruncie rozumowym. Reagowanie terorem, siłą fizyczną za krzywdę leży głęboko w psychice ludzkiej. Odczuwa to nieraz każdy z nas. Któż nie przeżył tego momentu, gdy pięść mu się zaciskała? Odczuwa to też świat robotniczy, jako klasa. Zwłaszcza w momentach bezgranicznego, cynicznego ucisku i wyzysku, myśl o terrrze rodzi się poprostu samorzutnie. Pojawia się ona odrazu masowo bez żadnej agitacji, bez żadnej propagandy. Ludzie poprostu nie mogą zrozumieć dlaczego nie odpowiada się terorem. Gwałt niech się gwałtem odciska! Można jednak do idei teroru dojść nie tylko na drodze uczuciowej, ale również w naszych rozważaniach nad celowością i skutecznością różnych metod walki, w rezultacie argumentów przemawiających za i przeciw terrorowi. Tej całej gry argu-

mentów nie będziemy tu szeroko reprodukować. Pojawiają się one przy każdej dyskusji nad tem zagadnieniem. Teror wywołuje wzmożone represje, zdolne do rozbicia ruchu, a nie usuwa wcale zła, gdyż miejsce jednych tyranów zajmują drudzy. Powiadają jedni. Teror jest jednak hamulcem, wstrzymującym rządzących od bezwzględności, podnosi samopoczucie walczących, dezorganizuje mechanizm ucisku. Powiadają drudzy. Teror jest celowym tylko w pewnych okresach, w okresach rewolucyjnych. Powiadają trzeci.

Jeżeli idea teroru zaraz u wstępu natrafiła w Polsce na odpowiedni grunt, zawdzięczała ona to nietylko momentom uczuciowym i przesłankom teoretycznym, ale w pierwszym rzędzie wpływowi bliskich wzorów. Mamy tu na myśli akcję terrorystyczną prowadzoną w Rosji przez Narodną Wolę. Jej wielkie sukcesy, uwieńczone carobójstwem, śmiercią Aleksandra II, wywarły olbrzymie wrażenie na całym świecie. Nie mogły zatem zostać bez wpływu na socjalistów polskich, działających w obrębie tego samego państwa. Skoro zatem została powołana do życia pierwsza polska socjalistyczna organizacja polityczna, skoro założono „Proletariat“, zjawilo się od razu zagadnienie jego stosunku do rosyjskiego ruchu rewolucyjnego i jego metod walki. Zagadnienie to zostało rozstrzygnięte w duchu zawarcia sojuszu z „Narodną Wolą“ i zastosowania w Polsce jej zasad walki terrorystycznej. Teroryzm „Narodnej Woli“ i teroryzm „Proletariatu“ nie miały jednak jednakowego ciężaru gatunkowego. Odrzucenie czy zaakceptowanie teroru nie rozstrzyga jeszcze sprawy. Idzie o to jaką rolę teror odgrywa w całokształcie taktyki politycznej. Teroryzm narodowolski miał charakter blankistowski. Dorastał on do godności głównego, zasadniczego, podstawowego środka walki politycznej. Teror zastępował dążność do wytworzenia ruchu masowego. Nie jest on tylko uważany za środek wzmacniająco natężenie tego ruchu, ale występuje on w miejsce owego ruchu. Akcja spiskowo - terrorystyczna jest całą treścią działania socjalistycznego. Najdzielniejsi z klasy robotniczej biorą na siebie cały ciężar walki. Masa łączy się z tą walką uczuciowo, zachowując jednak równocześnie bierność. „Proletariat“ przyjąwszy zasadę teroru, nadał jej inny, bynajmniej nieblankistowski charakter. Podstawą ruchu nie jest spisek, ale walka klasowa. Partja chce poprowadzić masę do walki w imię jej najżywoźniejszych interesów. I na tle owego ruchu masowego występuje dopiero teror, jako jedna z metod walki. Teror nie jest treścią ruchu, jest jego uzupełnieniem.

W teorii „Proletariat“ uznawał obie formy teroru, teror ekonomiczny i teror polityczny. W rzeczywistości jednak teror ekonomiczny ograniczył się tylko do wysyłania fabrykantom i majstrom, znanym z brutalnych form wyzysku i traktowania robotników, listów z ostrzeżeniami. Teror polityczny wyraził się tylko w jednej formie, w postaci samoobrony, a więc w szeregu zamachów skierowanych przeciw prowokatorom i szpiegom, przeciw zdrajcom. Ta forma teroru zresztą najbardziej przemawiała do przekonania. Były też projekty, nieurzeczywistnione, zastosowania teroru w stosunku do czynników rządowych i żandarmskich, jako odpowiedź na ich

metody represyjne stosowane wobec polskiego ruchu socjalistycznego. Natomiast terror polityczny w ścisłym tego słowa znaczeniu, terror skierowany przeciw czołowym reprezentantom systemu rządowego, przeciw aparatowi administracyjnemu, aczkolwiek uznawany w teorii, nie znalazł w owym okresie żadnego zastosowania. W taktyce „Narodnej Woli” ta forma teroru odegrała główną rolę.

Nawet ten ograniczony w zastosowaniu terror nie odpowiadał wszystkim czynnikom ówczesnego ruchu socjalistycznego w Polsce. Istniało skrzydło tego ruchu, które wogóle negowało metody walki rewolucyjnej, a terrorowi zasadniczo się przeciwstawiało. Kierunek ten znalazł ujście organizacyjne w postaci specjalnej partji, przeciwstawiającej się „Proletariatowi”, w powstaniu „Solidarności”. Organizacja ta jednak większej roli nie potrafiła odegrać.

Pierwszy okres polityki terrorystycznej zakończył się procesem „Proletariatu”. Spowodował on znacznie wzmożone represje i pierwsze szubienice w dziejach polskiego ruchu socjalistycznego. „Proletariat” pozostał jednak w dalszym okresie swego rozwoju wiernym hasłem terrorystycznym. W praktyce coprawda na kilka lat zaległa pod tym względem cisza. Później dochodziło do akcji w drodze rzadkiego wyjątku. Ale te akcje, które się dokonały miały już poważniejsze znaczenie polityczne. Mamy tu na myśli zamach Padlewskiego w r. 1890 dokonany w Paryżu na osobie żandarmskiego generała Seliwerstowa, kierownika zagranicznej agencji szpiegowskiej i nieudany zamach Zielińskiego w r. 1892 w Warszawie w cerkwi na Miodowej, zamach, którego celem był warszawski generał gubernator Hurko i inni dygnitarze zebrani na nabożeństwie. Była to pierwsza próba dokonania przez socjalistów polskich zamachu terrorystycznego na głowę rządu carskiego na ziemiach polskich. Jeżeli jednak terrorystyczna taktyka „Proletariatu” w latach osiemdziesiątych zgodna była z punktem widzenia znacznej większości polskiego obozu socjalistycznego, w latach dziewięćdziesiątych rzecz przedstawiała się już zupełnie inaczej. Rozwiał się już bohaterski nastrój wywołany walkami Narodnej Woli. W Rosji ogień ruchu rewolucyjnego przygasł. Krwawe represje zastosowane wobec „Proletariatu” zrobiły też swoje. Znaczna część socjalistów polskich idąc za t. zw. ekonomizmem neguje znowu walkę polityczną, a wraz z nią i terror. Ale nawet w samym „Proletariacie”, wśród zwolenników stosowania politycznych metod działania i walki, pojawia się opozycja przeciw środkom terrorystycznym. Na tem tle dochodzi do rozbicia, z „Proletariatu” usuwa się grupa, która tworzy odrębną organizację, „Zjednoczenie”, organizację stanowczo występującą przeciw stosowaniu teroru.

Gdy w drugiej połowie listopada 1892 r. w Paryżu odbył się zjazd socjalistów polskich wszystkich kierunków dla ustalenia zasad wspólnego programu, który stałby się podstawą dla powstania jednolitej organizacji, sprawa teroru odegrała w dyskusji główną rolę i stała się przedmiotem najzawziętszych sporów, które omal że nie doprowadziły do rozbicia zjazdu. Wszystkie bowiem zasadnicze sprawy ideowe, a zwłaszcza sprawa stosunku do postulatu niepo-

dległości, były już właściwie rozstrzygnięte przed zjazdem i to właśnie umożliwiło odbycie się zjazdu. A wśród spraw jeszcze spornych na czoło wybiła się sprawa teroru. Odżył na zjeździe spór między proletarjatczykami, a zjednoczeniowcami. Nikt nie stawiał tak sprawy, aby partja socjalistyczna miała być partją terrorystyczną. Ruch chciano oprzeć w pierwszym rzędzie na akcji masowej i pracy organizacyjnej. Zwolennicy teroru uważali terror za środek drugorzędny, który może i powinien być stosowany tylko w pewnych wypadkach. Zjednoczeniowcy ze swej strony nie odrzucali znów teroru całkowicie. Godzili się bez większych zastrzeżeń na terror samoobronny, skierowany przeciw szpiclom i prowokatorom. Co do teroru ściśle politycznego, co do zamachów na przedstawicieli rządu carskiego, nie wystąpili jednolicie. Jedni odrzucali go wogóle (Stróżecki), inni zgadzali się nań w czasie rewolucji (Wojciechowski), inni przewidywali go nawet w okresie przedrewolucyjnym, ale zalecali wielką ostrożność w stosowaniu go (Abramowski). Istniała zatem możność uzgodnienia stanowisk. Największy spór wywołała sprawa, czy zamachy ogłaszać, czy przyznawać się do nich. Zjednoczeniowcy wystąpili jednolicie przeciw temu.

W dyskusji wypowiedziano wszystkie znane argumenty za i przeciw terrorowi. „Proletarjat” silnie podkreślał agitacyjną rolę zamachów, ich popularność. „Masy, mówił Mendelson, lubią zamachy, nawet gdy te ostatnie są głupie”⁴⁴. Uchwały, które weszły w skład programu P. P. S., zadecydowały sprawę tę z należytą ostrożnością. Zasada teroru obronnego została uznana bez zastrzeżeń. Terror polityczny uznano w zasadzie, ale nie jako stałą i systematyczną taktykę, ale zależnie od okoliczności i tylko w wypadkach szczególnej doniosłości, zalecając równocześnie zajęcie się przedewszystkiem działalnością agitacyjną i organizacyjną. Sprawę teroru ekonomicznego pozostawiono grupom fachowym. Program zaleca powstrzymanie się od propagandy za terorem, ale ostrzega też przed przesadnym umiarkowaniem i „gaszeniem”. Zasadniczo programowa uchwała odrzuca oficjalne zsolidaryzowanie się z aktami teroru, ale przewiduje wyjątki, „gdy interes partji i ruchu tego wymagać będzie”. „Zjednoczeniowcy” założyli przeciw temu votum separatum, które jednak następnie cofnęli.

Z takimi założeniami programowymi w sprawie teroru P. P. S. rozpoczęła swe życie. W ciągu najbliższego dziesięciolecia zagadnienie teroru pozostało teorią. Partja zgodnie z zaleceniem programu paryskiego zajęła się prawie wyłącznie działalnością agitacyjną i organizacyjną, mającą na celu wywołanie ruchu masowego. Główny nacisk położono na rozwój organizacji politycznej i na nasycenie kraju literaturą socjalistyczną, zarówno przewożoną przez granicę, jak i drukowaną w kraju. Główną rolę odgrywało tu stałe ukazywanie się „Robotnika”. Terror chwilowo pozostał w dziedzinie teorii. Nie oznacza to, aby nie było tendencji terrorystycznych. Przeciwnie. Doszło nawet na tem tle w partji do rozłamów i do powstania pod hasłem teroru nowej partji, t. zw. P. P. S. - Proletarjat. Ale o szerzej

zakreślonej akcji terrorystycznej i ze strony „Proletariatu” nie było podówczas mowy.

Dopiero wybuch wojny japońsko - rosyjskiej i związany z nią rozwój ruchu rewolucyjnego, wysunął znów terror na porządek dzienny. Wstępem do tego nowego okresu akcji terrorystycznej była zbrojna manifestacja na placu Grzybowskim dnia 13 listopada 1904 r. Walki styczniowe 1905 r. uczyniły zagadnienie teroru jednym z czołowych zagadnień taktyki socjalistycznej. „Krwawa niedziela” (29 stycznia 1905 r.), masowy przelew krwi z rozkazu warszawskiego generał-gubernatora Czertkowa, uczynił terror nakazem chwili. Partja decyduje się stworzyć specjalny organ dla prowadzenia tej akcji. Powołano do życia Organizację Spiskowo - Bojową P. P. S.

Wejście teroru w życie, i to w mierze dotąd w historii polskiego socjalizmu niewidzianej, powoduje znowu różnicę zdań. W sporach, które się teraz rozwinęły zagadnienie teroru nie było głównem przedmiotem walki. A następnie nie chodziło już teraz o samą zasadę teroru. Jej bowiem nikt teraz nie negował. W sporze o terror chodziło obecnie o dwie rzeczy: 1) o organizację teroru, 2) o jego zakres. W zagadnieniu organizacyjnym rozchodziło się o to, do jakiego stopnia organizacja terrorystyczna partji ma być niezależną od ogólnej hierarchji organizacyjnej. Zwolennikom wyodrębnienia działalności bojowej przeciwstawiali się ci, którzy pragnęli silnie podporządkować ją organom, kierującym robotą polityczno — organizacyjną. Spór o zakres walki terrorystycznej tyczył się tego, czy ma ona być również rozciągniętą na wojsko. Wojsko było używane przez rząd carski do codziennej walki przeciw ruchowi rewolucyjnemu. Ono chroniło wszystkie objekty, ono eskortowało wszystkie transporty i wszystkich dygnitarzy, którzy czuli się zagrożeni, patrole policyjne były wzmocnione przez wojsko. Wojsko rozpędzało manifestacje i wszelkie skupienia ludzkie. Trudno było zatem organizacji bojowej uniknąć krwawych starć z armją. Z drugiej jednak strony partja starała się rozciągnąć na wojsko swą propagandę. Niepodobna było zatem zapobiec powstaniu sprzeczności między temi metodami działania. Trudno bowiem równocześnie żołnierzy zabijać i ich pozyskiwać agitacją. Wyrzeczenie się jednak walki z wojskiem stawiało pod znakiem zapytania samą walkę. Rzecz była więc przedmiotem sporu.

Bezsporną był jednak kwestja organizowania wielkich zamachów politycznych. One mogły wyrzec wpływ moralny, nadać walce bardziej stanowczy i nieubłagany charakter, otoczyć ją większym rozgłosem i popularnością. One mogły rozpalić wyobraźnię mas. Tak jak dla „Narodnej Woli” punktem teroru było carobójstwo, tak przed polskim ruchem socjalistycznym otwierało się zagadnienie zamachu na głowę rządu carskiego w Królestwie Kongresowem, zamachu na warszawskiego generał - gubernatora.

O nieudanym zamachu, którego ofiarą mógł paść gen. gub. Hurko w r. 1892, już pisaliśmy. Od tego czasu próby takie się już nie powtarzały. Dopiero okres rewolucyjny wysunął tę sprawę znów na porządek dzienny. U wstępu tego okresu warszawskim generał-gu-

bernatorem był Michał Czertkow. Jednakowoż już w kilkanaście dni po burzliwych i krwawych wydarzeniach styczniowych, których był sprawcą, Czertkow opuścił swe stanowisko (dnia 16 lutego 1905 r.) i w ten sposób usunął się od groźnych mu rewolucyjnych konsekwencji. Miejsce jego zajął gen. Konstanty Maksymowicz, który objął urząd warszawskiego generała - gubernatora od dnia 4 marca 1905 r. Przeciw niemu zatem zwróciły się plany rewolucyjne. Jedyna próba zamachu nie doszła jednak do skutku, gdyż przeszkodziła jej wykonaniu zdrada. Przewidziany na wykonawcę zamachu na Maksymowicza inż. Dzierzbicki został osaczony na ul. Miodowej i zginął od własnej bomby. Od tego momentu jednak Maksymowicz uległ psychozie niedającego się opanować strachu. Opuścił swą siedzibę generała - gubernatorską, schronił się wśród wojska w twierdzy Zegrze i unikał wszelkiego zetknięcia z rządzonym przez siebie krajem. To postępowanie było u góry źle widziane. Spowodowało to też niebawem ustąpienie Maksymowicza z zajmowanego stanowiska. Stało się to 28 sierpnia 1905 r.

Tegoż dnia następcą Maksymowicza na stanowisku warszawskiego generała - gubernatora został mianowany gen. lejtnant Jerzy Skałon. Skałon, rzecz ciekawa, był pochodzenia francuskiego. Był to francuski ród szlachecki, który w okresie walk religijnych stał po stronie hugenotom. Po zniesieniu edyktu nantejskiego, który zapewniał hugenotom ich prawa, Jerzy de Scalon opuścił Francję i osiedlił się w protestanckiej Szwecji. Synowie jego jednak przenieśli się do Rosji. Tu ród ten uległ rusyfikacji, przyjął nazwisko „Skałon“, nie porzucając jednak wiary luterańskiej. Ród Skałonów dał Rosji wielu dygnitarzy, generałów i gubernatorów. Antoni Skałon odznaczył się jako generał w wojnie siedmioletniej i w walkach przeciw Pugaczewowi. Antoni Skałon był generałem w wojnach napoleońskich i zginął pod Smoleńskiem. Eustachy Skałon był gubernatorem estlandzkim.

Jerzy Skałon (Georgij Antonowicz Skałon) urodził się 6 listopada 1847 r. Ukończył on mikołajewską szkołę junkrów i od r. 1865 rozpoczął służbę wojskową w kawalerji, w ułańskim pułku lejbgwardji. Jako rotmistrz wziął udział w wojnie rosyjsko - tureckiej 1877—1878 r. Został on wtenczas przydzielony jako oficer - ordynansowy do drugiej gwardyjskiej dywizji kawalerji gen. - adj. Hurki i przy nim odbył tę kampanję. Okoliczność ta miała wpływ na jego dalsze koleje i związała go z służbą w Królestwie Kongresowem. Gdy bowiem Hurko został warszawskim generałem - gubernatorem i komendantem warszawskiego okręgu wojskowego, przypomniał sobie swego dawnego oficera ordynansowego z czasów wojny i powołał pułkownika Skałona na stanowisko oficera dla specjalnych poruczeń. W ten sposób poraz pierwszy znalazł się Skałon na terenie Królestwa, znalazł się w Warszawie. Funkcję tę zajmował on od 19 stycznia 1893 r. do 31 sierpnia 1894 r. Na tem stanowisku, dnia 11 września 1893 r., otrzymał nominację na generała-majora. W r. 1894 Skałon otrzymał komendę gwardyjskiego pułku ułańskiego stacjonowanego w Warszawie i przedłużał tu swój pobyt do drugiej

połowy 1897 r. Gdy został komendantem brygady opuścił Warszawę, ale wrócił tu znowu w kwietniu 1899 r. jako dowódca kawalerijskiej dywizji i tu otrzymał 19 grudnia 1900 r. nominację na generała lejtnanta. Poraz drugi opuścił Warszawę w kwietniu 1901 r. Wrócił do niej poraz trzeci już w czasie rewolucji, znów na stanowisko w armji. Dnia 28 maja 1905 r. bowiem został Skałon przydzielony do Maksymowicza, jako jego zastępca w charakterze komendanta wojskowego okręgu warszawskiego. Równy w trzy miesiące później — dnia 28 sierpnia 1905 r. — Maksymowicz musiał ustąpić, a Skałon objął po nim dowództwo okręgu wojskowego i stanowisko warszawskiego generała-gubernatora.

Nominacja w okresie walk rewolucyjnych oznaczała, że Skałon był uważany za człowieka silnej ręki, który tę specjalnie trudną i odpowiedzialną placówkę potrafi z całą energją poprowadzić. Istotnie Skałon był zwolennikiem możliwie najostrożniejszego stosowania środków represyjnych. Z całą szczodrością stosował on pozostający do jego dyspozycji arsenał środków wyjątkowych. W szczególności operował w najszerszej mierze stanem wojennym. Gdy objął rządy, po swych poprzednikach zastał w całym Królestwie stan wzmocnionej ochrony, stan wojenny zaś tylko w Warszawie, Łodzi i powiatach warszawskim i łódzkim. Początkowo Skałon utrzymywał stan ten bez zmiany. Z chwilą ogłoszenia październikowego manifestu carskiego oczekiwano, jako pierwszej konsekwencji, zniesienia stanu wojennego, tam gdzie obowiązywał. Z Łodzi wysłano w tym duchu petycję do prezesa ministrów hr. Wittego. Skałon jednak sprzeciwił się temu stanowczo. Wprost przeciwnie, stał on na stanowisku, że ponieważ manifest przyczynił się do rozbudzenia nadziei i wzmożenia ruchu politycznego, należy stan wojenny rozszerzyć. I oto w kilka dni potem opinja została zaskoczona ukazem carskim (z dnia 10 listopada 1905 r.), wyjednanym przez Skałona, który ogłosił cały obszar Królestwa Polskiego, jako pozostający pod rządami stanu wojennego. Tak więc rzekoma wolność zjawiła się przy akompaniamencie najostrożniejszych środków wyjątkowych i represyjnych. Wprawdzie w dwa tygodnie później (27 listopada) Skałon zaproponował zniesienie stanu wojennego, co zostało urzeczywistnione w ukazie cesarskim z 1 grudnia 1905 r., ale była to wolność na krótką metę. W trzy tygodnie bowiem potem, dnia 21 grudnia, Skałon na podstawie własnej władzy, korzystając z upoważnienia cesarskiego, dotyczącego wypadków grożących strejków kolejowych lub pocztowych, ogłosił ponownie stan wojenny w całym Królestwie. Tym razem miało to być już na długo, na bardzo długo. Stan wojenny, zgodnie z żądaniami Skałona, trwał przez cały rok 1906, cały rok 1907, a likwidacja jego zaczęła się dopiero w r. 1908, przyczem na niektórych terenach, m. i. w całej gubernji piotrkowskiej, został on utrzymany, aż do połowy 1909 r., pod bezwzględny rządami gen. Kaznakowa, jednego z najmilszych Skałonowi współpracowników, dla którego metod miał zawsze wielkie uznanie. Zresztą tam gdzie Skałon znosił stan wojenny utrzymywał on inne środki wyjątkowe. Wystarczy chyba stwierdzić, że Skałon rządził w Królestwie

Kongresowem przez osiem i pół roku, i w ciągu całego tego czasu zaledwie przez trzy tygodnie pod względem prawnym panował stan normalny, zresztą zaś obowiązywały te czy inne środki wyjątkowe, z stanem wojennym na czele. Wprowadziwszy stan wojenny Skałon postanowił go stosować z całą bezwzględnością i surowością. W tej sprawie szybko się porozumiał z ministrem spraw wewnętrznych Piotrem Durnowo, w którym widział pod tym względem bratnią duszę. W liście do niego stwierdza Skałon, że stan wojenny daje tylko wtedy pożądane skutki, „gdy towarzyszą mu energiczne represje”. Przewidywał jednak Skałon, że jeżeli zastosuje owe represje mogą na niego wpłynąć skargi. „Surowe kary, pisze, powodują zwykle skargi niezadowolonych do wyższych instancji rządowych”. Prosił więc ministra o poparcie. „Jest przeto, zapewniał, nietylko pożądaniem, ale bezwarunkowo koniecznym, aby te instancje w podobnych wypadkach okazywały pełne poparcie organom władzy miejscowej, które na swoich plecach dźwigają bezpośredni ciężar walki z ruchem rewolucyjnym”. Skałon nie zawiódł się na Durnowo. Otrzymał odpowiedź (12 stycznia 1906 r.), w której Durnowo zapewnił mu ze swej strony „poparcie surowych i stanowczych środków”.

Otrzymawszy tego rodzaju sankcję Skałon przystąpił do wykonywania swych planów. Rządy jego były to rządy najbezwzględniejszych represyj od czasu ostatniego powstania. Sądy wojenne miały swoje obfite żniwo. Ale to nie wystarczało Skałonowi. Miał on swój środek represyjny, który nierozłącznie z jego nazwiskiem przejdzie do historii. Tą własną koncepcją Skałona były wyroki śmierci bez sądu. Miały być one ferowane na drodze administracyjnej. Jeden z artykułów ustawy o stanie wojennym (art. 17) dawał pełnomocnictwo stosowania przez generał - gubernatora kar i środków nieprzewidzianych w samej ustawie. Skałon nadał temu przepisowi szeroką interpretację i uznał się za upoważnionego do używania wszelkich możliwych środków, a więc i skazywania na śmierć bez sądu. Zasada została zaraz wprowadzona w życie. W styczniu 1906 r. rozstrzelano 17 osób (jedną w Lublinie i szesnastie w Warszawie), przeważnie małoletnich, bez najmniejszej, nawet doraźnej rozprawy sądowej, wyłącznie na podstawie postępowania administracyjnego. Wiadomość o tem wywarła wielkie wrażenie. Od innych generał-gubernatorów zaczęły już napływać do Skałona zapytania, jak on to zrobił, gdzie znalazł odpowiednie prawne przepisy. Witte jednak stanowczo położył tamę stosowaniu tej metody. Zawiadomił z miejsca telefonicznie Skałona, że cesarz raczył „w kategoriyczny sposób rozkazać”, aby skazańców pozbawiać życia tylko na podstawie wyroku sądowego, gdyż „przy żadnej interpretacji nie jest dopuszczalnym, ani możliwym pozbawianie życia uwięzionych przestępców w porządku administracyjnym bez sądu, działającego ściśle zgodnie z obowiązującymi prawami”. Z największą niechęcią zastosował się Skałon do tego rozkazu i odwołał swe rozporządzenie o stosowaniu kary śmierci bez sądu. W głębi duszy był jednak dalej przekonany, że tylko takimi środkami można zdusić ruch rewolucyjny i opanować sytuację. W rozwoju tego ruchu i akcji terrorystycznej w r. 1906

widział potwierdzenie swego stanowiska i czekał tylko odpowiedniego momentu, aby wystąpić ponownie z próbą przeforsowania swego stanowiska. Moment taki nastąpił z chwilą, gdy kierownictwo rządu objął najpierw jako minister spraw wewnętrznych, a potem jako premier, człowiek pokroju Skałona i jego poglądów na metody walki z ruchem rewolucyjnym, Piotr Stołypin. Dnia 14 lipca 1906 r. Skałón zwrócił się do niego z charakterystycznym listem, w którym stwierdza, że ponieważ Witte zahamował jego akcję represyjną, ruch rewolucyjny w Królestwie rozrósł się potężnie, a władze policyjne są steroryzowane. Wyroki sądowe są nieskuteczne i powodują akcję odwetową rewolucjonistów. „Walczyć przeciw aktom terrorystycznym rewolucjonistów, pisał Skałón, można tylko przy pomocy jeszcze mocniejszego teroru ze strony władz rządowych...” I w konsekwencji zaproponował: albo znieść zupełnie karę śmierci, albo wrócić do jego propozycji stosowania tej kary bez sądu. Skałón i Stołypin porozumieli się bez trudu, i ostatecznie Skałón postawił na swoim. Stosowanie kary śmierci bez sądu otrzymało sankcję najwyższą.

Nic dziwnego zatem, że dla ruchu rewolucyjnego w Polsce sprawa zamachu „centralnego”, zamachu na generał-gubernatora Skałona stawała się coraz więcej zagadnieniem pałacem. Rozprawienie się z Skałonem, który ponosił nie tylko oficjalną i formalną odpowiedzialność za system i metody rządzenia, ale odpowiedzialność najbardziej rzeczywistą i istotną, stawało się nakazem ówczesnej sytuacji, nieulegającym żadnym wątpliwościom, o ile się uznawało taktykę zamachów terrorystycznych. Skałón stwierdzał w swym liście powodzenie akcji bojowej socjalistów polskich i wynikające z tego w rezultacie steroryzowanie organów policyjnych. Wedle cyfr podanych przez Skałona w samej Warszawie stan liczebny policji spadł o 40 proc. skutkiem ofiar zamachów i ucieczki od tak niebezpiecznych funkcji pozostałych funkcjonariuszy. Ale walka z niższymi, podwładnymi organami wykonawczymi nie mogła w żaden sposób zadowolić ambicji ruchu rewolucyjnego i nie mogła tak silnie sparaliżować działalności władz rosyjskich, jak skuteczna i pomyślna walka z organami kierowniczymi. Jeżeli nieureczywistniony zamach na Maksymowicza uczynił go zupełnie niezdolnym do dalszego spełniania swych funkcji, można było oczekiwać, że akcja terrorystyczna o większym rozmachu i uwieńczoną pomyślnymi rezultatami przyczyni się do zdemoralizowania kierownictwa akcji rządowej.

Połowa roku 1906 była okresem wielkiego właśnie rozmachu i napięcia działalności terrorystycznej partji. Na ten okres czasu przypadają wielkie akcje mogące zarówno podnieść wyobraźnię rewolucyjną mas, jak i osłabić siłę odporną sfer rządowych. Okres ten cechują dwa momenty 1) nadanie walce z niższymi organami charakteru masowego, 2) organizowanie zamachów na wyższych przedstawicieli władzy. Jeżeli idzie o pierwszy moment, zaznaczyć należy przeprowadzenie jednodniowej powszechnej walki z władzami, zwłaszcza z policją, masowej walki i masowych wystąpień

zbrojnych. Była to t. zw. krwawa środa. Jeżeli zaś zwrócimy uwagę na drugi moment, podnieść należy że na ten okres połowy 1906 r. przypadają w niewielkim od siebie odstępie trzy akcje bojowe, skierowane przeciw trzem głównym przedstawicielom systemu rządów carskich w Polsce, przeciw pomocnikowi warszawskiego generał-gubernatora dla spraw policyjnych, który równocześnie był szefem żandarmerji na terenie Królestwa, gen. Markgrafskiemu, przeciw warszawskiemu tymczasowemu generał - gubernatorowi (t. zw. wojenny gen. gubernator sprawujący władzę wojskowo - represyjną nad gubernją warszawską) gen. Wonlarlarskiemu i przeciw głównej, czołowej postaci owego systemu, warszawskiemu generał - gubernatorowi gen. Skałoniowi. Skałoni, Markgrafski, Wonlarlarski, były to trzy nazwiska, trzy osobistości, które skupiały w sobie ideę rządów carskich w Polsce i uderzenie w nie było ciosem w tę ideę skierowanym. Zamach na Markgrafskiego w Otwocku i zamach na Wonlarlarskiego w Warszawie zostały zakończone śmiercią obu generałów. Skałoni, jak wiadomo, ocalał.

Wszystkie te wielkie akcje bojowe zostały skupione na małym odcinku czasu i zostały dokonane w małych od siebie odstępach. Razem zajęło to około miesiąca czasu. Dnia 2 sierpnia 1906 r. zginął Markgrafski; dnia 15 sierpnia, a więc w dwa tygodnie potem, nastąpiła krwawa środa; w trzy dni potem, dnia 18 sierpnia dokonano zamachu na Skałona na ul. Natolińskiej; po dalszych ośmiu dniach, dnia 26 sierpnia, padł Wonlarlarski. Zwłaszcza więc druga połowa sierpnia była obfita w wydarzenia.

Na czoło tych wszystkich akcji wysuwała się akcja skierowana przeciw Skałoniowi. Na pomyslnem przeprowadzeniu tego zamachu najwięcej zależało. Stanowisko centralne, które Skałoni zajmował, jego rola specjalna, jego polityka represyjna, którą wyżej scharakteryzowaliśmy, czyniły ideę zamachu na niego wysoce popularną. Obóz rewolucyjny stał na stanowisku, że zamach ten jest logiczną i nieuniknioną konsekwencją wszczętej z rządem walki.

„Głos ogółu tego żądał, pisze o tem Daniłowski, każdy świadomy robotnik o tem marzył, płynęły specjalne składki na bombę dla Skałona, myśl ta unosiła się w powietrzu, oddychała nią cała zdrowsza część społeczeństwa, — ambicją organizacji bojowej stało się to życie wykonać”.

Przygotowania do zamachu na Skałona napotkały na wielkie trudności. Skałoni wprowadził nie zaszył się tak jak Maksymowicz w twierdzy pozawarszawskiej i przebywał w stolicy, ale nie zaniedbywał żadnych środków ostrożności, aby jak najmniej narazić się na niebezpieczeństwo, które doskonale przeczuwał. Starał się możliwie jaknajrzadziej opuszczać Belweder, a jeżeli już to czynił, wybierał pory niestałe, zmieniał trasę swej drogi, tak aby nie można było oprzeć planu zamachu na normalnych jego przejażdżkach po mieście. Pokazywał się niespodziewanie raz tu, raz tam, zawsze w otoczeniu licznej ochrony. Ulice, którymi przejeżdżał ze swym zbrojnym orszakiem, były możliwie zabezpieczone przez dokładną ich

obserwację przy pomocy licznych agentów i usunięcie z nich zgóry wszystkiego co było podejrzane.

Z początkiem czerwca 1906 r. warszawska t. zw. ochrana otrzymała przez swój wywiad polityczny ostrzeżenie, że organizacja bojowa P. P. S. przygotowuje zamach na życie Skałona i że jako miejsce i czas zamachu wybrano chwile, gdy Skałón przejeżdża przez aleję Belwederską lub aleje Ujazdowskie. Agenci ochrony zaczęli możliwie najściślej obserwację tych ulic i osób tam się pojawiających. Wedle informacyj ochrony rewolucjoniści zorganizowali inwigilację Skałona, obserwowali jego zwyczaje, spacer, przejazdy. Kierownictwo tej akcji wywiadowczej, zgodnie z informacjami władz, miało spoczywać w ręku słuchacza Politechniki Stefana Lerczyńskiego (psendonim „Szymon“). Najbliższymi jego pomocnikami mieli być prowizor farm. Józef Antoni Klein (pseudonim „Gustaw“), Irena Dowgierd i Wanda Gawrońska. Agenci ochrony zaczęli specjalnie obserwować aleję Belwederską i osoby tam się pojawiające. Zauważyli oni, że kilka śledzonych przez nich osób pojawia się często w aleji, że osoby te z sobą się nie stykają, siadają na ławkach w oddaleniu od siebie i specjalnie interesują się osobą Skałona. Wśród osób tych agenci zauważyli Wandę Gawrońską, Wandę Łysińską, Władysławę Ocieszko, Surę Zilberholc (zbieg przypadku), Marję Paschalską i Wandę Krahelską, która zresztą w tym wywiadzie za Skałonem nie brała udziału. Po takiej inwigilacji Skałona osoby te, wedle doniesień agentów, schodziły się na ul. Kruczej, albo pod Nr. 20, gdzie zamieszkiwały Gawrońska i Łysińska, albo pod Nr. 38 w sklepie z kwiatami sióstr Kruszewskich. W ten sposób odbywał się owego lata 1906 r. podwójny wywiad, wywiad za Skałonem i wywiad za wywiadowcami śledzącymi Skałona.

Rzecz jasna, że w tego rodzaju warunkach rzecz ta nie mogła dać żadnego rezultatu. W pewnym momencie władze postanowiły zlikwidować całą sprawę. Dnia 8 sierpnia 1906 r. przystąpiono do rewizyj i aresztowań wszystkich osób podejrzanych. Aresztowano dnia tego trzy osoby: Wandę Gawrońską, Józefa Kleina i Aleksandra Tytusa Bobrowskiego. Wanda Krahelska, która w dalszych przygotowaniach zamachu odegrać miała tak ważną rolę, przypadkiem tylko uniknęła aresztowania, znajdowała się bowiem w czasie rewizji u Gawrońskiej. Dnia następnego ochrana wydała polecenie aresztowania wszystkich osób, których nie znaleziono w mieszkaniach, na ulicy. Dnia 10 sierpnia agenci ochrony aresztowali istotnie na ulicy Władysławę Ocieszko i Surę Zilberholc, dnia 14 sierpnia Wandę Łysińską, a 19 sierpnia (nazajutrz po zamachu) Marję Paschalską.

Nic dziwnego zatem, że musiano stale zmieniać plan zamachu i że kilkakrotnie zamach już całkowicie przygotowany nie dochodził do skutku, wobec nie pojawienia się Skałona tam, gdzie był oczekiwany przez bojowców z bombami. Nie sposób jest dziś wysledzić wszystkich etapów tej sprawy. Wiadomo jednak, że w czerwcu 1906 r. były już wyznaczone miejsce zamachu i dzień. Wykonawcą miał być młody bojowiec, później tak wsławiony, Henryk Baron. Chodził on

jednak daremnie po wyznaczonym mu miejscu z bombą, gdyż Skałón wbrew przewidywaniom tamtędy nie przejechał i uniknął dzięki temu śmierci. Baron, aresztowany w następnym roku, przyznał się z całą otwartością do wszystkich swoich czynów, biorąc na siebie całą za nie winę i karę. Przyznał się wtenczas i do swego nieusku-tecznionego zamachu na Skałona. Wiemy także, że w innym mo-mencie jako miejsce zamachu została wybrana ul. Miodowa i za-mach również nie doszedł do skutku. Innym znów razem zamach na Skałona został przygotowany na rogu aleji Jerozolimskich i Nowe-go Światu. Ale i podówczas przygotowania poszły na marne i do wykonania zamachu nie doszło.

Nie wyczerpuje to zapewne wszystkich precedensów zamachu. Ale wszystkie te próby w które włożono wiele wysiłków i energii wskazywały zupełnie wyraźnie, że na tej drodze, na drodze biernego wyczekiwania przejazdów Skałona, trudno będzie dojść przy je-go nadzwyczajnej ostrożności do rezultatu.

Wtenczas powstała nowa myśl. Skoro Skałón nie da się schwy-tać w czasie swoich dobrowolnych przejazdów, trzeba złapać go w pułapkę. Trzeba zmusić go do przyjazdu w określone miejsce. Trzeba zwabić go tam, gdzie oczekiwać będą go zamachowcy. Po-lowanie na Skałona z takim wysiłkiem prowadzone nie dało rezul-tatu. Trzeba więc zapolować „na wabia”.

Autorem i wykonawcą tego projektu był Mieczysław Mańkowski. Była to jedna z najciekawszych i najwybitniejszych postaci polskie-go ruchu socjalistycznego. Nazwisko jego jest związane z początkami tego ruchu. Pochodził z ziem zaboru austriackiego. Urodził się w r. 1862. Stryj jego, Antoni Mańkowski, uczestnik powstania styczniowego, z zawodu drukarz, był jedną z najwybitniejszych po-ściaci ruchu socjalistycznego w Galicji. Razem zresztą wkrótce z bratankiem zasiada na ławie oskarżonych. Młody Mieczysław był robotnikiem, praktykantem ciesielskim. Przebywał on w Krakowie gdy grupa socjalistów z Ludwikiem Waryńskim na czele w r. 1879 rozpoczęła w tem mieście propagandę socjalistyczną. 17-letni Mań-kowski znalazł się pod wpływem działania tej propagandy. Gdy więc nastąpiły skutkiem denuncjacji w Krakowie aresztowania so-cjalistów, Mańkowski zebrał grupę chłopaków i urządził manife-stację przeciw zdrójcy, wieszając na ul. św. Anny na rynnicy jego ma-nekin. Młodym chłopcem o wielkim entuzjazmie, umyśle chłonnym, otwartym i oryginalnym, zajęła się jedna z najwybitniejszych ówczesnych socjalistek polskich, Marja Jankowska i ugruntowała w nim przekonania socjalistyczne, które wyrosły na bogatym pod-kładzie uczuciowym. Wkrótce jednak i Mańkowski został areszto-wany. Nastąpiło to w listopadzie 1878 r., gdy w czasie rewizji zna-leziono w jego mieszkaniu trzy kaszty drukarskie. Po kilku tygod-niach wypuszczono go na wolność, gdyż wobec austriackich pod-danych władze sądowe stosowały mniej ostre środki prewencyjne. Niemniej jednak Mańkowski został zaliczony do grupy 35 oskarżo-nych, która objęta została aktem oskarżenia o propagandę socjali-styczną. Znalazł się w ten sposób na ławie oskarżonych w wielkim

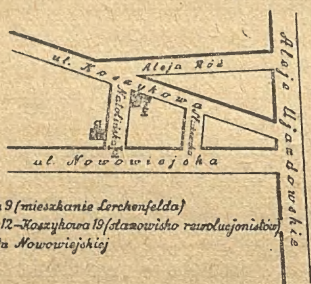
krakowskim procesie socjalistycznym, Ludwika Waryńskiego i towarzyszy. Ponieważ Mańkowski odpowiadał z wolnej stopy, przeto mógł w czasie procesu zajmować się dalej robotą. I oto pewnego dnia został aresztowany w Zabierzowie przez żandarma w chwili gdy odbierał paczki broszur nadesłane z Wiednia i został pod eskortą dostawiony do Krakowa na salę rozpraw. Sąd polecił go zatrzymać w areszcie i w dalszym ciągu dwumiesięcznego procesu odpowiadał podobnie, jak współoskarżeni z Królestwa, z zamknięcia. Dnia 15 kwietnia 1880 r. został wydany wyrok uwalniający, ferowany przez ławę przysięgłych. Mańkowski znalazł się znów na wolności i odtąd nie ustał w pracy i walce o socjalizm. Wkrótce też znalazł się w Krakowie znowu przed sądem, oskarżony o propagandę socjalistyczną, i został ukarany jednym miesiącem więzienia. Mańkowskiego temperament rewolucyjny ciągnął jednak do terenu, gdzie staną przed nim możliwości szerszej pracy i gdzie będzie mógł wyladować swą gorącą chęć walki. W r. 1882 powstała w Warszawie pod przewodem Waryńskiego pierwsza partja socjalistyczna w Polsce p. n. „Proletariat”. Już w r. 1883 znalazł się w jej szeregach Mańkowski. Opuścił Kraków, zjawił się w Warszawie i oddał się na usługi partji. Uczestniczył w robocie agitacyjnej, objeżdżał organizacje prowincjonalne, Łódź, Białystok i i., pisał do „Proletariatu”, pracował przy organizowaniu i przenoszeniu drukarni. W szeregach „Proletariatu” zetknął się Mańkowski z zagadnieniem teroru, którego od początku był zwolennikiem. Miał nawet zamiar organizować zamach na szpiega Huzarskiego.

W związku z przygotowaniem do tego zamachu dostał się w ręce prowokatora, który go wydał w momencie gdy Mańkowski opuszczał jego mieszkanie. Teraz znalazł się w X Pawilonie i w r. 1885 stanął tam przed sądem wojennym. Uzasadniał przed sądem swe poglądy na terror. Stwierdził, że tam gdzie niema wolności politycznej, gdzie robotnicy wykluczeni są z życia politycznego, gdzie położenie ich nie jest uregulowane przez ustawodawstwo społeczne — terror jest zupełnie naturalnym objawem. W ostatniem swem słowie uzasadniał dlaczego robotnik dąży do socjalizmu. Odpowiedział prokuratorowi, który twierdził, że ludzie nie są zdolni do socjalizmu. „Nic dziwnego, mówił, że p. prokurator, obcując z ciasną sferą ludzi uprzywilejowanych i zepsutych, powątpiewa o możności zbudowania gmachu społecznego z takiej cegły. Lecz nie oni stanowią będą fundament gmachu przyszłości. Zgodniali, obdarcy, zziębnięci, wszyscy, którzy złączeni są wspólnym uciskiem, — ci wszyscy przyjmą naukę socjalistyczną, która podniesie ich moralnie i uczyni ich godnymi założycielami przyszłego ustroju”. Zakończył słowami: „Jeżeli skażecie mnie, sędziowie, na śmierć, to umrę bez bojaźni, umrę z przekonaniem, że ginę za prawdę i sprawiedliwość!” Dnia 20 grudnia 1885 r. zapadł wyrok skazujący Mańkowskiego na 16 lat katorgi. W trzy dni potem wystosował on z więzienia list do robotników, zachęcających ich do wytrwania w walce. Pytał w jego zakończeniu: „Kto jest tu zwycięzcą?” i odpowiadał: „O! nie oni! — tu ofiary tryumfują — tu

prawda zwyciężyła!" Musiał jeszcze znieść w cytadeli straszną chwilę stracenia współtowarzyszy. Opisał to w wspomnieniach swych: „U stóp szubienicy". I poszedł na długie lata do katorgi na Karze. Poszedł młodzieńcem, wrócił dojrzałym człowiekiem. Stał w szeregach Polskiej Partii Socjalistycznej, uczestnicząc w jej walkach. Rewolucja zastała go na posterunku. Reprezentując ideę walki terrorystycznej, znalazł się w szeregach Organizacji Bojowej i oto teraz podejmował się wykonania jej głównego zadania.

Projekt Mańkowskiego był bardzo prosty. Należy Skałona sprowadzić na miejsce, gdzie wszystko będzie przygotowane na jego przyjęcie, tak żeby nie było żadnej wątpliwości, że musi zjawić się na tem miejscu. Otóż Mańkowski doszedł do wniosku, że wypadkiem, który zmusi Skałona do udania się na miejsce dające się zgóry określić, będzie obrażenie któregoś z przedstawicieli mocarstw zagranicznych. Kurtuazja dyplomatyczna wymagać wtedy będzie, aby najbliższy na miejscu przedstawiciel rządu rosyjskiego, a zatem Skałona, udał się obrażonego przeprosić, wyrazić mu żal reprezentowanego przez siebie rządu. Koncepcja była zatem oryginalna i niezawodna. Trzeba było najpierw wybrać odpowiedniego dyplomata. Wybór Mańkowskiego padł na wicekonsula niemieckiego barona Gustawa Lerchenfelda. Wobec nieobecności konsula Lerchenfeld pełnił w zastępstwie jego funkcje. Obrażenie konsula niemieckiego mogło być zrozumiałe, ze względu na pewien antagonizm w stosunku do Niemców istniejący i w społeczeństwie rosyjskiem. Wobec zaś poprawnych podówczas stosunków niemiecko - rosyjskich konieczność przeproszenia obrażonego nie mogła budzić żadnych wątpliwości. Wszak w czasie niedawnej wojny japońsko - rosyjskiej Wilhelm II akcentował silnie swą sympatję dla Rosji i w swej korespondencji z Mikołajem II przeciwstawiał swą życzliwość obojętności francuskiego sprzymierzeńca. Był to czas, kiedy istniały — jak się okazało złudne — nadzieje na odrodzenie jakiejś formy przymierza rosyjsko - niemieckiego. Obrażenie konsula był to zatem dyplomatyczny skandal wymagający bezwarunkowego, szybkiego zadośćuczynienia. Satysfakcję tę Lerchenfeldowi dać będzie musiał Skałona. A w tym celu będzie musiał osobiście przyjechać do mieszkania Lerchenfelda i tam będzie można złapać go w potrzask. I oto tu pojawiała się druga okoliczność, która przemawiała za tym wyborem, za Lerchenfeldem jako obiektem służącym do wykonania owego planu. Lerchenfeld mieszkał na ul. Natolińskiej Nr. 9. Otóż Natolińska była to spokojna ulica, gdzie mieszkało wiele Rosjan, ulica nie budząca podejrzeń i mało pilnowana. Najważniejsze jednak było to, że ulica Natolińska była niewielką ulicą leżącą między ulicami Koszykową i Nowowiejską, ponieważ zaś powodu jakichś tam robót kanalizacyjnych została ona od strony ulicy Nowowiejskiej zatarasowana, dostęp do niej był możliwym tylko z jednej strony, od ulicy Koszykowej. W ten więc sposób przed Skałonem stała tylko jedna możliwość, jedna droga dotarcia do celu, do którego musiał zdążyć, do mieszkania konsula. Dom, który Lerchenfeld zamieszkiwał (Nr. 9) był bliżej ul. Nowowiejskiej. Jeżeli więc Skałona tam przyjedzie, a re-

wolucjonistom uda się opanować wylot ul. Koszykowej, jedyną drogę powrotną, Skałona znajdzie się w śmiertelnym potrzasku. Plan był więc dobrze obmyślany. Należało tylko przy wyjściu z tego potrzasku umieścić zabójcze narzędzie. Można było oczekiwać Skałona na ulicy. Ale ta droga nie była pożądana. Nie było wiadomem, którego dnia zdecyduje się on na odwiedzenie konsula i mogło to potrwać dość długo. Stałe kręcenie się ludzi z bombami w tej okolicy mogło łatwo budzić podejrzenie. Zgodnie więc z projektem Mańkowskiego poszukano w tej okolicy mieszkania. Znalezione idealne. Było ono w domu narożnym przy zbiegu ulic Koszykowej i Natolińskiej, w domu ul. Natolińska 12 — Koszykowa 19. Mieszkanie to znajdowało się na pierwszym piętrze i miało okna i balkon wychodzące na ul. Natolińską. Rewolucjoniści zajmąszy to mieszkanie będą panować nad wylotem ulicy, którym Skałona musi przejechać, będą mogli spokojnie i nie zwracając niczyjej uwagi oczekiwać choćby kilka dni jego przyjazdu i odpowiednio na ten przyjazd się przygotować.

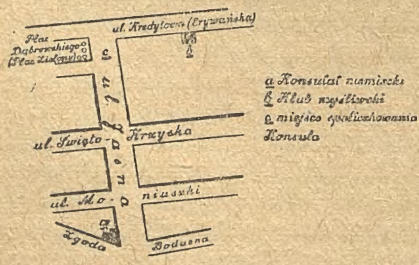


Najbliższem zagadnieniem po opracowaniu zasadniczej idei planu, było obrażenie Lerchenfelda. Postanowiono go spoliczkować. Gmach konsulatu niemieckiego mieścił się w domu ul. Jasna Nr. 1. Wiadomem było, że Lerchenfeld codziennie popołudniu udawał się na obiad do klubu myśliwskiego, który miał siedzibę na ul. Kredytowej,

podówczas nazywającą się ulicą Erywańską.

Otóż po drodze, na placu nazywającym się dziś placem Dąbrowskiego, a podówczas placem Zielonym, oczekiwać miał jego nadejścia bojowiec i miał go spoliczkować. Do wykonania tej czynności wybrano bojowca Michała Trzosa.

Był to murarz warszawski, od kilku już lat pracujący w P.P.S. i członek organizacji bojowej. Pochodził on ze wsi Guzów, pow. błońskiego. Urodził się w r. 1879. Miał on już z sobą przeszłość więzienną. Dnia 4 maja 1905 r. w mieszkaniu jego na ul. Wroniej 30 przeprowadzono rewizję i po znalezieniu nielegalnej literatury Trzosa uwięziono; trzymano go ko-



lejno w więzieniu śledczem i X pawilonie. Dnia 3 października 1905 r. zapadła decyzja warsz. gen. gub. Skałona o wysłaniu go do gub. wiackiej na czas stanu wojennego i istotnie 15 października został on tam wysłany etapem. Po drodze został on zatrzymany w moskiewskim więzieniu przesyłkowym. Tu zastał go ukaz t. zw. wol-



Wanda Krahelska-Filipowicz



Zofja Owczarek-Jagodzińska



J. A. Skalon
warszawski general-gubernator.



Mieczysław Mańkowski



Michał Trzos

(do art. „Zamach na Skalon“).

nościowy, który spowodował zniesienie wyznaczonej mu kary. Został on zatem wypuszczony na wolność i wrócił do Warszawy, gdzie zgodnie z poleceniem departamentu policji został poddany nadzorowi policyjnemu. Nie przeszkodziło mu to w uczestniczeniu w ruchu rewolucyjnym. Teraz powierzono mu zatem tę delikatną misję. Trzos miał już za sobą służbę w wojsku rosyjskiem, które opuścił w stopniu podoficera. Ułatwiało mu to jego obecne zadanie. Miał je bowiem spełnić w mundurze oficera rosyjskiego. Nastąpiło to we wtorek dnia 14 sierpnia 1906 r. Trzos oczekiwał nadejścia Lerchenfelda na placu Zielonym. Lerchenfeld zwykle szedł na obiad koło 3-ciej. Tym razem zajęcia w konsulacie zatrzymały go nieco dłużej i szedł swą zwyczajną drogą do klubu koło godziny czwartej. Na placu Dąbrowskiego (Zielonym) Trzos do niego nagle przystąpił, schwycił go lewą ręką za prawą rękę, a sam prawą ręką uderzył go dwukrotnie w twarz, wołając równocześnie po rosyjsku: „interwencja, wot interwencja!”. Miało to nadać napadowi na konsula charakter polityczny, miało to sprawić wrażenie protestu przeciw interwencjom rządu niemieckiego, przeciw mieszanii się do spraw wewnętrznych Rosji. Po dokonaniu tego czynu Trzos odwrócił się i szybkim krokiem oddalił się od miejsca, gdzie nastąpiło to zajście. Doszedłszy do rogu ul. Kredytowej wsiadł do stojącej tam, jak zwykle dorożki i odjechał.

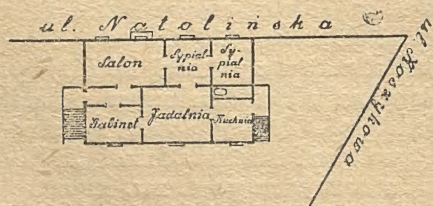
Lerchenfeld, jak sam potem opowiadał, był oszołomiony niespodziewanym napadem, a przytem nie miał przy sobie broni, pozwolił więc rzekomemu oficerowi bez przeszkody odjechać. Wrócił potem do biura i natychmiast złożył o zajściu raport Ministerstwu Spraw Zagranicznych w Berlinie, a kopję raportu równocześnie zakomunikował posłowi niemieckiemu w Petersburgu, który rzecz prosta z miejsca interwenjował u ministra spraw zagranicznych Izwolskiego. Izwolski natychmiast zażądał wyjaśnień od Skałona i skierował do niego w tej sprawie obszerną szyfrowaną depeszę. Depeszy tej nie umiano jednak w Warszawie odcyfrować, była bowiem napisana szyfrem ministerstwa spraw zagranicznych. Zażądano więc przedepeszenia jej z Petersburga poraz drugi szyfrem ministerstwa spraw wewnętrznych. Po odcyfrowaniu okazało się, że min. Izwolski żąda wyjaśnień od Skałona. Depesza kończyła się uwagą: „Byłoby wysoce pożądanem, aby baronowi Lerchenfeldowi został w pana imieniu wyrażony żal rządu spowodu tego co zaszło”. Szło to zatem po linii przewidywań Mańkowskiego. Jednakowoż nie ta depesza, nie interwencja Izwolskiego spowodowała wyjazd Skałona na ul. Natolińską, gdzie oczekiwały go niecierpliwie bomby. Depesza (powtórna) Izwolskiego miała datę 7 sierpnia st. st. 1906 r., a więc 20 sierpnia według n. st. Tymczasem zamach został dokonany 18 sierpnia, a zatem w dwa dni przedtem. Skałón pojechał zatem z własnej inicjatywy.

Gdy Skałón dowiedział się o zajściu na placu Zielonym polecił przede wszystkim przeprowadzić śledztwo. Misję tę powierzył starszemu urzędnikowi dla specjalnych poruczeń Aleksandrowi Fułłonowi. Fułłón dnia 16 sierpnia (było to nazajutrz po t. zw. krwawej środzie, która jak się wydaje o dzień wstrzymała dochodzenie, na-

stąpiła ona bowiem nazajutrz po napadzie na Lerchenfelda) udał się do Lerchenfelda, który dokładnie opisał mu zajście. Opisał także szczegółowo mundur napastnika. Stwierdził dalej, że nigdy przedtem tego oficera nie spotykał, że niema żadnych najmniejszych podstępów do przypuszczenia, że to była jakaś zemsta na tle miłosnem, lub jakimkolwiek innym, że nie umie sobie w żaden sposób wyjaśnić postępków owego oficera i przypuszcza, że to wynikało z nieporozumienia. Lerchenfeldowi pokazano następnie w Komendzie miasta oficera w opisanym przez niego mundurze, który właśnie owego dnia, 14 sierpnia, był w Warszawie, ale okazało się, że to jest całkiem ktoś inny.

Lerchenfeld prowadził też śledztwo na własną rękę, szukając świadków zajścia. Udało mu się wreszcie takiego świadka odszukać, i skłonić go obietnicą, że nie będzie niepokoiony przez władze rosyjskie, do złożenia wyjaśnień. Wyjaśnienia te tylko jednak jeszcze więcej sprawę zaciemniły, gdyż świadek ów dał opis munduru oficera różny od opisu Lerchenfelda, Lerchenfeld zaś opierał się przy swoich twierdzeniach. Zresztą dalsze poszukiwania stały się bezprzedmiotowe, gdyż rzecz właśnie zupełnie się wyjaśniła, przyczyna ataku na Lerchenfelda wyszła na wierzch, a on sam po zamachu złożył oświadczenie, że nie wymaga już zadośćuczynienia i że w razie schwywania sprawcy zamachu pragnie rozpoznać czy to nie jest ten sam, który jego spoliczkował.

Po spoliczkowaniu Lerchenfelda przez Trzosa punkt ciężkości akcji przeniósł się na ulicę Natolińską. Wszystko musiało być przygotowane na przyjęcie Skalona. Wykonanie zamachu powierzono trzem młodym kobietom. Były to Wanda Krahelska, Zofja Owczarkówna i Albertyna Helbertówna. Miały one zająć mieszkanie i czekać w niem, aż Skalón da się złapać na rzuconą mu przynętę. Dom ul. Natolińska 12 — Koszykowa 19 był własnością Haskiela Gringlasa. Administrował tą nieruchomością urzędnik izby kontroli Aleksander Hasselkus. On właśnie wynajął mieszkanie Wandzie Krahelskiej. Mieszkanie to znajdowało się na pierwszym piętrze i składało się z pięciu pokoi. Trzy z owych pokoi miały okna i balkon wychodzące na ulicę Natolińską, okna pozostałych dwóch pokoi i kuchni wychodziły na podwórze. Mieszkanie nosiło Nr. 11. Wynajęcie tego mieszkania przez samotną kobietę, która wprowadziła się z dwiema kobietami, należącymi rzekomo do jej posługi domowej, nie zwracało niczyjej uwagi. Dom był spokojny. Brama od ul. Natolińskiej była stale zamknięta, gdyż utrzymywanie bram przejściowych było wzbronione. Cała komunikacja odbywała się przez bramę Koszykowa 19.



Zaledwie kilka dni minęło od czasu rewizji i aresztowań w związku ze śledzeniem Skalona — gdy miano przystąpić do wykonania planu. Krahelska, była ciągle śledzona. Aby uprzy-

tomnić sobie, w jakich warunkach żyła ona w okresie poprzedzającym zamach, zaznaczymy, że była ona przez cały ten czas pod stałą tajną obserwacją dwóch agentów ochrony, t. zw. „naruznago nabludienja” (zewnątrznej obserwacji), którzy chodzili za nią krok w krok i zdawali swej władzy codzienne sprawozdania z każdego jej poruszenia. Dla przykładu przytoczymy takie „sprawozdanie” z jednego dnia życia Krahelskiej, z dnia 28 lipca 1906 r., spisane przez obu śledzących ją aniołów stróży Bierniakiewa i Wysockiego: „Smiernaja (pod tą nazwą znała ją ochrona) okazała się po sprawdzeniu Wandą Krahelską, córka Aleksandra, lat 19, panna, szlachcianka, katoliczka, córka wł. ziemskiego, zamieszkała ul. Mazowiecka 4 m. 13.—O godz. 9 min. 50 rano wyszła z domu, wstąpiła do domu ul. Mazowiecka Nr. 2, w 10 minut potem opuściła ten dom, wsiadła do dorożki i pojechała na ul. Kruczą Nr. 38 do sklepu z kwiatami Kruszewskich. Przebywała tam 5 minut, poczem poszła na tej samej ulicy pod Nr. 20 do Łysińskiej. Po upływie 45 minut wyszła i dorożką wróciła do domu. O 2 godzinie popołudniu poraz wtóry opuściła dom, udała się na ul. Nowo Sienną Nr. 9, spacerowała tam przez 30 minut i wróciła znów do domu. O godz. 3 min. 30 popołudniu wyszedłszy znów z domu poszła na ul. Bracką Nr. 25 do pralni, po upływie 15 minut opuściła ją z zawiniątkiem, zapewne z bielizną, i dorożką wróciła do domu. O godz. 5 min. 45 wieczorem wyszła z domu z dziewczynką lat około 12-stu i poszły tąż ulicą pod Nr. 11, po kilku minutach obie wyszły, udały się do ogrodu Saskiego i tam zostały stracone z oczu”. Przy tak pieczołowitej nad nią opiece, Krahelska mogła łatwo sprowadzić swych opiekunów na miejsce przyszłego zamachu, co wcale nie było pożądane i mogło całą akcję zaprzepaścić przed jej rozpoczęciem. Dnia 8 sierpnia jak wiemy omal, że nie uległa arestowaniu. Od dnia następnego szukano jej specjalnie na ulicy, aby ją uwięzić. Jednakowoż stracono ją już teraz na stale z oczu. Przyczyniło się także do tego to, że niespodzianie zmieniła mieszkanie. Dnia 12 sierpnia bowiem wprowadziła się do świeżo wynajętego mieszkania na ul. Natolińskiej. Gra się zaczynała. Nazajutrz 13 sierpnia wprowadziły się do tegoż mieszkania Owczarkówna i Helbertówna, w charakterze kucharki i pokojówki. Owczarkówna jako Katarzyna Wójcik, Helbertówna jako Marjanna Wiszniak. Wręczonych im do wypełnienia kartek meldunkowych nie kwapiły się wypełnić. Przeciągnęły to do chwili zamachu, a administrator i dozorca, nie podejrzewając niczego, specjalnie nie nalegali. Przyjdzie im potem za to zaniedbanie drogo zapłacić.

Następnego dnia po wprowadzeniu się na Natolińską wszystkich uczestniczek zamachu, dnia 14 sierpnia, jak wiemy, Lerchenfeld został spoliczkowany. Teraz zaczęło się oczekiwanie na przyjazd Skatona. W mieszkaniu znajdowały się już bomby — schowane w kominku w pokoju balkonowym, w t. zw. salonie. Plan był dokładnie ułożony. Helbertówna miała śledzić i dać znać o przejeździe Skatona i natychmiast opuścić mieszkanie. Krahelska i Owczarkówna miały kolejno rzucić bomby i również opuścić mieszkanie. Na ścianie miał zostać plakat zawiadamiający, że czynu tego dokonała PPS.

Tymczasem nazajutrz po napadzie ulicznym na Lerchenfelda, 15 sierpnia, nastąpiła krwawa środa. W całym mieście były walki i strzały. Można było liczyć na wrażenie, jakie wyrzucić mogła śmierć Skałona, któraby nastąpiła zaraz po tych masowych walkach z policją, po świeżej śmierci gen. Markgrafskiego. Tymczasem Skałoni zleciwszy śledztwo Fułlonowi czekał jeszcze kilka dni z wizytą przeproszeniową do Lerchenfelda. Po krwawej środzie minęły jeszcze dwa dni, 16 i 17 sierpnia, a Skałoni nie opuszczał Belwederu. Wreszcie 18 sierpnia, w piątek, zdecydował się na tę wyprawę. Około godziny 4 popołudniu Skałoni wszedł do powozu z rotmistrzem baronem Karolem Krüdener-Struwem. Powóz otaczała eskorta złożona z kubańskich kozaków. Powóz ruszył alejami Ujazdowskimi. Po niewielu minutach wjeżdżał już w pełnym pędzie na ul. Natolińską. W mieszkaniu Nr. 11 domu ul. Natolińska 12, gdy usłyszano tętent i ujrzano przejeżdżający powóz tak gorąco oczekiwany, w pierwszej chwili nie umiano opanować wrażenia. Żołnierze twierdzili, potem, że na balkonie tego mieszkania widzieli kobietę. W każdym razie z chwilą, gdy się w mieszkaniu zorientowano, że chwila nadeszła, powóz Skałona stał już przed domem Nr. 9, a sam Skałoni wchodził do domu, aby złożyć wizytę Lerchenfeldowi. Pozostawał więc krótki czas do ostatnich przygotowań. Wyjęto bomby. Było ich sześć. Helbertówna, której rola była skończona, opuściła mieszkanie. Dwie pozostałe, Krahelska i Owczarkówna, czekały na zbliżenie się powozu. Skałoni po oficjalnej wizycie zszedł na ul. Natolińską i wszedł do powozu. Powóz wraz z eskortą zawrócił i ruszył Natolińską spowrotem ku Koszykowej. Za chwilę zrównał się z domem, gdzie oczekiwano niecierpliwie tego momentu. Trzeba było zaczynać. Krahelska wzięła jedną z bomb do ręki. Rzuciła ją przez okno salonu. Bomba dobrze widocznie wymierzona i rzut dobrze obliczony nie chybiły. Bomba upadła koło stopni powozu. Działanie jej byłoby niechybne. Ale nie wybuchła. Zawinił błąd konstrukcji. W tej chwili Owczarkówna rzuciła drugą bombę. Ale powóz już ją wyprzedził. Bombka uderzyła o bruk w tyle powozu. Nastąpił tym razem wybuch. Krahelska rzuciła następnie trzecią bombę, która wybuchła z prawej strony przed powozem. Rzucono jeszcze czwartą bombę, która, podobnie jak pierwsza, nie wybuchła. Teraz musiano pomyśleć o ucieczce. Obie wybiegły z mieszkania i znalazły się na ulicy Koszykowej. Dorożka uniosła je z miejsca zamachu.

Jakie były skutki bomb? Ta z nich, która była w mocy dokonać dzieła zniszczenia, wogóle nie wybuchła. Pozostałe nie mogły już trafić samego celu. W rezultacie tylko tylna część karoserji powozu została lekko uszkodzoną. Dwóch kozaków kubańskich z eskorty odniosło lekkie rany. Ławriński został skaleczony w oko i palec lewej ręki, Kozlikow doznał skaleczenia kostki prawej ręki i złamania kości. Kontuzjowany został też rewirowy stojący o 15 kroków od miejsca zamachu. Córeczka dozorczy została skaleczona odłamkami szkła. A Skałoni? Wyszedł cało. W raportach do Stołypina i Izwołskiego, pisanych po zamachu, stwierdza tylko, że odniósł kontuzję w okolicy prawego ucha połączoną z nieznacznym rozerwaniem

blony bębenkowej. Wstrząśnięty zamachem wrócił coprędzej do siebie. Na zlecenie lekarzy zalecających mu spokój zdał na pewien czas władzę swemu pomocnikowi senatorowi Podgorodnikowowi.

Tymczasem przedstawiciele władzy odzyskali przytomność i zaczęli śledztwo. Otoczono dom z którego padły bomby wojskiem, podobnie i sąsiednie nieruchomości, i rzucono się do rewidowania mieszkań, nie zorientowano się bowiem odrazu skąd padły bomby. W jakich warunkach odbywała się rewizja dowodzi fakt, że potem wpłynęła skarga jednego z mieszkańców, że w czasie rewizji zniszczono mu meble i lustro, i skradziono złoto, srebro i pieniądze, ogólnej wartości 4000 rubli. Wreszcie trafiono do mieszkania, z którego dokonano zamachu. Znalezione tam ślady niewątpliwe: dwie bomby, które żołnierze zmiesza wynieśli na ulicę i plakat na ścianie, głoszący, że czynu tego dokonała Polska Partja Socjalistyczna. Znalezione też w mieszkaniu pozostawiony tam paszport Wandy Krahelskiej.

Wizja lokalna na ulicy dała następujący obraz. W bruku były dwa lejki od uderzenia dwóch bomb w odległości o 6 kroków od siebie. Koło jednego z nich leżała nierozzerwana bomba. Druga, również nierozzerwana, leżała pośrodku między lejkami. O trzy kroki od niej znaleziono trzecią bombę, na trotuarze czwartą, obie również nierozzerwane. Dwie z nich, jak wiemy, zostały rzucone i nie wybuchły, dwie zostały wyniesione przez żołnierzy z mieszkania.

Tak skończył się jedyny zamach na Skałona, który był bardzo bliski urzeczywistnienia. Plan jego okazał się całkowicie trafny. Zawiodła tylko strona techniczna i to zadecydowało o wyniku. Zamach centralny się nie powiódł. Późniejsze próby zamachowe, które podejmowano, nigdy nie potrafiły już sobie zdobyć tak dobrych warunków i kończyły się stale niepowodzeniem. Między innymi nie dał rezultatu zamach przygotowany na Skałona w czasie jego podróży, w Wilnie. Skałona wyszedł z okresu rewolucyjnego obroną ręką. Trwał na swem stanowisku, jak już stwierdziliśmy, osiem i pół lat, i przetrwawszy całą rewolucję zmarł w Warszawie naturalną śmiercią 14 lutego 1914 r. Obok Hurki rządził najdłużej z wszystkich warszawskich generał - gubernatorów. Należał do trzech, którzy dokonali żywota na tem stanowisku. Oprócz Skałona — Albedyński i Imeretyński.

Pozostawała jeszcze po zamachu — naturalną kolejną rzeczą — sprawa represji. Nikogo jednak nie udało się w czasie akcji schwytać. Ucieczka wszystkich trzech uczestniczek zamachu odbyła się zgodnie z planem. Krahelska po pewnym czasie wyjechała do zaboru austriackiego. Owczarkówna i Helbertówna pozostały w kraju i dalej uczestniczyły w ruchu rewolucyjnym. Podobnie Mańkowski i Trzos. A tymczasem śledztwo wciąż trwało. Prowadził je osobiście prokurator warszawskiego sądu okręgowego. Skałona w swych raportach, pisanych po zamachu, twierdzi, że są powody do przypuszczenia, że natrafiono na ślady sprawców. Były to nadzieje złudne. Jedynym trafnym śladem było nazwisko Krahelskiej, którą podejrzewano i śledzono już wszak przed zamachem, której paszport zna-

leżono na miejscu akcji. Obok niej jednak władze rosyjskie podejrzewały o udział w zamachu Stefana Lerczyńskiego i Irenę Dowgierd. Co do Krahelskiej, przypuszczano, że odegrała ona na ul. Natolińskiej rolę służącej. Fałszywe ślady nie mogły doprowadzić do celu. Tymczasem jedyny prawdziwy trop — za Krahelską — prowadził do Galicji, do Krakowa, gdzie podówczas przebywała. Dnia 11 czerwca 1907 r. minister sprawiedliwości zwrócił się za pośrednictwem ministra spraw zagranicznych do władz austriackich z żądaniem wydania Wandy Krahelskiej rządowi rosyjskiemu. Zgodnie z obowiązującą podówczas konwencją o wydawaniu więźniów z r. 1874 wydanie mogło nastąpić tylko w tym wypadku, gdy szło o zwyczajne przestępstwo karne (a nie polityczne) i gdy podlegało ono sądom zwyczajnym, a nie wyjątkowym. Otóż tego rodzaju oświadczenie zostało właśnie odnośnie co do Krahelskiej złożone władzom austriackim. Jednak wydanie nie nastąpiło, gdyż Krahelska zawarła fikcyjny związek małżeński z austriackim poddanym Dobrodzickim i wobec tego jako obywatelka austriacka podlegała tamtejszym sądom. Sprawa jej przed sądem w Wadowicach skończyła się uwolnieniem.

Tak więc akcja represyjna za zamach uległa zahamowaniu i utknęła na martwym punkcie. Zupełnie przypadkowo została ona wznowiona. Stało się to w związku z akcją bojową zorganizowaną przez P. P. S. na stacji kolejowej Sokołów. Rozegrała się ona 10 stycznia 1908 r. Uczestniczyły w niej m. i. dwie osoby, które brały przedtem żywy udział w organizowaniu zamachu na Skałona, Zofja Owczarkówna i Michał Trzosa. Trzosa zginął w Sokołowie na miejscu rozszarpany przez bombę. Owczarkówna wraz z innymi uczestnikami zamachu została uwięziona. Jeden z współuczestników akcji sokołowskiej, Michał Wolgemut, został w ochranie przez urzędnika dla specjalnych poruczeń Antoniego Litwina nakłoniony do zdrady. Zeznania Wolgemuta^{*)} rzuciły pełne światło władzom rosyjskim nie tylko na sprawę sokołowską, ale dały materiał do oskarżenia i stracenia 13 bojowców, a skazania innych, zwłaszcza w związku z akcjami w gubernji siedleckiej. Zdaje się, że Wolgemut musiał również wzbudzić podejrzenie, że Owczarkówna brała udział w zamachu na Skałona. Dowody na to zdobyły władze wkrótce w inny sposób. Otóż przez prowokację więzienną udało się przechwycić list-gryps Owczarkówny do adwokata Stanisława Patka. W liście tym pisała m. in. „A teraz, drogi towarzyszu, druga sprawa o Skałona na ul. Natolińskiej, Maszynka (pseudonim Wolgemuta) prowokator...”

My wszystkie strasznie wpadłyśmy... dowiedzieli się, że byłyśmy kucharką i pokojówką...”

Również drugi list Owczarkówny, pisany do współwięźnia, instruktora organizacji bojowej, dostał się w ręce oficera żandarmów.

^{*)} Wolgemut wrócił do Polski Niepodległej i otrzymał podobnie jak prowokator Sas-Harewicz posadę na kolei państwowej. Pod naciskiem opinii zwolniono ich z posad — jednego w roku 1927, drugiego w roku 1934 i na tem się skończyło.

Iwana Klimowa, przydzielonego do ochrony. W liście tym pisała również o swym udziale w zamachu na ul. Natolińskiej. Klimow postanowił zdobyć jeszcze ściślejszy dowód. Zastosował środek dość oryginalny i pomysłowy, i trzeba przyznać rzadko napotykaną w praktyce śledczej.

Otóż pewnego dnia zjawił się u Owczarkównej pomocnik adwokata Patka, aby pomówić z nią w jej sprawie. Przed swym obrońcą nie było potrzeby niczego ukrywać i Owczarkówna opisała wszystko szczegółowo. Tymczasem okazało się, że ów rzekomy pomocnik Patka, jest poprostu agentem wydziału śledczego przysłanym przez Klimowa, a sam Klimow w ukryciu podsłuchiwał ich rozmowę. Tak więc udział Owczarkównej w zamachu nie budził już żadnej wątpliwości.

Władze rosyjskie wiedziały od początku, że na Natolińskiej były trzy kobiety. Teraz znano już nazwiska Krahelskiej i Owczarkównej. A kim była trzecia? Co do tego udało się rewolucjonistom wprowadzić w błąd ochronę, a w następstwie i sąd. Oprócz Owczarkównej przebywała wówczas w X pawilonie również niejaka Kazimiera Ostrowska. Miała ona sprawę o napad na Feliksa Kowalskiego, w celu odebrania mu pieniędzy. Po uwięzieniu umieszczono ją w Tworkach dla zbadania jej stanu umysłowego. Stamtąd została ona siłą wyswobodzona przez Dzierżyńskiego. Jednakowoż z końcem stycznia 1908 r. Ostrowska została ponownie uwięziona. Groziła jej bezterminowa katorga lub kara śmierci. W takich warunkach nie mogło jej już zaszkodzić, gdyby sumienie swe obciążyła również przyznaniem się do udziału w zamachu na Skafona. Łatwo dała się do tej myśli nakłonić i złożyła przed Klimowem szczegółowe zeznania, z których wynikało, że jest ona jedną z uczestniczek akcji na ul. Natolińskiej. Również Owczarkówna, złapana w wiadomy sposób w potrzask, nie miała powodu dalszego ukrywania swej roli, i zeznała o niej szczegółowo. Zeznania obu kobiet nie tylko, że zaciemniły całkowicie sprawę trzeciej istotnej uczestniczki zamachu, ale w dodatku wprowadziły władze w błąd co do roli Krahelskiej. Owczarkówna i Ostrowska przyznały się bowiem do rzucenia wszystkich bomb, a Krahelską podały jako tę, która opuściła mieszkanie na ul. Natolińskiej przed rozpoczęciem zamachu, a więc przypisały jej rolę, którą faktycznie odegrała Helbertówna. W dodatku Ostrowska zeznała jeszcze, że osobnikiem, który spoliczkował Larchenfelda, był jej brat niejaki Wojciech Świętochowski. W ten sposób udało się ostatecznie popłatać nici śledztwa.

Dnia 30 i 31 maja 1908 r. odbyła się przed sądem wojennym rozprawa przeciw Owczarkównej i towarzyszom za sprawę sokołowską. Zapadł przeciw niej wyrok śmierci przez powieszenie. Na dzień 19 czerwca 1908 r. została przed warszawskim okręgowym sądem wojennym wyznaczona sprawa o zamach na ul. Natolińskiej. Rozprawie przewodniczył gen.-major Uwierski, asesorami byli podpułkownicy Siemienow i Kryłow. Oskarżał pomocnik prokuratora znany podpułkownik Abdułow. Ławę obrońców zajął Patek. Rozprawa była krótka, rozpoczęła się o 11 rano, zakończyła się o 2-giej popo-

łudniu. Z wszystkich świadków, wezwanych na rozprawę, zjawił się i zeznawał tylko jeden Klimow. Inne zeznania, zeznania rotm. Krüdena-Struwego, kozaków, żołnierzy, rzeczoznawcy, administratora domu, dozorczy i. i. odczytano. Po przemowach przedstawicieli oskarżenia i obrony sąd zakończył rozprawę. O godz. 4 popołudniu odczytano wyrok. Za należenie do organizacji bojowej PPS. — obie oskarżone, Owczarkówna i Ostrowska, zostały skazane na 10 lat katorgi. Za zamach na ul. NaNtolińskiej na karę śmierci przez powieszenie. W ten sposób Owczarkówna miała już podwójny wyrok skazujący ją na śmierć. Ostrowska w kilka dni później za drugą, prawdziwą swą sprawę, otrzymała bezterminową katorgę.

Nazajutrz po wydaniu wyroku za zamach na Skałona, dnia 20 czerwca 1908 r., gen.-major Uthof, pomocnik warszawskiego generała gubernatora dla spraw policyjnych, zatwierdził wyrok sądu wojennego, zmieniając jednak karę śmierci na katorgę bezterminową.

Należałoby jeszcze może kilka słów poświęcić losowi mimowolnych ofiar sprawy na ul. Natolińskiej 12. Otóż administrator tego domu Aleksander Hasselkus został pozbawiony prawa administrowania domami, a dozorca Józef Karolak siedział 4 doby w areszcie i po wypuszczeniu na wolność otrzymał zakaz pełnienia funkcji dozorczy. Na dom — z którego wypadły bomby skierowane na głównego dostojnika w kraju — zostały nałożony sekwestr.

A kierownik akcji, dusza całego zamachu? Na Mieczysława Mańkowskiego nie padło w związku z tą sprawą żadne podejrzenie. Został on natomiast aresztowany w rok po zamachu dnia 31 sierpnia 1907 r. pod zarzutem należenia do Wydziału Bojowego Frakcji Rewolucyjnej P. P. S. i organizowania „wszystkich większych aktów terrorystycznych“, przyczem wymieniano specjalnie krwawą środę. Jak wiemy, Mańkowski dnia tego był czems zupełnie innem zajęty. Dnia 5 sierpnia 1908 r., a zatem w kilka tygodni po sądzie nad Owczarkówną i Ostrowską, stanął również Mańkowski przed sądem wojennym w Warszawie, poraz drugi po upływie niemal ćwierćwiecza. Sąd uznał go winnym należenia do P. P. S., ale stanął równocześnie na stanowisku, że nie sympatyzował on z jej akcją terrorystyczną, nie uczestniczył w niej i nie był w nią wmieszany. Wyrok głosił cztery lata katorgi, równocześnie jednak przyjmując względy łagodzące, kara ta została złagodzona i zamieniona na osiedlenie. Uthof zatwierdził wyrok, ale karę znów zmienił, skazując ostatecznie Mańkowskiego na dwa miesiące aresztu i na wysłanie go następnie zagranicę bez prawa powrotu w granice państwa rosyjskiego. Mańkowski osiedlił się w Krakowie, w którym przed kilkudziesięciu laty rozpoczął jako młody chłopak swą pracę ideową. W r. 1912 wydał tam ciekawą książkę p. t. „Złoty dar człowieka“, gawędy więzienne pełne ciekawych i głębokich myśli, charakteryzujących tę niepospolitą umysłowość. Podczas wojny światowej — chociaż poważnie chory, brał udział w organizowaniu i w planowaniu akcji „Pogotowia Bojowego P. P. S.“. Na tym posterunku pozostał aż do końca 1918 roku. On to po wielkiej demonstracji przeciwko Radzie Regencyjnej przed Zamkiem 16 listopada 1918 roku zawiesił

sztandar P. P. S. nad wejściem do Zamku. Dokończył swego życia w Krakowie. Takie były losy uczestników tej niezwykłej akcji.

Zamach na Skałona, mimo swego niepomyślnego rezultatu, pozostanie jednak jedną z najciekawszych kart naszych dziejów rewolucyjnych. I nie można twierdzić, aby pozostał on bez skutku. Wstrząs, którego doznał Skałona, nie omieszkiał wywrzeć wpływu na jego i tak strwożony umysł. Pamiętamy przecież, że w połowie lipca 1906 r. starał się on wyjednać u Stołypina przywrócenie mu prawa karnia śmiercią bez sądu. I prawo to otrzymał. I miał zamiar je szczerze stosować. Przecież natychmiast po otrzymaniu upragnionego zezwolenia, którego mu ongiś Witte odmówił, Skałona polecił opracować szczegółowo przepisy o stosowaniu tego „prawa”. W sierpniu 1906 r. nastąpił zamach. I cóż się pokazało? Odtąd to z takim trudem wywalczone zezwolenie nie zostało przez Skałona ani razu zastosowane. Wszystkie sprawy rozpatrywano na drodze sądowej. Był tylko jeden jeszcze wypadek skazania 9 osób na śmierć bez sądu. Stało się to w r. 1907 w Łodzi po zabójstwie fabrykanta Mieczysława Silbersztejna. Ale wtedy stało się to z inicjatywy gen. Kaznakowa. Skałona po bombach na ul. Natolińskiej nie zaprzestał wprowadzić bezwzględnej polityki represyjnej, ale stracił swój rozmach w tym kierunku. Owego sierpniowego popołudnia, gdy rozległ się huk koło jego powozu, nadwierzona została nie tylko jego blona bębenkowa, ale także jego niepohamowana zaciekłość w walce z polską rewolucją.



Adam Próchnik

Pierwszy sąd wojenny

W r. 1878 nastąpiły w Warszawie pierwsze aresztowania polskich socjalistów. W kilka miesięcy później, w r. 1879, przysłała druga fala aresztowań. Represje te objęły zakres bardzo szeroki. Do sprawy, którą wytoczono o „propagandę socjalistyczną w latach 1878 i 1879”, zostało pociągniętych 137 osób. Była to olbrzymia wprost ilość i łatwo zrozumieć, jak bardzo musiało to zaważyć na świeżo dopiero zapoczątkowanej robocie. Spróbujmy sobie dziś wyobrazić, co by to znaczyło, gdyby ubyło w krótkim czasie z ruchu socjalistycznego w Warszawie tylu najlepszych działaczy. A przecież podówczas Warszawa była o wiele mniejszą, była znacznie mniej uprzemysłowioną, organizacja nie próbowała jeszcze nawet stać się organizacją masową, mogła liczyć 200 — 250 osób. Ubytek taki miał więc znaczenie niepoślednie i miał bezpośrednie poważne następstwa.

Dziesiąty Pawilon wypełnił się zatem po brzegi niewidzianymi dotychczas gośćmi, zaludnił się pierwszy raz socjalistami. Otwartem

było więc zagadnienie jaki kierunek przybierze rosyjska polityka represyjna. Czy należało oczekiwać represyj bardzo surowych?

Należy zaznaczyć, że podówczas ruch socjalistyczny nie miał jeszcze charakteru konkretnego ruchu politycznego. Ograniczał się on do organizowania kółek o charakterze propagandystycznym, natomiast walki z rządem, ani nawet z kapitałem w żadnej formie jeszcze nie prowadził. Musiało się to więc odbić również na formie, którą przybiorą represje. W referacie, który w tej sprawie opracowano w kancelarii warszawskiego generała gubernatora, stwierdzono, że udało się pochwyć nici propagandy socjalistycznej na samym jej początku, gdy nie zdołała ona jeszcze osiągnąć jakichkolwiek realnych rezultatów, że nie było ani prób wywołania strajków, ani zaburzeń na fabrykach, że nie rozrzucano proklamacyj, ani nie stawiano oporu władzom, ani wogóle nie doszło do niczego poważnego. Władze rosyjskie w tym okresie odnosiły się do ruchu socjalistycznego w Polsce z lekceważeniem. Stwierdzały (w wyżej wymienionym raporcie), że teren Królestwa okazał się niesprzyjającym dla propagandy socjalistycznej, że ludność tutejsza jest katolicką i nie jest podatną dla tego rodzaju agitacji. Była to zatem główna przyczyna, dla której nie zamierzano wytoczyć uwięzionym socjalistom wielkiej rozprawy politycznej. Były jednak i inne przyczyny. Zgodnie z obowiązującym podówczas prawem sprawa ta, gdyby ją skierować na drogę sądową, musiała być sądzoną przez Senat Rządzący z udziałem przedstawicieli stanowych. Istniało wprawdzie prawo wydane świeżo w r. 1878 o oddawaniu spraw politycznych sądom wojennym, ale tylko w razie jakiegoś zamachu lub buntu. Wzdrygano się zaś przed jawną rozprawą sądową. Podnoszono niedogodność rozpatrywania wszystkich spraw politycznych w stolicy, w centrum rosyjskiej inteligencji, gdzie są one przedmiotem polemiki prasowej, walk obrony z prokuratorem i wzburzają opinię. Zwłaszcza, że procesy polityczne stały się w ostatnich czasach w Rosji dość częste. Jeżeli zaś idzie o Królestwo, gdzie po zduszeniu powstania nastąpił wreszcie spokój, należy wystrzegać się, aby spokojny jego nastrój nie został zakłócony procesami politycznymi, które dają pole do powszechnych rozmów w społeczeństwie, że dla polskiej prasy zakordonowej, i ogólne wzburzenie. „Jawne rozpatrywanie podobnego procesu, pisano, mogłoby stać się, rzuconą przez sam rząd, iskrą, która rozbudziłaby znów namiętności, które się już uspokoiły“. Na podstawie tych przesłanek zapadła decyzja, aby sprawę rozpatrzeć na drodze administracyjnej.

Zupełnie nieoczekiwane wydarzenia zmusiły władze rosyjskie do dokonania wyłomu w tej zasadzie. Przed ruchem socjalistycznym stało widmo sądu wojennego. Nie w stosunku do wszystkich oskarżonych, ale w stosunku do dwóch z nich. Sprawa ta wynikła na tle tragedji, która zdarzyła się w cytadeli, w X pawilonie, i spowodowała pierwszą śmiertelną ofiarę w polskim obozie socjalistycznym.

Jak już zaznaczono w r. 1878 cytadela zaludniła się socjalistami. Byli to przeważnie młodzi ludzie, robotnicy i studenci, którzy

z entuzjazmem rzucili się w wir socjalizmu. Nawiasowo dodamy, że pierwsze aresztowania były wynikiem zdrady. Wśród członków pierwszych kółek socjalistycznych znalazło się dwóch, którzy pośpieszyli donieść władzom policyjnym o rozszerzającej się propagandzie. Byli to Karol Skowroński, pomocnik magazyniera fabryki wyrobów metalowych Lilpop, Rau i K-o i August Michalski, robotnik fabryki lamp Podgórskiego. Byli to dwaj pierwsi zdrajcy w historii polskiego ruchu socjalistycznego. Obaj zostali wynagrodzeni. Z polecenia warszawskiego generała gubernatora hr. Kotzebue wypłacono im po 100 rubli. Charakterystyczny szczegół. Człowiekiem, który wykonał ten rozkaz i osobiście wręczył „zasłużonym” nagrodę, był pomocnik prokuratora warszawskiej izby sądowej Plewe, późniejszy słynny minister spraw wewnętrznych, zabity przez rewolucjonistów w Petersburgu. Pokwitowania wystawione przez obu zdrajców noszą datę 16 stycznia 1879 r.

Wśród więźniów cytadeli był między innymi młody robotnik — Józef Bejte.

Józef Bejte należał do tego pokolenia szlacheckiego, które po powstaniu styczniowym zaczęło się z ziemi przenosić do pracy w przemyśle, które wsiąkało w klasę robotniczą. Urodził się w r. 1862 w powiecie mławskim. Ojciec jego, Bronisław, był uczestnikiem powstania styczniowego. Był następnie jednym z zarządców majątków Branickiego w gub. Kijowskiej. Po śmierci ojca matka przenieśli się z nim do Warszawy. Bejte uczęszczał do szkoły handlowej. Gdy miał lat trzynaście ciężkie warunki materialne zmusiły go do przerwania nauki i rozpoczęcia wyczerpującej pracy fizycznej. Mimo młodocianego wieku musiał pracować od 8 rano do 9 wieczorem. W r. 1878 z zapałem młodego entuzjasty rzucił się w wir propagandy socjalistycznej. Gdy doszło do pierwszych aresztowań Bejte wyszedł obroną ręką. Jednakowoż w r. 1879 nastąpiła druga transza aresztowań. Tym razem ofiarą padł również Józef Bejte. Od dnia 19 kwietnia 1879 r. został lokatorem X pawilonu. Miał podówczas lat siedemnaście, był zupełnie dzieckiem. Na tle jego napół dziecinnych figlów więziennych doszło do tragedji.

W więzieniu nie przebywał jeszcze długo, niespełna trzy miesiące. Dnia 22 czerwca 1879 r. wpłynęło do gen. gub. hr. Kotzebne podanie matki Otylji Beuth (sic!). Prosiła o zwolnienie syna, który jest jeszcze dzieckiem i w dodatku chorym. Od sześciu lat pluje krwią. Dnia 12 lipca Kotzebne udzielił matce odmownej odpowiedzi. Tegoż dnia jednak miał dla nieszczęśliwej matki wiadomość stokroć straszniejszą. W chwili gdy generał gubernator podpisywał bezwzględną odmowę, syn jej już nie żył, właśnie zakończył życie. Został zabity!

Stało się to więc 12 lipca 1879 r. Był to gorący dzień w życiu cytadeli warszawskiej. Warty zostały właśnie zmienione. W miejsce oddziału wołyńskiego pułku lejb-gwardji przybył oddział z 40-go kołyańskiego pułku piechoty. Komendant wołyńców ostrzegł następców, że więźniowie zachowują się niespokojnie i próbują w różne sposoby z sobą się porozumieć, m. i. przez prowadzenie rozmów przez okna.

Przed oknem celi Bejtego stał wartownik Iwan Kleszczewnikow. Współtowarzyszem celi Bejtego był Józef Szczepański, 32-letni słusarz, również oskarżony o propagandę socjalistyczną. Zeznał on później, że Bejte był człowiekiem niespokojnym, nieznośnym, który drwił z wszystkich. Szczepański miał już uprzednio prosić władze więzienne o przeniesienie go do innej celi i rozdzielenie go z Bejtem. W dniu wypadku Szczepański wszedł na parapet okna i zaczął karmić chlebem kury chodzące po podwórzu cytadeli. Kleszczewnikow polecił mu zejść z okna, czemu Szczepański dał natychmiast posłuch. Oburzony Bejte wyskoczył zmieja na parapet i zaczął spór z żołnierzem. Nie usłuchał jego wezwania do zejścia z okna i zaczął ostro z nim się ścierać słownie, a nawet odłamywał kawałki siatki drucianej i rzucał nimi w wartownika. Ten zeznał później, że Bejte rzucił też w niego butelką. Ale śledztwo faktu tego nie stwierdziło. Scena ta miała trwać około 10 — 15 minut. Żołnierz groził mu oddaniem strzału, mierzył w niego i wreszcie wystrzelił. Twierdził potem, że chciał tylko zastraszyć, że strzał padł mimowoli. Kula trafiła, przebiła głowę więźnia na wylot i utkwiała w suficie. Bejte spadł z okna martwy na podłogę. Pierwsza krwawa ofiara w dziejach polskiego socjalizmu!

Strzał, który padł w X pawilonie, postawił wszystkich więźniów na nogi. Szybko dowiedziano się, że zabitem zostało niemal dziecko, chłopak, który przekomarzał się z wartownikiem, że ofiarą padł najmłodszy z towarzyszy. Jakaś fala gniewu przeszła jak fluid przez wszystkie cele. Wszystkie ręce podniosły się do burzliwego protestu. Hasło dała Marja Hildt. Zawołała: „Panowie, rozbijajcie okna i łańcice wszystko!” W X Pawilonie powstał piekielny hałas. Więźniowie, ogarnięci niepohamowaną wściekłością, rzucili się na okna, ściany, urządzenie cel i zaczęli wszystko niszczyć, co tylko było pod ręką. Tłukli okna, wrywali ramy okienne, demolowali meble i różnymi odłamkami walili z całych sił w drzwi. Niektórzy, uzbrojeni w nogi od żelaznych łóżek, zaczęli rozbijać ściany. Strażnicy więzienni stracili głowę. Wtenczas zjawił się komendant Cytadeli generał lejtnant Ulrych i w otoczeniu warty i oddziału żandarmów zaczął obchodzić cele i zaprowadzać spokój. W pierwszej celi, już przed jego wyjściem, żandarmi rzucili się na dwóch siedzących tam więźniów. Więźniowie stawiali silny opór, bronili się odłamkami mebli i wznosili gwałtowne okrzyki. Z trudem udało się ich pokonać i zawiązać im ręce i nogi. Za chwilę wszedł Ulrych z eskortą do celi Nr. 34. Celę tę zajmowało dwóch młodych więźniów. Byli to: Stanisław Landy, młody, liczący podówczas lat 23 słuchacz instytutu weterynaryjnego i Wacław Sieroszewski, 19-letni uczeń szkoły technicznej kolei warszawsko - wiedeńskiej. Obaj byli czynnymi uczestnikami ruchu socjalistycznego. Landy, który mieszkał w tym czasie w Warszawie razem z Kazimierzem Dłuskim, urządzał szereg zebrań robotniczych, czytał na nich broszury, wygłaszał przemówienia. Sieroszewski urządzał również zebrania, przywoził transporty broszur do Warszawy. Dnia 20 września 1878 r. Sieroszewski został aresztowany na dworcu w chwili, gdy kupował bilet

kolejowy, aby wyprawić z Warszawy towarzysza, któremu groziło aresztowanie. Oddał go w ręce żandarmów szpieg. W tymże mniej-więcej czasie, we wrześniu 1878 r., został aresztowany i Landy. Na-leżeli obaj do pierwszych ofiar, do pierwszych socjalistów, którzy zajęli celę w X Pawilonie. Siedzieli już blisko od dziesięciu miesięcy w więzieniu i oczekiwali kary administracyjnej. Groziło im zesłanie pod nadzór policji, lub twierdza. I właśnie przysłała sprawa Bejtego. Wzięli udział w burzliwym proteście. Gdy gen. Ulrych wszedł do celi obaj rzucili się ku niemu i żandarmom, Sieroszewski trzymając w ręku kawałek drzewa wyłamany z okna, wagi około 8 funtów, a Landy z prętem żelaznym z łóżka. Sieroszewski rzucił swój pocisk, który miał uderzyć generała w głowę, wedle jego zeznań jednak tylko przeleciał koło głowy. Czy to szło o obronę własnego prestiżu generalskiego, czy też o uratowanie oskarżonych, którym groziła kara śmierci, nie wiadomo. Landy chciał również uczynić odpowiedni użytek ze swej broni, ale zdążono go jeszcze chwycić za rękę. Rozwścieczeni żandarmi rzucili się na obu więźniów. Ci stawiali zacięty, rozpaczliwy opór. Zaczęto ich bestjałsko bić, kopać, wrywać im włosy. Wreszcie udało się ich powiązać i skrępować. To samo robiono potem w innych celach. Podobno niektórzy więźniowie słabszego ducha prosili sami żandarmów, aby ich zawiązali, gdyż obawiali się wyrzutów towarzyszy. Niektórzy jednak solidaryzowali się otwarcie z Sieroszewskim i Landym. Pomocnik prokuratora obchodził cele, uspokajał i z oburzeniem opowiadał o więźniach, którzy ośmielili się rzucić pocisk na komendanta cytadeli. Ale Aleksander Więckowski odpowiadał mu na to: „Niech komendant tu przyjdzie! Ja sam w niego rzucę czem popadnie!“ Ale gen. Ulrych już nie chodził osobiście. Żandarmi robili sami swą robotę i powiązali 17 więźniów. Stwierdzono stan zdemolowania w celach — rozbitych było 36 szyb, nie licząc innych zniszczeń. Dwie tylko cele miały całe okna.

W tajemnicy pogrzebano zwłoki Bejtego. Dnia 14 lipca 1879 r. o 3-ciej nad ranem odniesiono zwłoki do trupiarni wojskowego szpitala aleksandryjskiego. Wezwano kapelana wojskowego ks. Kaczanowskiego, ale ten nie przybył. Wobec tego komisarz szpitalny, któremu zlecono urządzenie pogrzebu, kazał położyć zwłoki na furze i zakrywszy je czarnym pokrowcem jechał z nimi wśród nocy na cmentarz powązkowski. Jechano omijając miasto — koło szpitala żydowskiego i młynów. Po drodze nikogo nie spotkano, prócz proboszcza kościoła powązkowskiego ks. Tracikiewicza, który na cmentarzu, w obecności owego urzędnika, pisarza kościelnego i trzech grabarzy — odprawił modły nad zwłokami. Ciało wpuszczono w 240 rząd, w 5 linji, pod Nr. 102. Może dane te ułatwią odszukanie grobu.

Teraz pozostała kwestja, jak postąpić z więźniami. O ogólnej zmianie postępowania, o porzuceniu decyzji, że sprawa ma być rozstrzygnięta na drodze administracyjnej, nie było mowy. Zarówno sprawę aresztowanych w r. 1878, jak i sprawę aresztowanych w r. 1879 postanowiono uchylić od dochodzenia sądowego. Uważano

zresztą, że dowody zebrane mogą okazać się dla sądu niewystarczającymi. Wprawdzie nie było przeszkody, aby ewentualnie osoby uwolnione przez sąd obarczyć następnie karą administracyjną. Ale w każdym razie skazywanie osób niewinnych przez sądy mogło budzić nieprzychylnie komentarze. Uznano to zatem za niepożądane. Pozostało zatem, mimo protestu więziennego, w mocy, że sprawa o propagandę socjalistyczną będzie rozpatrzona na drodze administracyjnej. Postanowiono tylko tych, którzy przewodzili w protestie więziennym, przenieść do innych więzień, do twierdz w Modlinie i Dęblinie.

Wyjątek stanowiła sprawa zajęć w celi Nr. 34. Był to zamach na generała, na komendanta Cytadeli. Generał - gubernator hr. Kotzebue zdecydował, że sprawa ta zostanie rozpatrzona przez sąd wojenny. Poraz pierwszy od czasu powstania styczniowego, poraz pierwszy w dziejach polskiego ruchu socjalistycznego dochodziło do rozprawy w sądzie wojennym. Zgodnie z decyzją Kotzebuego przed sądem wojennym oprócz Stanisława Landego i Wacława Sieroszewskiego, oskarżonych o zbrojny opór żandarmom, stanął również Iwan Kleszczewnikow, st. żołnierz 40-go Koływańskiego pułku piechoty, pociągnięty do odpowiedzialności pod zarzutem nieostrożnego obchodzenia się z bronią i spowodowanie przez to zabójstwa. Ta ostatnia sprawa była czystą formalnością. W tej sprawie zabrał już bowiem głos czynnik najwyższy i niepodobna było przypuścić, aby mógł zapaść wyrok sprzeczny ze zdaniem owego czynnika. Aleksander II został o tragicznym wydarzeniu w X Pawilonie zawiadomiony depeszą. Dnia 14 lipca 1879 r. umieścił on na depeszy tej własnoręczną uwagę: „Po mojemu on postąpił, jak sledowało!” (według mego zdania postąpił on jak należało).

Dnia 22 lipca 1879 r. zebrał się w Warszawie Okręgowy Sąd Wojenny i odbył publiczną rozprawę dla rozpatrzenia zajęć z przed 10 dni. Przewodniczył sądowi pułk. Czerkasow. Szczęściem oskarżonych było, że zarzucono im tylko opór stawiany żandarmom, a nie postawiono ich w stan oskarżenia o uderzenie generała Ulrycha, gdyż zato groziłaby im nieunikniona kara śmierci. obrońcą obu młodych socjalistów był Eugenjusz Turkiewicz. W swej mowie obrończej wystąpił on ostro przeciw postępowaniu żandarmów, którzy w barbarzyński sposób obeszlą się z młodymi chłopcami, działającymi w imię najczystszych pobudek. Między innymi użył on zwrotu: „A więc ta żandarmerja, która rzuciwszy się na oskarżonych pozwoliła sobie bić ich i rwać im włosy, przez co wyraźnie naruszyła ich godność ludzką — jest w porządku, a ci, którzy w poczuciu człowieczeństwa i dla samoobrony jej się opierali — są oskarżeni”. Pułk. Czerkasow pozostawił obrońcy swobodę argumentowania, i ani nie przerywał jego przemówienia, ani nie zwrócił mu żadnej uwagi. Ta liberalność przewodniczącego sądu wywołała oburzenie siedzącego na rozprawie oberpolicmajstra warszawskiego generał - majora Buturlina. Po wydaniu wyroku udał się on natychmiast do gen. gub. hr. Kotzebu'ego ze skargą na to, że Czerkasow nie wziął w obronę

atakowanej na rozprawie przez przedstawiciela oskarżonych żandarmerji. Postawił mu także zarzut, że sąd, który wydawał bilety wejścia na rozprawę, wpuścił na salę również osoby politycznie niezupełnie prawomyślne. Między innymi policja zaobserwowała na sali matkę i siostry Landego, siostrę Sieroszewskiego Annę, matkę dwóch więzionych w X Pawilonie socjalistów Klementynę Pławińską, Brzezińską, ciotkę więzionego w tejże sprawie Mieczysława Brzezińskiego.

Sąd stanął na stanowisku, że obaj oskarżeni są winni zarzucanych im czynów, że stawili straży zbrojny opór, że w wobec tej używali narzędzi, którymi mogli nawet zabić, że żandarmi spełniali wtenczas swój obowiązek służbowy. W rezultacie sąd skazał obu na pozbawienie ich wszelkich praw stanu i na zesłanie na ciężkie roboty, Landego na przeciąg dwunastu lat w kopalniach kruszczu, Sieroszewskiego na osiem lat w twierdzy. Kleszczewnikowa sąd uniewinnił.

Po odczytaniu wyroku pułk. Czerkasow pozwolił rodzinie Landego pożegnać się z nim na sali. Prystaw wołski mjr. Dawydow, którego Buturlin pozostawił na sali jako obserwatora, gdy sam odjechał do Kotzebuego, doniósł mu potem, że scena ta przedstawiała widok rozdzierający, zdolny do silnego wzburzenia publiczności. W dodatku rodzina mogła skorzystać ze sposobności i dostarczyć skazanym broni lub trucizny, którą oni mogli pozbawić się życia. Obecny na sali komendant okręgu żandarmskiego zaproponował, aby przenieść tę scenę pożegnania do sąsiedniego pokoju, a Buturlin skierował na-za jutrz pisemną skargę do gen. gub. Kotzebuego.

Pozostawała już tylko kwestja zadecydowania ostatecznego sprawy wyroku przez hr. Kotzebuego. Postanowił on ze względu na młodość obu oskarżonych wyrok złagodzić i katorgę zastąpić osiedleniem obu w odległych miejscowościach Wschodniej Syberji.

Obu umieszczono po wydaniu wyroku w karnem więzieniu wojskowym. Ale już na krótko. Hr. Kotzebue polecił ich najdalej do 27 sierpnia dostawić dla wykonania wyroku do więzienia wyszniewołockiego. Zgodnie z tem rozporządzeniem dnia 22 sierpnia 1879 r. o godz. 3 min. 45 popołudniu obaj skazańcy — Landy i Sieroszewski, zostali wysłani z Warszawy na drogę swego zesłania. Przed więzieniem zebrało się około dwustu robotników i rzemieślników i w milczeniu obserwowało tę scenę. Socjalizm polski zaczynał swą męczeńską drogę.

Po tym pierwszym sądzie wojennym nastąpiło kilka lat przerwy. Dopiero w sześć lat później — w epoce wielkiego „Proletariatu“ sąd wojenny wystąpił znów na widownię. Ale wtedy na salę obrad sływał groźny cień szubienic.



Wspomnienie o tow. Bobrowskim

(TYTUS ALEKSANDER BOBROWSKI — PSEUD. WACEK)

Wczesną wiosną 1905 r. poznaliśmy się w Siedlcach. Towarzysz Wacek przyjechał do Siedlec z ramienia Spiskowo - Bojowej Organizacji P. P. S. celem przygotowania zamachu na ówczesnego gubernatora gubernji Siedleckiej. Zgłosił się do mnie, jako do okręgowca roboty partyjnej w okręgu Siedleckim, i po poufnej naradzie i wyjawieniu celu i rozmiarów, odrazu, można powiedzieć, polubiliśmy się na śmierć i życie. Do przyjazdu Wacka do Siedlec aniśmy się znali, ani nigdzie nie spotykali.

Stan organizacji naszej nie przedstawiał się wtedy jeszcze zbyt dobrze. Robota dopiero się na szerszą skalę zaczynała. Organizacji Bojowej jeszcze w ścisłym tego słowa znaczeniu nie było można wśród robotników założyć. Owszem mieliśmy w organizacji wtedy już sporo towarzyszy starszych i poważnych, jak np. Towarzysz Domański Feliks stolarz, pseud. „Dziadzio“ i trzech t. jego synów — Szczepan, Tadeusz i Stanisław, z których Szczepan — telegrafista pięknie, kaligraficznie z rysunkami kolorowemi, atramentem hektograficznym przygotowywał nam wybrane wiersze rewolucyjne, które w pięknej formie broszurkowej rozpowszechnialiśmy wśród ludności, a hektografowaliśmy w mieszkaniu towarzyszy Kotarskich. Dalej Jan Dudziński, stolarz — urządziliśmy mu pierwszy pogrzeb demonstracyjny ze sztandarami i rewolucyjnymi pieśniami. Aleksander Czarnocki — stolarz; w jego domu był punkt zborny dla członków bojowej organizacji, a przedtem przez jakiś czas skład broni — skazany został przez sąd wojenny na osiedlenie w Syberji. Tow. Sulima — kowal, bardzo oddany i pracowity bojownik — powieszony wraz z towarzyszami Zybterem i Cheją. Żona umarła w więzieniu, a córki i syn zostali zesłani na Syberję. Całą rodzinę siepacze zniszczyli! Tow. Jan Latour — ps. Kropla. Zaręba Feliks — był straszliwie porąbany szablami przez żołdaków, wyleczony i zesłany na Syberję. Skiba, dwaj bracia, rodzice i córka Helena szwaczka — była członkiem Komitetu Robotniczego PPS. — umarła na suchoty. Tow. Jasiński Zygmunt, uczeń miejs. gimnazjum, pseud. Studniarz, wielce oddany socjalistycznej sprawie pracownik — w 1931 r. odebrał sobie życie. Maks Walewski — był ogromnie zbity w więzieniu — obecnie prokurator, brat jego Edward, członek bojowej organizacji — skazany na katorgę. Inżynier Girtler i zdaje się siostrzeniec jego — Klępiński — skazany na katorgę. Wielu, wielu innych towarzyszy i towarzyszek, których już nie pamiętam. Ale wszyscy ci towarzysze w tym czasie zajęci byli przeważnie propagandą idei P. P. S.

Pierwsze zebranie inteligencji socjalistycznej odbyło się w mieszkaniu Święcickich; inteligencja — przeważnie młodzież studencka —

z całym zapalem rozpoczęła wtedy pracę uświadamiającą i organizacyjną. Natomiast nasza pepesowska organizacja żydowska miała już wtedy przeszło sto członków w organizacji i to przeważnie młodzieży.

Zwróciłem się przez tow. „Smolucha” Mastbauma do organizacji żydowskiej i na zebraniu zreferowałem sprawę konieczności stworzenia bojowej organizacji z pośród członków partji. Ma się rozumieć, mówiłem także wtedy o ścisłej konspiracji.

Po tem zebraniu zgłosiło się do mnie kilkunastu towarzyszy, ale każdy oddzielnie i w tajemnicy przed innymi. Każdego ze zgłaszających się do organizacji bojowej wypytałem o jego stan rodzinny, otoczenie i t. p., a także o pseudonim. Oddałem ten cały materiał tow. Wackowi. Przez kilka tygodni Wacek przygotowywał 3 piątki do bojowej roboty, a jednocześnie opracowywał szczegółowo plan zabójstwa gubernatora. Plan polegał na tem, że gubernator musiał być zabity, gdyby nawet zmienił drogę do cerkwi ze swego pałacu. W tym celu na dwóch ulicach przygotowano piątki bojowców z bombami. Do cerkwi prowadziły dwie drogi — pierwsza prosto z pałacu ulicą Warszawską do Cerkiewnej, a druga po wyjeździe z pałacu zaraz od kościoła na lewo do Ogrodowej i prosto do cerkwi.

Gdy już piątki były dostatecznie wyszkolone i inne prace przygotowawcze ukończone, czekał Wacek dnia, w którym gubernator napewno pojedzie do cerkwi, a dniem tym był Wielki piątek czy też Wielka sobota przed Wielkanocą. Coś około 11-ej rano miał gubernator przejeżdżać. Czekali na niego towarzysze w dwóch różnych miejscach, bardzo dogodnych do wykonania zamachu.

Niedaleko od domku tow. Sulimy wynajął sobie tow. Wacek mieszkanie u jakiegoś emeryta, którego wskazała towarzyszka Sulimowa. Dzień ten był pogodny, choć nie bardzo ciepły. Wacek wtajemniczył mnie, że dziś właśnie będzie dokonany zamach na siepacza carskiego i zaprosił mnie do siebie. Gdy nadchodziła godzina rzucenia bomby pod powóz gubernatora, Wacek otworzył okno, przeciw czemu trochę protestowała gospodyni, mówiąc, że możemy się pozaziębiać, ale zapaliliśmy papierosy i wytłumaczyliśmy tej pani, że świeże powietrze ma wielkie znaczenie dla zdrowia. Nie mógł jej Wacek przecież powiedzieć, że okno otwarto dla tego, żeby, gdy bomba wybuchnie, nie zostały wybite szyby. Czekaliśmy zdenerwowani, ale żeby tego nie zauważyła pani gospodyni, zaczęliśmy opowiadać jakieś przedziwne historyjki, a co chwila oczekiwaliśmy strasznego wybuchu. Przeszedł jednak czas, w którym zamach powinien nastąpić, a myśmy byli strasznie zdenerwowani, szczególnie Wacek, który wydawał się zawsze taki spokojny i zimny, a teraz poprostu chwilki usiedzieć nie mógł na miejscu. Podzieliśmy się terenem i poszliśmy na wywiady. Naznaczyliśmy też godzinę, o której mieliśmy się spotkać.

Ja poszedłem na Warszawską i tam wkrótce dowiedziałem się, dlaczego zamach nie został wykonany.

Pragnę tutaj opowiedzieć o tym wypadku według opowiadań to-

warzyszy bojowców, którzy sami te chwile przeżywali, biorąc w zamachu bezpośredni udział.

Otóż ta piątka, która stała na ulicy, (licząc od Warszawskiej na lewo od kościoła), zauważyła zdala powóz gubernatora i zaraz się przygotowała do zamachu. Towarzysz, który miał bombę w ręku, zbliżył się na trotuarze w stronę rymsztoka. Gubernator jechał w otwartym powozie i widocznie zauważył, że ten młody bojowiec z paczką w ręku czeka na niego, i podobno wbił się wzrokiem w jego oczy. Powóz jechał szybko i gdy przybliżył się do czekającego z bombą towarzysza, ten został zahipnotyzowany wzrokiem gubernatora i nie mógł wykonać żadnego ruchu. Gdy powóz się oddalił i zbliżyli się do niego towarzysze, to wtedy dopiero uczuł, że mu odrętwienie minęło. Bombę i rewolwer zaraz mu odebrano i naznaczono natychmiast zbiórkę całej piątki. Ponieważ swym zachowaniem się bojówka została jakby rozkonspirowana, przeto Wacek polecił zaraz piątkom się rozbroić i na ulicę wysłał wywiad, który powrócił z twierdzeniem, że policja otrzymała jakieś bardzo ważne zarządzenie celem ochrony gubernatora w powrotnej drodze z cerkwi do domu.

Po zebraniu z bojowcami Wacek opowiedział mi, że tymczasem pozostawia całą bojową organizację w zawieszeniu, bo wszyscy prawie członkowie bojowej organizacji są zbyt młodzi jeszcze. Tego wieczoru Wacek wyjechał z Siedlec. Przed samym wyjazdem był już spokojny, ale jednocześnie bardzo a bardzo smutny i zgnębiony. Żał mu było tej wielkiej pracy przygotowawczej i tego niemiłego zawodu. Do towarzyszy nie miał ani wielkiej pretensji, ani też żalu, uważał tylko, że piątka te muszą trochę ochłonać po tym nieudalym zamachu. Na zebraniu bojowców musiał Wacek im wytłumaczyć, a zwłaszcza temu towarzyszowi, który nie rzucił bomby, że o nic towarzysza tego nie oskarża itp., bo po paru godzinach tak się ten towarzysz zdenerwował, że chciał sobie życie odebrać za to, że się poddał wzrokowi gubernatora i nie spełnił obowiązku przy tak sprzyjających warunkach..

Działo się to w kwietniu. Znów się z Wackiem spotkałem dopiero na zebraniu w Warszawie w czerwcu 1905 r.

Szczegółowo pisałem gdzieindziej o wyprawie na powiatową kasę w Lubartowie i o kierowaniu tą robotą przez Wacka, tutaj chcę podkreślić tylko, że Wacek z całym poświęceniem i zapobiegliwością przygotował tą robotę. Niestety, moja w tym była bardzo duża wina, żeśmy wtedy rządowej kasy nie wzięli, a jeszcze większa była przyczyna w niebezpiecznym zranieniu Wacka. Sam sobie tę winę przypisuję, choć Wydział Bojowy i C. K. R. tą winą mnie nie obarczyły, a złożono to wszystko na niesprzyjający wyprawie zbieg okoliczności. W streszczeniu tak ta sprawa się przedstawia: Kasa powiatowa w Lubartowie była obstawiona przez pięć piątek bojowej organizacji P. P. S. według osobistego zarządzenia tow. Wacka. Oczekując na dalsze rozkazy Wacka, manipulowałem bezpiecznikiem brauninga w kieszeni spodni i w pewnym momencie nacisnąłem palcem cyngiel. Rewolwer wystrzelił, więc choć przytłumiony,

jednak dość głośny huk rewolwerowy wzbudził podejrzenie w kasjerze, który jeszcze nie spał, a zaraz po wystrzale otworzył okno i rozglądając się wokoło, zapytał, co się stało? Wacek odpowiedział, że nic takiego, a gdy kasjer chciał zamknąć okno, Wacek szybkim ruchem rzucił doniczki z kwiatami z okna i wszedł oknem do pokoju. Kasjer uciekł i zaraz w drugim pokoju przycaił się w ciemności za drzwiami z dużą szablą artyleryjską i gdy Wacek wsunął głowę, wchodząc do pokoju, uderzył Wacka w głowę. Wacek upadł, zalewając się krwią. Natychmiast daliśmy mu pomoc, a kasjera postrelaliśmy okropnie. Kasjer ten ze strachu schował się pod łóżko i pod łóżkiem otrzymał trzydzieści parę ran, ale nie umarł i po wyleczeniu się otrzymał wysokie nagrody od cara. Wacek, ciężko ranny, dalej prowadził po opatrunku robotę, ale napadli na nas ze wszystkich stron i strzelali do nas bez przerwy. Pełzając po bruku, odeszliśmy cokolwiek od kasy i wtedy Wacek rzucił bombę pod kasę. Wybuch był wstrząsający; wyleciały wszystkie szyby w oknach. W okolicznych domach zaczął się płacz i krzyk. Wezwaliśmy ludność, by przestali strzelać, grożąc, że zbombardujemy całe miasto. Zapadła cisza, ale nie nadługo, więc Wacek rozkazał, byśmy się szykowali do odwrotu. Strzelanina się za chwilę znów wzmożyła i Wacek rzucił drugą bombę pod gmach urzędu powiatowego.

Chociaż nikogo nie aresztowano i nikt nie był sądzony z uczestników tej wyprawy, to jednak mieliśmy straty. Wacek, jako dowódca, został ciężko ranny w głowę, dwóch towarzyszy w nogi, a tow. Nankiewicz z Miechowa zabity. Ja też byłem lekko ranny, ale to mi dodawało tylko energii; starałem się ciężko rannych towarzyszy ocalić. To mi się udało; wszyscy szczęśliwie się wyleczyli z tego pierwszego chrztu bojowego. Wacek znalazł czułą opiekę w Nałęczowie, dokąd go skierował towarzysz doktor Stefan Rudzki. Opiekowali się nim bardzo tow. Marja Paszkowska, Daniłowscy i Żeromscy. Po paru tygodniach spotkałem Wacka w Warszawie zdrowego i uśmiechniętego, ale ani żeśmy się przywitali ani kłaniali, ze względu na surowo przestrzeganą konspirację. Wacek nie miał do mnie żalu, ani też mnie nie oskarżał. Przez tą akcję jednak zostaliśmy jakąś serdeczną, bo krwią braterską, jakby stalową nicią związani. Dziś z odległości dwudziestu dziewięciu lat od tej pamiętnej dla nas wyprawy, mogę stwierdzić, że Wacek w tej wyprawie jako dowódca spełnił swój obowiązek z nieustraszoną odwagą, szybko orientując się w niesprzyjającej nam sytuacji i troszcząc się o życie towarzyszy bojowców. Wacek miał silną wolę i umiał konsekwentnie iść do wytkniętego celu.

Ponieważ wiedziałem, że Wacek kierował zamachem na policmajstra w Siedlcach, a nie znałem szczegółów, przeto przytaczam je na podstawie listu tow. Edw. Walewskiego, który brał w tej akcji bezpośredni udział.

W letni wieczór czerwcowy 1905 r. dawano w teatrze Letnim w ogrodzie Aleksandrowskim w Siedlcach sztukę p. t. „Kozioł Ofiarny“, na której to sztuce był obecnym policmajster Szedewr. Tow. Wacław z bombą, „Ludwik“ (brat Walewskiego, Maksymiljan), „Bła-

dy" pracownik tow. „Kruka” — Czarnockiego i E. Walewski oczekiwali końca przedstawienia przed teatrem. Po skończeniu przedstawienia wyszedł policmajster z teatru i w towarzystwie konwoju skierował się ul. Teatralną na Warszawską, a na Warszawskiej tuż przy cukierni Straszaka, konwój Szedewra opuścił i on sam udał się do Klubu miejskiego. Kiedy wchodził na werandę klubową, wówczas tow. „Wacek” rzucił bombę... Tow. „Ludwik” i E. Walewski byli przy Wacku, a tow. Blady gdzieś nam zginął. Po tym akcie „Ludwik” poszedł do domu, a E. Walewski odprowadził tow. Wacka do jego miejsca noclegu t. j. do tow. „Kruka” - Czarnockiego. Na drugi dzień rano odwieziono tow. „Wacka” do cukrowni „Elżbietów” (pod Sokołowem) na tandemie (rower na 2 osoby) i tam zostawiono go w bezpiecznym miejscu.

Po paru miesiącach niewidzenia się z Wackiem po ostatniej wyprawie do Lubartowa znów spotkalimy się w pracy organizacyjnej na terenie okręgu płockiego. Było to w początkach 1906 roku. Objąłem okręg Płocki w pierwszych dniach grudnia 1905 r., a po dwóch miesiącach miałem już zorganizowane dwie piątki bojowe, a dwie były w stadjum organizowania.

Organizacja bojowa, którą wtedy tworzyłem, nazywała się T. B.— techniczno - bojowa i zależna była wyłącznie od zarządzeń Okręgowego Komitetu Robotniczego.

Wacek przyjechał zdaje się w końcu stycznia do Płocka celem zorganizowania bojowych piątek z ramienia tak zwanej wówczas S. B.— Spiskowo-Bojowej Organizacji. Ponieważ obowiązywała najściślejsza konspiracja, i w sprawach organizacji bojowych nie było ustalone, która z nich ma pierwszeństwo w pomocy całej organizacji, przeto na początku rozmowy z Wackiem powiedziałem mu, że tej bojowej organizacji, która już jest zorganizowana, nie oddamy mu, ale zapoznamy go z organizacją ogólną, przez którą niech wyszuka sobie towarzyszy do 5-tek bojowej organizacji S. B. Tak się też stało, chociaż Wacek potem ciągle dowodził przeróżnymi przykładami bezsensowność istnienia dwóch organizacji bojowych w łonie jednej wspólnej nam organizacji partyjnej. Rozumiałem to doskonale i wierzyłem, że najbliższy Kongres tę sprawę ostatecznie załatwi. Wacek tymczasem tworzył bojowe piątki w całym okręgu, zapoznając się z towarzyszami w poszczególnych miejscowościach, i najbardziej się nadających towarzyszy zabierał do bojówki. W tym czasie odbyła się wspólnie z Okręgiem Włocławskim Okręgowa Konferencja, na której po omówieniu szeregu spraw organizacyjnych zostałem wybrany wraz z tow. Siwickim Kazimierzem — ps. „Poganin”, „Piastem” Holewińskim i innymi, których nazwisk zapomniałem, na Kongres do Lwowa. Przed wyjazdem do Lwowa na VIII Kongres partyjny, w myśl uchwał Konferencji o uporządkowaniu na Kongresie sprawy bojowych organizacji, oddałem Wackowi kierownictwo nad bojowymi piątkami, którymi dotąd kierował OKR. Ma się rozumieć oddanie Wackowi kierownictwa było warunkowe, oparte na specjalnej umowie, w której było zastrzeżone, że w razie

gdyby Kongres pozostawił tą sprawę otwartą, nasze piątki przechodzą spowrotem pod zawiadywanie OKR.

Jak wiadomo, na naszym Kongresie we Lwowie sprawa bojowej organizacji została uregulowana w ten sposób, że na czele wszystkich sił bojowych partji stanął Wydział Bojowy, który miał objąć kierownictwo całą bojową robotą, w ściśłym kontakcie z C. K. R. a w wypadkach wielkiej wagi i znaczenia wystąpień bojowych za aprobatą CKR. Chodziło o to, by całą pracą rewolucyjną kierował i był za nią odpowiedzialny tylko Centralny Komitet Robotniczy.

W kwietniu 1906 r. miałem z Wackiem coś w rodzaju próby siły naszej woli i charakterów. Pewnego dnia OKR. został powiadomiony, że jeden z obszarników, gdy zastrajkowała służba folwarczna, sprowadził policję z pobliskiego miasteczka Bodzanowa i rozkazał policji zmusić robotników do roboty. Policjanci energicznie się wzięli do robotników, ale robotnicy nie dali się zmusić do pójścia do roboty, więc policja dała salwę do robotników, raniąc jednego w nogę wyżej trochę kolana, a drugiego w ucho. Po tym zamachu na życie robotników, nikt jednak do pracy nie poszedł, bo się robotnicy rozlecieli, a jeden z nich natychmiast przyjechał do Płocka, by zawiadomić organizację. Zażądałem od Wacka, by natychmiast posłał piątkę i temu obszarnikowi dał naukę, aby wiedzieli wszyscy pp. ziemianie, że, jeśli będą wzywali pomocy wojska czy policji podczas walki ludu roboczego o poprawę swego niewolniczego życia, będą uważani za zdrajców i jako zdrajcy ukarani. Wacek się oparł, mówiąc, że piątki nie są od tego, by wykonywać na rozkazy OKR. wyroki śmierci. Rozmowa nasza odbyła się w wielkim napięciu nerwów, gdy jednak żadnego z moich argumentów Wacek nie chciał uwzględnić, oświadczyłem mu, że jednak piątka pojedzie na mój rozkaz, skoro on łamie dyscyplinę partyjną i zmusza mnie do tego, bym brał sprawę na swoją odpowiedzialność przed C. K. R. Wacek mi zagroził, że jeśli mimo jego woli wezmę piątkę, to mi grozi kula w łeb. Odpowiedziałem: „Jeśli masz rewolwer przy sobie, to strzelaj, bo słowo honoru daję, że piątkę wezmę i dam nauczkę obszarnikom i policji”.

Wacek wyjął browning, wyjąłem go również i staliśmy naprzeciw siebie w milczeniu. Towarzysz, u którego to się działo w mieszkaniu, stanął między nami. Broń złożyliśmy. Powiedziałem Wackowi, którą piątkę biorę i że zaraz po przyjeździe z tej roboty pojedę do Warszawy i złożę sprawozdanie w Wydziale Bojowym i CKR.

Natychmiast zebrałem piątkę z tow. „Jankiem” na czele, którą jako pierwszą piątkę w Płocku zorganizowałem. Tow. Janek oparł się tylko temu, bym z piątką sam jechał, sami bowiem podjęli się wykonać ściśle moje zlecenia. Obszarnikowi nie zrobili żadnej krzywdy, bo uciekł do Warszawy ze strachu, a żonie jego tylko zostawili ostrzeżenie CKR. i zlecenie, by zawarli całkowitą umowę i zgodę z robotnikami, w przeciwnym razie za swój czyn będzie ukarany. Robotnicy wskazali, jacy policjanci byli z Bodzanowa. Tow. Janek pojechał z piątką do Bodzanowa i rozstrzelał obu policjantów — jednego w karczmie wobec kilku przygodnych ludzi, a dru-

giego starszego wachmistrza w domu. Wrażenie było piorujące na cały Okrąg Płocki.

Sprawa zatargu z Wackiem była załatwiona na posiedzeniu CKR. w obecności przedstawiciela Wydziału Bojowego i pod przewodnictwem tow. Stanisława Posnera. Kwestję sporne, nieuzgodnione między przedstawicielami Wydziału Bojowego i Wydziału Organizacyjnego, miały być w przyszłości załatwione na specjalnej Konferencji tych dwóch Wydziałów. Naszą sprawę potraktowano, jako nieporozumienie...

Wkrótce po tych wypadkach odbyłem z Wackiem konferencję o całokształcie roboty bojowej w okręgu w związku z pracą organizacyjną partji. Konferencje takie najczęściej się odbywały gdzieś za miastem na drodze, nad Wisłą lub na cmentarzu. W tym czasie przyjechał na stałe do Płockiego Okręgu tow. „Henryk”, którego nazwiska w żaden sposób dowiedzieć się obecnie nie mogłem. Henryk został instruktorem na Płock i najbliższe powiaty. Wacek wówczas pełnił funkcję okręgowca B. Org. Pewnego razu, w końcu maja lub też w początkach czerwca 1906 r. Wacek z Henrykiem odbyli konferencję nad Wisłą między małymi pagórkami w ładnej kotlinie. Gdy tak sobie radzili, leżąc na trawie w piękne, słoneczne popołudnie, podeszło do nich dwóch starszych policjantów — t. zw. wachmistrzów. O ile sobie przypominam — obaj byli polacy. Gdy jeden z policjantów zażądał, by mu pokazali paszporty, wtedy obaj wstali i paszporty pokazali; policjanci je przeglądali i w pewnym momencie jeden z nich zakomenderował: „ręce do góry!” Wacek szybkim ruchem sięgnął do kieszeni spodni po rewolwer, policjant go schwycił za rękę, ale Wacek okazał się w rękę silniejszy i choć przy kieszeni mocno spodnie się rozerwały, rewolwer wyjął i obu policjantów położył czterema strzałami. Każdy dostał po dwie kule. Henryk krzyknął potem „uciekamy” i pobiegł nad Wisłę, gdzie na szczęście była czyjaś łódka, szybko w łódkę siedli i przejechali na drugą stronę Wisły. Gdy byli już na Wisle, dopiero się zorientowali, że paszportów z sobą zapomnieli zabrać. Wacek chciał się wrócić, ale Henryk odradził. Szczęśliwie dotarli do papierni „Soczewka”, gdzie była silna nasza organizacja partyjna i cztery piątki bojowej organizacji. Wacek wiedział, gdzie ja mieszkalem w Płocku, więc wybrał z bojowej organizacji zdaje mi się tow. Falkowskiego i wyjaśnił mu jak ma do mnie trafić. Gdy się szczęśliwie to uda, miano mnie prosić, bym przeniósł skład broni z mieszkania, w którym mieszkam i był zameldowany Henryk.

Było już koło 12-ej, albo po 12-ej w nocy, gdy zapukano do drzwi, gdzie mieszkalem. Mieszkalem u tow. Dydki — murarza w bocznej oficynie w przechodniem podwórku, gdzie można było wejść z Grodzkiej 9 i wyjść na drugą ulicę, równoległą z Grodzką.

Po zapukaniu zrozumieliśmy, że przyszli po mnie żandarmi z policją. Towarzyszka Dydkowa chciała koniecznie, bym jej oddał rewolwer, ale jej nie dałem, prosiłem by mi przygotowała linkę, po której chciałem się spuścić do ogródka. Gdy linka była gotowa, doszedłem do drzwi i zapytałem, kto tam — za drzwiami. Ktoś pół-

głosem powiada: „tow. Mikołaju otwórzcie, to ja z „Soczewki”. Nie wierzyłem, więc tow. Dydka otwierał drzwi, a ja trzymałem linę w ręku, licząc na to, że gdyby to była policja, to zaraz przez okno ucieknę. Ale okazało się naprawdę, że przyjechał, a raczej przyszedł z Soczewki tow. Falkowski. Ten opowiedział o tej przygodzie, jaką mieli Wacek i Henryk i o tem, że Wacek prosi całą duszą, bym zrobił wszystko, aby mieszkanie oczyścić. Całą broń mieliśmy przenieść do jednego towarzysza, który miał duży ogród i welodrom i tam broń schować. Nie pamiętam nazwiska tego tow., ale osobiście go znałem. Rano poszedłem do niego i powiedziałem mu, że musi się zgodzić i znaleźć u siebie w ogrodzie odpowiednie miejsce na zmagazynowanie na jakiś krótki czas broni partyjnej. Postanowiliśmy wtedy, że musimy poczekać do rana i przygotować piątkę na tą przeprowadzkę. Naprzeciw mego mieszkania mieszkał robotnik, którego syn stolarz był członkiem bojowej organizacji, więc gdy się zaczęło robić szaro, zaczęliśmy i my naszą robotę. W trójkę wyszliśmy z domu, Rewolwery mieliśmy tylko ja i Falkowski, a sąsiad tow. bojowiec broni przy sobie nie miał. Z zachowaniem wszelkiej ostrożności poszliśmy najpierw zobaczyć, jak wygląda ten dom, z którego mamy przenieść nasze składy bojowe.

Cisza zupełna była na ulicy. Przeszliśmy dwa razy w jedną i drugą stronę, obserwując dom, do którego trzeba było wejść po broń. Zdawało nam się, że mieszkanie Henryka jeszcze nie zostało zde-maskowane, więc zaraz tow. bojowiec poszedł do Janka, by natychmiast stanął ze swą piątką nam do pomocy. Gdy już się za kilkanaście minut pojawiła piątka Janka, to kilku towarzyszy pozostało, spacerując po chodniku z rewolwerami w kieszeni. Janek, Falkowski i ja weszliśmy do domu i po schodach dostaliśmy się do mieszkania, otwierając je przyniesionym kluczem przez tow. z Soczewki. Mauzery i naboje były magazynowane w małym pokoiku — coś w rodzaju kuchenki — pod podłogą. Brauningi i część naboji znajdowały się w dużym pokoju w skrytce stołu i szafy. Natychmiast zaczęliśmy wyjmować broń i amunicję i dwóch towarzyszy wyszło obładowanych, a następni przygotowywali się do wyjścia. Żeby się tak broń nie zaznaczała, gdy ją pakowano do kieszeni, to towarzysze, którzy przyszli z ogrodu, przynieśli z sobą sznurki, którymi zawiązywało się po trzy mauzery z jednej i drugiej strony i sznur zawieszano na szyi, a zapinając marynarkę tak się układało mauzery po bokach, że wcale się nie odznaczały. Naboje do kieszeni i tak jedni wychodzili, a drudzy przychodzili i powoli oczyściliśmy całe mieszkanie, wynosząc wszystką broń i amunicję w bezpieczne miejsce do ogrodu.

Z mieszkania Henryka do ogrodu nie było zbyt daleko, ale jakieś 6 do 8 minut było napewno, więc towarzysze musieli kilka razy tą przestrzeń przejść, bo nosiło tylko czterech, a dwóch pilnowało na ulicy, by nas znajdujących się w mieszkaniu w odpowiednim momencie ostrzec, gdyby zauważono, że idzie policja do tego domu na rewizję. Cała ta robota jednak godziny nie trwała, bo pracowaliśmy wszyscy bardzo intensywnie. Gdy już broń wszystką i na-

boje wyniesiono, to pozdejmowaliśmy ze ściany fotografie, na jednej z których była podobno żona i dzieci tow. Henryka, a z szuflad, szafy i stołu pozabieraliśmy wszystkie książki i inne drobiazgi, bo wiedzieliśmy, że już drugi raz do tego mieszkania nikt z towarzyszy nie przyjdzie. Słowem zrobiliśmy wszystko, o co prosił tow. Wacek, a nawet i to o czym zapomniał, bo każdy z nas doskonale sobie zdawał sprawę z tej niezwyklej sytuacji, w jakiej znaleźli się Wacek i Henryk podczas walki z policjantami i po ich zabiciu, gdy musieli ratować się ucieczką. Mieszkanie musało być oczyszczone przed przybyciem policji. To nam się zupełnie udało i dlatego, wychodząc po szczegółowem obejrzeniu z mieszkania i po zamknięciu go na klucz, byliśmy zadowoleni, że tak wszystko gładko i szybko dało się zrobić, jakeśmy to sobie uplanowali po przybyciu tow. z So-czewki.

Po skończonej robocie pozostawiliśmy bez broni dwóch towarzy-szy na ulicy dla obserwacji z pewnej odległości domu, z którego już nasz skarb bojowy był w bezpieczne miejsce przeniesiony. Dopiero w niecałe dwie godziny potem, jakeśmy dom opuścili, przyszła po-licja i żandarmi, obstawili dom i po wyważeniu drzwi długo rewidowali mieszkanie Henryka.

Dom wprawdzie był nie duży, ale mieszkanie Henryka było zda-ję się na II piętrze, więc policja badała wszystkich lokatorów, pyta-jąc, czy nie zauważyli jakich ludzi, którzy tego dnia wchodzili i wy-chodzili z tego mieszkania, w którym robiono rewizję. Ale nikt nic nie widział, a my także zachowaliśmy głęboką konspirację, bo nie chcieliśmy, by w mieście o tym mówiono. Jednak mówiono, ale że przyjechali powozem jacyś panowie i z mieszkania Henryka wy-nieśli parę pak broni, amunicji i bibeły...

Henryk pojechał do okręgu Łowickiego, a Wacka z ramienia Wydziału Bojowego również przeniesiono do innego okręgu, a na miejsce Wacka przyjechał do Płocka tow. Józef Mirecki, również mój serdeczny przyjaciel. jeszcze z więzienia piotrkowskiego.

Przeszło kilka miesięcy w ciągłej walce rewolucyjnej i z Wackiem spotkaliśmy się znowu, ale tym razem za kratami więzienia na Pawiaku.

W początkach listopada 1906 r., gdy po badaniu na Ratuszu wsad-zili mnie do pojedynczej celi na II-im oddziale w więzieniu na Pa-wiaku, po paru godzinach tego samego dnia ktoś odsunął w drzwiach t. zw. „wizytówkę” i poprosił bym się odsunął, aby mógł mnie do-brze zobaczyć. Nim to zrobiłem, sam wyjrzałem i od razu poznałem Wacka. Tego jeszcze dnia odwiedził mnie Wacek w mojej celi i w paru słowach powiedział mi, że „publika tu siedzi strasznie po-dejrzana”, że trzeba być bardzo ostrożnym z tymi tutejszymi „to-warzyszami” i „w niczem nie dać do zrozumienia przed nimi, że się znamy, albo kogoś z nich znacie”. Powiedział mi również, że się na-zywa Bobrowski, ale nie pytałem, czy to jego prawdziwe nazwisko, bo ja również siedziałem jako Michał Jastrzębski, a nazwiska na-sze wtedy zmieniały się bardzo często.

Ponieważ obydwom nam zależało na tem, aby nikt z więźniów nie podejrzewał i nie domyślał się, że się znamy z wolności, przeto byliśmy pozornie na stopie obojętnej, a tylko korzystaliśmy ze sposobności, aby odbyć poufną rozmowę, gdy nikt nas nie widział. Mówił mi wtedy Wacek, że go oskarżają o jakieś bojowe czyny, ale nic konkretnego nie wiedzą, więc napewno wkrótce go zwolnią, albo też administracyjnie wyślą daleko na północ Rosji lub Syberję.

Po paru tygodniach dostałem się do szpitala więziennego na piętrze, więc już z Wackiem się w więzieniu nie widziałem; niestety już więcej w życiu nie sądzono nam było widzieć się. Wacka wkrótce wypuszczono na usilne starania się o to jego rodziny, zdaje się, pod nadzór policji. Ja byłem sądzony przez sąd wojenny i skazany na 10 lat katorgi za należenie do P. P. S.

W 1932 r. zgłosił się do mnie jakiś pan i pokazał mi dwie fotografie Wacka z tamtych cudownych czasów, pełnych chwały i walk o najszczytniejsze hasła, gdzie codziennie po kawałku szarpaliśmy najezdniczego wroga, na różnych odcinkach codziennego życia, czasów pełnych miłości i pomocy bratniej w nieustannej walce o jaśniejsze i lepsze jutro dla świata pracy, o wolność i niepodległość dla całego naszego narodu.

Z wielką radością, jak tylko spojrzałem na fotografię, zaraz wykrzyknąłem: Wacek. Okazało się, że młodszy brat Wacka dowiedział się, czytając „Niepodległość”, że Wacek był bojowcem PPS. i zaczął szukać wśród b. więźniów politycznych i działaczy społecznych znajomych i przyjaciół Wacka. Ktoś mu doradził, by przeczytał moje wspomnienia o akcji bojowej w Lubartowie i Wysokiem Mazowieckiem, co też zrobił i zaraz też zgłosił się do mnie, dając mi na pamiątkę fotografię Wacka. Opowiedział mi też brat Wacka, że Wacek niestety bardzo dawno już umarł. Było to po wyjściu Wacka z więzienia. Gdy przekonał się, że jest mocno rozkonspirowany, wyjechał na jakiś czas do Odesy, czy też gdzieś indziej i skończył wydział prawny. W 1910, czy też 1911 wracał do kraju na święta, po drodze zaziębił się bardzo, zachorował na zapalenie płuc i umarł.

Kochany Wacku, wiem że gdybyś żył, to napewno nie zobojętniałbyś do ideałów, za które tyle razy byłeś gotów oddać swe młode życie. Mam wrażenie, że wszyscy co Cię znali, kochali i cenili razem ze mną, składają Ci cześć i uznanie za Twą bohaterską walkę pod bojowemi sztandarami PPS.

Byłoby bardzo pożądanem, by ci, którzy Wacka znali lub z nim razem brali udział w różnych aktach bojowych, uzupełnili moje wspomnienia.



Garść uwag o tow. Tytusie Bobrowskim

Korzystam z wezwania tow. Śledzińskiego i dorzucam kilka uwag do jego wspomnień o działalności tow. T. Bobrowskiego.

Spotkałem się z nim w latach 1901 — 1904 na terenie organizacji młodzieży uniwersyteckiej w Warszawie. Bobrowski sprawiał na mnie i, jak mi się zdawało, również na innych wrażenie młodzieńca energicznego, odważnego, ale bezwzględnego, brutalnego i niedyscyplinowanego.

W pierwszych latach swego pobytu na uniwersytecie Bobrowski należał do Bratniej Pomocy, która w przeciwieństwie do radykalnej, a poniekąd socjalistycznie zabarwionej Spójni, koncentrowała żywioły umiarkowane. W 1903 roku, gdy przywódcy Bratniej Pomocy usiłowali poddać tę organizację całkowicie politycznym wpływom narodowej demokracji, wielu postępowców opuściło Bratnią Pomoc. Wśród nich znajdowali się: Zygmunt Nagórski, Marceł Handelsman, Jan Dąbrowski (późniejszy adwokat), Włodzimierz Goriaczkowski, Rumuald Krzesimowski, Marjan Grotowski, Teofil Bojanowicz. Wszyscy, występując, złożyli umotywowaną deklarację polityczną. Wystąpienie Tytusa Bobrowskiego nastąpiło o parę miesięcy wcześniej, a okoliczności, towarzyszące temu aktowi, były nacechowane wielką gwałtownością. Jego przemówienie pożegnalne na posiedzeniu Zarządu Bratniej Pomocy było tego rodzaju, że uznano, iż postawił się sam poza obrębem organizacji. Wystąpienie jego miało podkład nietylko polityczny, ile organizacyjny, to też nie przypuszczano, iż znajdzie się on w jednym szeregu z tymi studentami, wyżej wymienionymi, którzy w kilka miesięcy później znaleźli się w szeregach Spójni. Wielu z nich w 1904 i 1905 roku, przez Spójnię, w której wpływy P. P. S.-owe były dominujące, dostali się w szeregi P. P. S. Znalazł się tam również i Tytus Bobrowski — zdaje się od jesieni 1904 roku, gdyż w tym czasie usilnie werbowano do partii tych studentów, na których zapał, energię i konspiracyjność można było liczyć.

Nie mogę sobie przypomnieć, czy Tytus Bobrowski znajdował się na pamiętnym zebraniu członków Spójni w początkach listopada 1904 roku, na którym wzywano gorąco wszystkich do udziału w zapowiadanej demonstracji na Grzybowie. Pamiętam go jednak dobrze na wiecu studenckim 28 stycznia 1905 roku, który powziął uchwałę zamknięcia raz na zawsze uniwersytetu rosyjskiego w Warszawie. Wiec ten odbywał się w dość osobliwych warunkach, gdyż w dwie godziny po rozpoczęciu obrad otoczył gmach uniwersytetu ze wszystkich stron ober-policmajster baron Nolken

z seciną kozaków, nie wpuszczając i nie wypuszczając nikogo^{o)}. Atmosfera wiecu była niezwykle burzliwa, gdyż z miasta wciąż do-
latywały strzały (walka toczyła się w pobliżu na Królewskiej koło
sklepu z bronią, który został zdobyty przez tłum).

Bobrowski należał do najbardziej nieprzejednanych i gorąco się
sprzeciwiał przyjęciu propozycji Nolkena, który zgodził się na wy-
puszczenie młodzieży pod warunkiem złożenia przy wyjściu legity-
macyj przedstawicielowi inspekcji uniwersyteckiej. Wniosek odda-
nia legitymacyj przeszedł nieznaczną większością głosów. Legitymo-
wanie młodzieży trwało od 11 do 2 w nocy, gdy jednak kozak po
wylegitymowaniu uderzył nahajką pewnego studenta, który podob-
no rzucił jakąś uwagę pod adresem policji, Bobrowski sprzeciwił się
gwałtownie dalszemu wychodzeniu, uważając pakt za zerwany przez
policję. Na jego wniosek wstrzymano legitymowanie, które wzno-
wiono po dalszych pertraktacjach z Nolkem; ten ostatni solennie
obiecał, że bicie studentów więcej się nie powtórzy.

Po paru miesiącach było już wiadomem, że Tytus Bobrow-
ski znajduje się w Organizacji Bojowej. Jego temperament re-
wolucyjny kwalifikował go niewątpliwie do tej roboty, a bardziej
jeszcze od temperamentu — ryzykanctwo, nie liczenie się z prze-
szkodami i brak refleksyjności w naturze. O jego działalności bojo-
wej pisać nie będę. Najważniejsze czyny opisuje tow. Słodziński,
a obywatel Aleksander Ringman na łamach „Niepodległości“ wspo-
mina o jego działalności instruktorsko - bojowej na terenie Zagłębia.

Ostatni raz w życiu zetknąłem się z tow. Bobrowskim w maju 1907
roku, jako więzień w celi Ratusza (mowa oczywiście o starym Ra-
tuszu, w którym rządził brzuchaty Kurakin, a nie o „Bristolu“, który
skończono budować dopiero w 1911 roku). Była to cela uprzywile-
jowana — jeśli mnie pamięć nie myli, dwunasta. Z jej mieszkańcami
liczyły się bardziej, niż z innymi więźniami, władze ratusza. Znaj-
dowała się ona na drugim piętrze, na końcu korytarza i była obli-
czona na 10 — 12 osób. Powietrze w niej było znośniejsze, niż gdziein-
dziej. W tym czasie, gdy w celi znajdowałem się razem z Bobrow-
skim, mieszkańcami celi byli między innymi: Andrzej Strug, wuj je-
go żony, czcigodny eks-katorżanin Tadeusz Rechniewski, Feliks Wi-
ślicki, którego aresztowano na granicy, gdy po wielu latach pobytu na
emigracji wracał z Belgji, Leonard Frenkiel, Leon Reynel, utalento-
wany poeta i literat, który przez lekkomyślność złożył w sprawie
bojówki Okrzei obciążające dla wielu zeznania, za co został później
usunięty z PPS. wyrokiem sądu partyjnego, T. Ulanowski i wielu in-
nych. Nie brakowało esdeków, a nawet znalazł się jeden endek—dru-
karz. Przez parę dni lokatorami naszej celi było kilku literatów, za-
garniętych przypadkowo; wśród nich znajdował się tow. Hieronimko,
człowiek przewesoły, który zaraz pierwszej nocy urządził coś w ro-

^{o)} Przybycie Nolkena albo miało na celu zapobiec zmieszaniu się studentów
po wyjściu z wiecu ze zrewoltowaną masą robotniczą, albo też było wywołane
zwróceniem się o pomoc do policji zastępcy rektora, który, usiłując uspokoić stu-
dentów, został przez jednego z nich czynnie znieważony.

dzaju kabaretu, oraz redaktor „Wieku”, konserwatysta i ultrakatolik, komedjopisarz Kazimierz Zalewski, którego ochrana aresztowała przez pomyłkę, zamiast esdeka K. Zalewskiego.

Bobrowski był kłótlivy i zgryźliwy. Szczególnie dawał się we znaki esdekom, na których strzępił sobie język. Zresztą w stosunku do wszystkich gotów był zawsze do sprzeczki. Jego swada, zaprawiona humorem szubienicznym i znaczną dozą cynizmu, miała tę zaletę, że chroniła od apatii i więziennej nudy. Umiał jednak trzymać język za zębami, gdy chodziło o sprawy, które wymagały ścisłej konspiracji. Bywały momenty, gdy przychodził do celi smutny i przygnębiony i do nikogo się nie odzywał. Miało to miejsce wówczas, gdy albo podczas badania przez ochranę, albo podczas rozmowy na korytarzu z towarzyszem z innej celi dowiadywał się, że któryś z aresztowanych „sypie”. Takie wypadki zdarzały się wówczas coraz częściej. Prowokatorzy działali coraz śmielej. Zdarzyło się raz np. w czerwcu 1907 roku, że podczas widzenia, które się odbywało przez podwójne kraty, tak, że trzeba było głośno krzyczeć, aby być słyszany przez rodzinę lub przyjaciół, pojawił się obok przybyłych z miasta prowokator Dyrzc (Filip), aby podsłuchiwać rozmów. Poznano go jednak odrazu i poczęto wołać: „Filip! Precz ze zdrajcą!” I Filip ulotnił się, jak niepyszny.

Z niektórych słów Bobrowskiego można było wywnioskować, że mógłby dużo powiedzieć o śmierci zdrajcy Jelonka, którego znaleziono powieszzonego koło klatki schodowej więzienia. Po dochodzeniu przez władze zaprotokółowano, że Jelonek sam sobie odebrał życie i, jak mówił o tem Bobrowski z humorem, „nikomu niewolno o tem wątpić”.

Po krótkim okresie depresji Bobrowski powracał do równowagi. Zanim jednak odzyskiwał swój zwykły humor, połączony z non-szalancją, spędzał dnie na grywaniu w szachy lub warcaby, a podczas gry podśpiewywał basem:

„Ach ty Ruś swiataja!
Nie umom ty bieriosz tolko głotkoj,
Zaliwajesz swojo gorie tolko wodkoj”.

Potrafił tak śpiewać parę godzin z rzędu, co doprowadzało do rozpaczy zdenerwowanego Feliksa Wislickiego. „Przestańcie — wołał — bo oszaleć można!”

Prędzej, niżesmy się tego mogli spodziewać, wybiła godzina zwolnienia dla Bobrowskiego. Któregoś dnia przybył na widzenie jego ojciec, stary szlachcic kresowy, niezmiernie dystyngowany, o senatorskim wyglądzie i surowych oczach. Po wizycie ojca Tytus Bobrowski wkrótce został zwolniony. Mówiono powszechnie, że ojciec dał grubą łapówkę ochranie. Takie rzeczy wówczas zdarzały się dość często w początkowej fazie śledztwa, gdy aresztowanemu niepodobne było niczego dowieść. Na Bobrowskim ciążyły wówczas tylko poszlaki. Wyjechał do Odessy, gdzie zdał państwowy egzamin na wydziale prawnym i gdzie pozostał nadal, pozostając w kontakcie z P. P. S-owcami. Zmarł po kilku latach.

O pobycie Bobrowskiego w Odessie pisze w swych wspomnieniach Halina Krahelska. Pomimo wielkiego uznania, jakie żywi dlań obyw. Krahelska, nie tai ona jego wad i stwierdza, że z powodu ujemnych cech charakteru nienawidziło go wielu ludzi poważnych i wartościowych. Bobrowski nadawał się doskonale na bojowca w rewolucyjnym okresie, nie mógłby jednak być agitatorem, gdyż zrażał i odpychał od siebie ludzi, a już najmniej posiadał w sobie cech człowieka, przystosowanego duchowo do przyszłego socjalistycznego ustroju. Jego zasługi dla rewolucji są w każdym razie niepowszednie, a nazwisko T. Bobrowskiego winno być uchronione od niepa-
mięci.



J. D.

Żywot Józefa Henryka Kłosowicza

Dziwnym człowiekiem był Wincenty Kłosowicz! Był polakiem, mieszkał w Prusach Wschodnich, a w paszporcie miał wypisaną przynależność państwową niemiecką. Tam wyuczył się sztuki władania młotem i leczenia koni; ze znajomością kowalstwa i weterynarii zarazem, powędrował w świat. Kresem jego wędrówki były Kielce, gdzie spotkał, poznał i zaślubił Barbarę z Królikowskich. Miał przed sobą życie, przy sobie miłą i ładną żonę, a w sobie — umiejętność leczenia koni...

W chwili wybuchu powstania styczniowego miał dwóch synów: 20 letniego Ignacego i 11 letniego Józefa, któremu na drugie imię dał Henryk. Załował pewnie, że Józef nie ma „teraz” 19 lat, rozumiał jednak, że nic na to nie poradzi, pożegnał żonę, dziecko, zabrał starszego syna i zgłosił się na ochotnika do partji Langiewicza. Dzielnie walczył pół roku ten dziwak — „Niemiec” „za wolność naszą i waszą”, aż po bitwie pod Małogoszczą dostał się do niewoli. Zawieźli go do więzienia radomskiego i trzymali go tam rok cały. Niewiadomo, jak długoby tam siedział, gdyby nie był potrzebny ludziom dobry lekarz koni. Prosimi o zwolnienie go z więzienia mieszkańcy Kielc, prosił nawet sam pan pułkownik smoleńskiego pułku, Kondakin; pomogło — zwolniono go pod nadzór policyjny. Syn Ignacy „gdzieś zawieruszył się”, potem ukrywał, aż wreszcie powrócił do domu i objął warsztat ojca.

Józef, jako malec, przyglądał się kowalskiej robocie ojca, potem sam zaczął majstrować „przy żelazie”, a gdy dorosli poszli do powstania, zabrał się na dobre do pracy. Po powrocie brata z tułaczki i ojca z więzienia, Józef „poczuł się” kowalem. Ojciec — kowal, starszy brat — kowal, on — kowal... Trzech kowali w jednej kuźni! Zrozumiał, że tak być nie może, skończył lat 18, pożegnał ojca matkę, rodzeństwo i rozpoczął kontynuowanie wędrówki ojca. Jego kre-

sem była Warszawa! Dostał się odrazu do kotłarni fabryki Rephana (przy ul. Waliców), gdzie przepracował długich osiem lat. W roku 1878 porzucił Rephana, a rozpoczął pracę w kotłarni warsztatów kolei Warszawsko - Wiedeńskiej, przy ul. Chmielnej. Teraz dopiero szare życie robotnika, który nie widział przed sobą jaśniejszego dnia, po wszystkie dni aż do końca życia, prócz ciężkiej pracy krepowania dna do kotłów, nabrało sensu, celu, istoty, walki... Znalazła się treść!

Józef Kłosowicz poznał Józefa Szmausa, ślusarza pracującego także na kolei W. W. Szmaus należał do kółka socjalistycznego i wciągnął do niego Kłosowicza. Kłosowicz przez Szmausa poznał Henryka Dulębę*), który dostarczał literaturę socjalistyczną, a przez Dulębę innych; znalazł się niespodziewanie w ruchu robotniczym, o którego istnieniu wcale nie wiedział. Teraz należało tylko czytać i zrozumieć „o co im chodzi”.

Szmaus odbierał literaturę od Dulęby w sklepiku (u sympatyków) mieszczącym się w domu przy ulicy Chmielnej. Henryk Dulęba, zamieszkały wtedy w Grochowie, nazwany „kijkowym”, gdyż stale chodził z laską, która była mu podporą w oczekiwaniu na towarzyszy wychodzących z warsztatów, prowadził wtedy właśnie organizację robotników w warsztatach kolei Warszawsko-Wiedeńskiej.

W celu „otrząskania” go z istotą socjalizmu, prowadzano Kłosowicza na zebrania; zebrania odbywały się m. in. w ogrodzie Francuskim (Promenada), na których bywało niekiedy nawet kilkaset osób; przemawiał Waryński i in.

W tym czasie na kolei W. W. zaszły ważne wypadki.

Dyrektorem kolei był Fochman, głównym kasjerem był Holc, który dopuścił się defraudacji i wyjechał z pieniędzmi za granicę. W skutek tych wypadków Fochmana przesunięto na emeryturę, a na naczelnego dyrektora wybrano Piusa Altdorfera, rzeczywistego radcę stanu i kierownika szkół warszawskich. Altdorfer, w przeciwieństwie do Holca, nie lubił wydawać, nie był rozrzutnym. A gdy dyrekcja nakazała mu czynić oszczędności, postanowił robić je na robotnikach, co wzbudziło wśród nich zrozumiąte niezadowolenie. Rozgniewał się „pan dyrektor” i dla przykładu kazał wydalać co dwa tygodnie po dwóch ludzi z każdego warsztatu. W drugiej grupie wydalonych znalazł się robotnik Piotrowski, były maszynista kolejowy, który przeszedł ostatnio do warsztatów, wskutek wprowadzenia obowiązującego cenzusu naukowego dla maszynistów. Piotrowski był maszynistą kolejowym pierwszej klasy przez lat 15, a w warsztatach pracował lat 5. Piotrowski przez 20 lat płacił składki do kasy emerytalnej, a przy wydalaniu zaś, otrzymał zamiast 1000 — 300 rubli; emerytury został pozbawiony, gdyż nie miał przepracowanych 25 lat. Takie obchodzenie się z robotnikami

*) Dulęba był w partji Proletarjat wybitną figurą. Przyjacielem Dulęby był Waryński.

poruszyło wszystkich pracowników; nikt jednak nie wpadł na pomysł bronięcia Piotrowskiego. Piotrowski sam walczył, jak tylko mógł; nic jednak nie pomogło. Poddał się więc i poszedł do kantoru po odbiór odszkodowania. Podpisując pokwitowanie na odbiór 300 rubli, zasłabł i przewrócił się; zmarł nagle na aneuryzm serca. Na pokwitowaniu zdążył postawić tylko literę P.

Piotrowski śmiercią swoją dał hasło do oporu i walki.

W trzeciej grupie wydalonych znaleźli się m. in. Józef Kłosowicz, Teodor Baszkiewicz i Jan Ceregrzyn. Zaproponował wówczas Kłosowicz trzeciej grupie, by zesłali się u Zimborowskiej „pod Filarkami”, na ulicy Marszałkowskiej. Na miejscu zbiórki, prócz 25 wydalonych z trzeciej grupy, przybyła część wydalonych z poprzednich partji; razem zebrało się około 40 osób. Na zebraniu postanowiono prowadzić wspólną akcję i żądać wypłacenia całej sumy, należnej każdemu z nich.

Delegacja sformułowała żądania i poszła do kasjera Porowskiego. Na zapytanie Kłosowicza, dotyczące wypłaty, kasjer Porowski starał się być dowcipnym i odpowiedział, że listę wypłat ma już dawno gotową, bo od rana, a „gdybyście rano wzięli pieniądze, to byście już je dawno przepili”. Kłosowicz nie dał za wygrane: „Panie Porowski, proszę tylko bez dodatków; należało mi się 90 rubli, tymczasem mam otrzymać 5 rb. 90 kopiejek. To samo jest i z innymi”...

Porowski wzruszył ramionami. Wówczas Kłosowicz podzielił zebranych na dwie grupy, które miały wkroczyć dwoma wejściami prowadzącymi do dyrekcji. Gdy sam na czele swej grupy wszedł do gabinetu frontowym wejściem, Altdorfer mył właśnie ręce. Kłosowicz stanął przed Altdorferem w czapce z papierosem w ustach i zażądał, aby wypłacono wydalonym całą należność. Altdorfer zdziwił się, że do niego przychodzą w tej sprawie; od czego jest kasjer? „Jeżeli pan wydał dyspozycje, aby nas wydalono, to niech pan również wyda rozporządzenie, aby nam wypłacono należność”... — tłumaczył Kłosowicz. Pan dyrektor zdenerwował się wyzywającym tonem robotnika, odepchnął przemawiającego i zaczął krzyczeć na zebranych, żeby w tej chwili opuścili gabinet. Kłosowicz nie mógł opanować się; podszedł do Altdorfera, i uderzył go w twarz. Dyrektor zwałił się na ziemię (kował miał silną rękę!), a gdy chciał podnieść się, Kłosowicz schwycił go za utugie włosy, uderzył jeszcze parę razy po twarzy i zaciągnął go do drzwi; woźny świadomie ukrył się. Na krzyki wołającego nadbiegł tylko profesor technicznej szkoły kolejowej, który widząc bitego Altdorfera, schwycił Kłosowicza za marynarkę, starając się go oderwać od przerażonego dyrektora kolei W. W., rzeczywistego radcy stanu, kierownika szkół i t. d. i t. d...

Pogłoska o spoliczkowaniu Altdorfera rozniosła się szybko po wszystkich warsztatach. Trzeciego kwietnia zgromadziły się na dziedzińcu fabryki tłumy robotników. Wieść o zajściu krążyła wśród robotników i urzędników, wybiegła za bramę fabryki, obiegła miasto, a w pierwszym rzędzie zaalarmowała biuro żandarmerji. Wśród okrzyków zgromadzonych robotników: „precz z czarnym”, „precz

z rudym" ... zjawił się na dziedzińcu naczelnik żandarmerji kolei W. W., generał Fryderyks.

Generał zainteresował się, kogo robotnicy nazywają czarnym, a kogo rudym, a gdy dowiedział się, że pierwszym jest Altdorfer, a drugim Schönfeld, powiedział: „siejczas wam budżet biały”...

Na żądania robotników: 1) przywrócenia dawnych wekmajstrów, 2) dania znowu roboty wydalonym towarzyszom, 3) zmiany ustaw kasy, oraz 4) wydalenia Altdorfera i Schönfelda, żandarmi oświadczyli, że rozpatrzą sprawę, usuną nadużycia i zarządzą śledztwo. Oczywiście, obietnice nie zostały spełnione.

Działo się to w początkach kwietnia 1882 roku.

W parę dni po awanturach wezwano Kłosowicza i Baszkiewicz(a), wydalonego w pierwszej grupie, do zastępcy naczelnika żandarmerji, Siennickiego. Po spisaniu protokołu, Kłosowicza i Baszkiewicz(a) aresztowano. Robotnicy, dowiedziawszy się o aresztowaniu kowali, znowu zastrajkowali, żądając uwolnienia ich. Czego nie robi się dla spokoju? Generał Fryderyks przyrzekł robotnikom, że uwięzionych zwolni, a Siennickiemu polecił wykonać rozkaz. Aresztowani rzeczywiście wyszli na wolność. Przestali jednak pracować w warsztatach; mieli teraz inne zajęcie: ciągle byli wzywani do sędziego śledczego. Ponieważ to zajęcie było bezpłatne, musieli nieśtety słudzać z pomocy towarzyszy. Po paru miesiącach Kłosowicz znowu został wezwany do sędziego śledczego sądu okręgowego, a następnie zatrzymany.

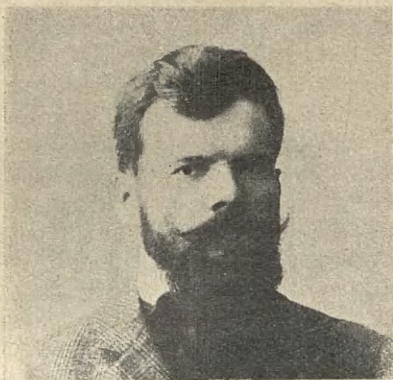
Gdy kolejarze dowiedzieli się o złamaniu słowa przez Fryderyksa, a zatem o aresztowaniu Kłosowicza, znowu zagrozili strajkiem; musiano go w niedługim czasie wypuścić.

„Kurjer Warszawski”, który opisywał te zajścia, podał, że robotnik Kłosowicz w stanie nietrzeźwym dopuścił się tych awantur; fałszywa ta pogłoska musiała być przez gazetę sprostowana.

Sprawa o zniesławienie Altdorfera toczyła się; Kłosowicza bronił bezpłatnie adwokat Nowodworski. Pod sądny dostał wtedy „cudem” pracę w fabryce Ortwajna, gdzie poznał działaczy socjalistycznych: Żwana Feliksa (pseudonim Czerkies), Krochmalskiego Teodora i... — nieszczęście chciało — samego Ortwajna, który podziękował

*) Należy sprostować pewien błąd, jaki zakradł się do „Historji Polskiego Ruchu Socjalistycznego w Zaborze Rosyjskim” — Mieczysława Mazowieckiego, do „Dziejów Ruchu Socjalistycznego” — Resa i do ostatnio wydanej pracy Feliksa Kona p. t. „W 50 lat”. Wszyscy ci trzej autorzy czerpali dane z ówczesnego socjalistycznego wydawnictwa, t. j. „Przedświtu”, w którym mylnie wydrukowano nazwisko inicjatora wypadków z Altdorferem, Kłosowicza. Kłosowicz bowiem, a nie Kłosowski uderzył w twarz Altdorfera i zorganizował zebranie; następnie, śledztwo wytoczono dwom robotnikom: Baszkiewiczowi (a nie Paszkiewiczowi, jak podają autorzy — kowalowi, o parę lat starszemu od Kłosowicza) i Kłosowiczowi.

Mazowiecki, pisząc wypadkach z Altdorfem, przypuszcza: „Możliwym jest jednak, że wśród kowali były poszczególne jednostki, mające stosunki z organizacją socjalistyczną”... Przypuszczenie to jest słuszne, gdyż rzeczywiście kowale byli pod wpływami koła socjalistycznego. Jak już wiemy, inicjator wypadków Kłosowicz był w organizacji socjalistycznej, a „pracę” na kolei W. W. prowadził Dulęba.



Tytus Bobrowski
(pseudonim *Wacek*)
(do art. „Wspomnienie o T. Bobrowskim“).



Józef Kłosowicz
(do art. „Żywot J. H. Kłosowicza“).



Józef Beite
(do art. „Pierwszy sąd wojenny“).



Stanisław Landy.



Wacław Sieroszewski.

(do art. „Pierwszy sąd wojenny“).

mu za pracę z 2-tygodniowem wypowiedzeniem. Kłosowicz nie pracował jednak całych dwóch tygodni. Któregoś dnia, podczas wykonywania swej pracy, uległ wypadkowi zmiążdżenia wskazującego palca lewej ręki. Z tego powodu chorował dwa miesiące, a opuszczając Ortwajna, dostał odszkodowanie w wysokości 150 rb.

W czasie dwumiesięcznej choroby jeździł z obandażowaną ręką z polecenia Dulęby do Częstochowy z wydawnictwami partji Proletarja (m. in. woził także proklamacje: „Manifest”).

Rozpoczął się teraz ciężki okres życia kowala, Józefa Kłosowicza. W żadnej z większych fabryk nie mógł pracować, gdyż wszędzie znano go; zarabiał na utrzymanie, pracując w małych warsztatach. Po pewnym czasie, dzięki technikowi Ostrejce, dostał się Kłosowicz do firmy „Rechfeld Dubeltowicz”, Socjalistę Ostrejki „wsypał” w niedługim czasie kowal Skórkowski (Skórkowski „za zasługi”, dzięki protekcji policji, pracował później w tramwajach).

Kłosowicz, idąc pewnego dnia ruchliwą ulicą Przejazd, natknął się na wychodzącego z bramy przebranego za studenta Szmausa, który zmieszany cofnął się*). Zdziwiony, doгнаł Szmausa i spytał, dlaczego nosi na sobie dziwny strój. Zdenerwowany Szmaus odpowiedział, że dziś wyjeżdża „na robotę”, do której właśnie niezbędna jest charakterystyka. Szmaus rzeczywiście wyjechał do Zgierza, gdzie wykonał zamach na szpiega, Józefa Sremskiego (według wskazówek Jana Helsingera). Zamach jednak nie udał się, gdyż Szmaus nie uciekał z pod kościoła, gdzie ranił Sremskiego, przez ogród, lecz wybiegł na peryferje i tam osamotniony, łatwo został schwytyany.

Było to w październiku 1883 roku.

W styczniu 1884 roku dowiedziała się partja Proletarjat o zdradzie konduktora Skrzypczyńskiego, który „wsypał” zebranie robotników, na którym aresztowano m. in. zasłużonego Henryka Dulębę. Niezdecydowanie, jak należy postąpić ze Skrzypczyńskim, ciągnęło się aż do lata, wreszcie z inicjatywy Walerego Formińskiego (kasjera Warszawskiego Komitetu Robotniczego) postanowiono definitywnie zakończyć tę palącą kwestję.

Zebranie w tej sprawie Drużyny Bojowej**) naznaczono w parku Aleksandryjskim (praskim); przybyli na nie Walery Formiński, Michał Ossowski, Józef Kłosowicz i Rutkowski. Skrzypczyńskiego postanowiono zabić. Rutkowski wyjął chusteczkę, na jednym jej rogu związał supełek, wystawił następnie cztery niewinne końce chustki i wyciągnął rękę. Zdecydowanie chwycono za rogi; chusteczka ze supełkiem została w rękę Walerego Formińskiego. Rutkowski wręczył sztylet Formińskiemu.

Ossowski nie był przeciętnym człowiekiem. Wracając przez most Kierbedzia do Warszawy, tłumaczył Formińskiemu, że nie powinien zabijać szpiega; ma przecież żonę, dzieci, ma obowiązki, przytem 40 lat... Niech jemu, jako młodemu, powierzy ten zaszczyt zabicia

*) Szmaus wychodził wtedy podobno z mieszkania sędziego Bardowskiego.

**) Drużyny Bojowe powstały z inicjatywy Kunickiego, dla akcji terrorystycznej; składały się one głównie z robotników.

szpiega... Formiński wzbraniał się, nie chciał, wreszcie zgodził... oddał przed kościołem Bernardynów sztylet Ossowskiemu. Podali sobie ręce, rozeszli się...

Było lato! 7 sierpnia 1884 roku; godzina 11 wieczorem — ciepły, letni wieczór. W tramwaju, zjeżdżającym do remizy, prócz konduktora i stangreta nie było nikogo. Do tramwaju w Alejach Ujazdowskich wskoczył jakiś pasażer, a na uwagę konduktora, że wagon schodzi do remizy, odpowiedział: Nic nie szkodzi... i wszedł do środka. Po chwili pasażer wyskoczył z wagonu, a stangret, zachęcając siwki do większego wysiłku przed odpoczynkiem, nie przypuszczał nawet, że wiezie do remizy śmiertelnie ранego konduktora.

Skąd mógł przypuszczać Rutkowski, że Ossowski zabił konduktora, a nie Walery Formiński? Przy ciągnięciu supelków fatalny roztek wyciągnął przecież Formiński. Nie mógł o tem wiedzieć, nic więc dziwnego, że wskazał policji fałszywego winowajcę. Formińskiego aresztowano zaraz po zabójstwie, na Solcu, we własnym warsztacie stolarskim, w domku przy kościele Trynitarzy. Ossowski po zabójstwie Skrzypczyńskiego wyjechał z polecenia partji do Radomia, gdzie — choć z zawodu był szewcem — dostał pracę rymarza. Po aresztowaniu Formińskiego, któremu groziła kara śmierci, przyjechał do Warszawy Ossowski i spotkał Rutkowskiego, który był dla niego bardzo uprzejmy, a nawet zaprosił na obiad. Ossowski, nie wiedząc o nowej roli Rutkowskiego, przyjął zaproszenie, był bardzo zadowolony, gdy dowiedział się, że Formińskiemu nie grozi kara śmierci... Gdy znaleźli się w mieszkaniu, Rutkowski przeprosił Ossowskiego „ale musi na chwilę wyjść, gdyż chce kupić papierosy“. Ossowski nie miał nic przeciwko temu!

Rutkowski stanowczo za długo kupował papierosy! Nie wzbudziło to jednak u Ossowskiego podejrzenia. Kto, jak kto, ale Rutkowski... Gdy wychodzili po obiedzie na ulicę, Ossowskiego zaczepił w bramie stróż, żądając legitymacji. Gdy Ossowski odmówił, podniósł przebiegły dozorca (prawdopodobnie agent) taki krzyk, że jak z pod ziemi, zjawiała się niespodziewanie policja, która obydwu aresztowała i odwiozła — zamiast do cyrkułu — do X pawilonu Cytadeli warszawskiej. W X pawilonie zamknięto ich razem w jednej celi, potem rozsadzono w ten sposób, że Rutkowskiego wypuszczono, a Ossowskiego zatrzymano.

Ossowski, broniąc Formińskiego, przyznał się do zabójstwa szpiega, tramwajarza Skrzypczyńskiego, za co został powieszony, Formiński zaś poszedł na 8 lat katorgi).

Rutkowski w dalszym ciągu czynił w partji spustoszenie...

Podczas nieobecności Kłosowicza w jego mieszkaniu, zawitał do niego pewien gość — Paszkiewicz, który ubolewał, że nie zastał pana domu, i prosił żonę, żeby mąż jej przyszedł do jego mieszkania. Podobno był — mimo swej odrażającej postawy — bardzo uprzejmy; żonie zostawili adres: Praga, ulica Srodkowa, Biały Domek.

*) Po zabójstwie Skrzypczyńskiego ukazała się proklamacja, powiadamiająca o wyroku dokonanym na zdrajcy.

Kłosowicz poznał Paszkiewicza przed fabryką Ortwajna; żywił do niego niezrozumiałą niechęć, a nawet unikał go. Poszedł jednak na ulicę Srodkową; Paszkiewicz prosił, aby Kłosowicz dostarczał mu „bibułę”.

Wracał do domu z głową nabitą czarnymi myślami. Przypomniawsobie swego psa, który skomlał, chwycił go za spodnie, nie pozwolił mu iść; dziwny pies — przecież lubił go, przyzwyczał się do niego — tak szczeakał, że aż ziryutowany kowal musiał go kopnąć. Żał mu zrobiło się psa; może psia intuicja...

Obcesowe żądania podejrzanego człowieka i dziwne zachowanie się psa, zdenerwowało Kłosowicza; w ten coś musi być... Gdy dochodził do swego domu, zauważył kręcących się przed bramą żandarmów. Wszedł jednak śmiało do swego mieszkania, usunął wszystkie broszury, papiery i wtedy dopiero zainteresował się żandarmami; w mieszkaniu towarzysza Teodora Kalebrona odbywała się rewizja. Po pewnym czasie żandarmi zjawili się i u Kłosowicza, u którego przeprowadzili ścisłą rewizję; nic jednak nie znaleźli. Kłosowicz został aresztowany i przeprowadzony do cyrkułu na Pradze, gdzie spotkał wielu znajomych: Kalebrona Teodora, Szczepańskiego Józefa, Krochmalskiego Teodora, Żwana Feliksa i in. Aresztowano wtedy kilkadziesiąt osób; większość niebawem wypuszczono.

Kłosowicza odwieziono do X pawilonu i zamknięto w celi Nr. 7. W celi Nr. 3 siedziała wtedy tow. Jentys, a na pierwszym piętrze tow. Waryński.

Kłosowicza posądzono o wyjazd z „bibułą” do Częstochowy. Jak okazało się, „sypał” go stolarz Siedlecki, który był pod wpływami szwagra, rewirowego. Siedlecki był także aresztowany, a po wypuszczeniu go na wolność wyjechał do Kowna.

Kłosowicz w X pawilonie siedział 11 miesięcy, a po wypuszczeniu go wyjechał do Kielc. Przed wyjazdem z Warszawy dowiedział się, że robotnicy ze Stalowni zwabili Paszkiewicza na most Kierbedzia, podnieśli go wysoko za nogi i przerzucili tę kreaturę ludzką — szpicla, za barjerę; brudne sprawki, jakimi była nabita jego głowa, pociągnęły go podobno odrazu na dno.

Inicjatorem tego zamachu był ślusarz Szczepański.

Po przybyciu do Kielc, zgłosił się Kłosowicz z polecenia partji do Borna, dyrektora browaru Stempfa. Born przyjął go chłodno, pytał, gdzie mieszka, skąd przybywa i odprawił go z niczem.

Ludzi jednak trzymają się czasami dziwactwa. Gdy Kłosowicz przyszedł do domu, żona opowiedziała mu, że był „przed chwilą” jakiś pan Born, który zostawił jej 25 rb., a mężowi kazał zgłosić się za trzy dni do niego. Born wyprzedził Kłosowicza, jadąc dorożką.

Gdy Kłosowicz stawiał się w umówionym czasie do Borna, otrzymał od niego list polecający do naczelnika żandarmerji w Radomiu, Wierzgajłowa. Kłosowicz rzeczywiście pojechał do Radomia, zgłosił się do Wierzgajłowa, który go bardzo uprzejmie przyjął i wręczył mu list polecający do inżyniera warsztatów kolejowych, Drzewiec-

kiego, byłego Sybiraka z 1863 r. Inżynier Drzewiecki bardzo był ciekaw, skąd Kłosowicz dostał się do Wierzgajłowa, a gdy otrzymał prostą odpowiedź, że przez znajomych dostał się do znajomych Wierzgajłowa, o nic więcej nie pytał. Kłosowicz dostał pracę, jako kowal, w warsztatach kolejowych.

Born i Wierzgajłow byli dziwnymi ludźmi. Born — okazało się — był uczestnikiem komuny paryskiej. Po klęsce został schwytany i byłby z pewnością rozstrzelany, gdyby nie wstawienie ustosunkowanego Czartoryskiego (właśc. majątków w Lubelskiem); Borna z więzienia zwolniono.

W dwa lata po przyjęciu Kłosowicza do pracy, przyjechał z Warszawy do Radomia generał żandarmerji, Brock, który wszczął dochodzenie i nakazał aresztowanie Wierzgajłowa. Wierzgajłow — zdradzony przez żonę, z którą rozszedł się — był sympatykiem Narodnej Woli. W czasie oficjalnej wizyty generała Brocka w mieszkaniu Wierzgajłowa, pan domu przyjął gościa bardzo uprzejmie, poczęstował go cygarem, a sam udał się do następnego pokoju, gdzie wystrzałem z rewolweru pozbawił się życia.

Sledztwo, niestety, musiało być już daleko posunięte, gdyż natychmiast po samobójstwie Wierzgajłowa, zawiadomiono Kłosowicza, żeby poszedł „trzymać wartę” nad ciałem swego protektora. Gdy przyszedł na ulicę Skaryszewską do mieszkania Wierzgajłowa (dom był własnością Nowakowskich), spotkał tam 7 robotników, którzy wysłani byli przez dyrekcję kolei z takim samym poleceniem, jakie dano jemu. Wśród 7, byli znajomi Kłosowicza: Jan Ceregrzyn i Sliwiński (majster żeglugi Warszawskiej).

Okazało się, że Ossowski po zabójstwie Skrzypczyńskiego był również wysłany przez partję do Radomia, do Wierzgajłowa, od którego dostał pracę rymarza na kolei.

Wszystkich zamieszanych w „afere wierzgajłowską”, wydalono.

I znowu rozpoczęło się ciężkie życie, w pogoni za pracą, kowala Józefa Kłosowicza. Ponieważ nigdzie nie był potrzebny kowal, dostał pracę w zakładzie kamieniarskim, potem przeniósł się do fabryki win owocowych, następnie do Chemicznej jako maszynista, wreszcie dostał się do Ostrowca Radomskiego do stalowni. W fa-ce tej pracowało 4000 ludzi; zarabiał tam nawet wcale nieźle: 3 ruble dziennie przy 10 godzinach pracy!

Długie cztery lata pracy w Ostrowcu zmąciły tylko dwa zdarzenia. Inżynier nie był zwolennikiem ruchu rewolucyjnego, nic też więc dziwnego, że kazał stróżowi zrywać odezwy rewolucyjne, jakimi były zalepione parkany. Stróż słuchał inżyniera, a nie robotników; był więc ukarany! Podczas zrywania odezw, został przez robotników zastrzelony.

Zastrzelono również robotnika Władysława Czerwińskiego, podejrzanego o zdradę; w tym czasie bowiem były liczne areszty.

Kłosowicz porzucił Ostrowiec i przeszedł do nowo utworzonej fabryki w Bliżynie, gdzie pracował 6 miesięcy; wskutek sporu z dyrekcją został wydalony.

Kłosowicz, dzięki swej nieugiętości, dawał sobie łatwo w życiu radę. Wniósł skargę do inspektora w Kielcach. Pomocnik inspektora, Kondakin (syn płk. Smoleńskiego pułku), przyrzekł, że przybędzie za trzy dni i zbada osobiście sprawę.

Od stacji kolejowej w Bliżynie do fabryki jest 2 kilometry. Plater (wł. fabryki) wysłał po inspektorów konie, z których ci nie skorzystali. Po przybyciu pieszo do fabryki, zbadali sprawę, wysłuchali świadków i kazali Platerowi, aby wypłacił robotnikowi Kłosowiczowi pensję trzymiesięczną, co wyniosło około 300 rubli.

Kłosowicz, wracając do Ostrowca, spotkał w wagonie Kamińskiego (syna pracownika u Rephana). Kamiński polecił Kłosowicza dyrektorowi fabryki w Starachowicach, który przyjął go, jako prostego robotnika. W fabryce tej pracował Kłosowicz przez 18 lat, t. j. do chwili wybuchu wojny. Poznał tam braci Markowskich, Karola Szmatkę i Piotrowskiego — wszyscy oni należeli do PPS.

W roku 1905 zaszły w fabryce ważne wypadki. W styczniu wybuchł strajk, a pierwszego maja urządzono wspaniałą manifestację. Do kotłowni fabryki wprowadzono Henryka Irzyckiego agitatora, wysłanego z Radomia przez partję PPS.; na dany gwizdek alarmujący zeszło się około 2.000 robotników. O znaczeniu 1-go Maja przemawiał dr. Daum i Irzycki, poczem wyruszył do miasteczka Wąchocka pochód z czerwonymi sztandarami. Do manifestacji i pochodu przyłączył się młyn parowy i okoliczni chłopci. Na wiecu w Wąchocku zebrało się około 7 tysięcy ludzi. Dzięki temu, że policja w miasteczku i w całej okolicy była steroryzowana, do zajść nie doszło. Zabitych było tylko kilku policjantów przez garbarza Karbowiaka.

W miesiąc po wypadkach, w czerwcu, z inicjatywy Boenera zwołano zebranie, na którym postanowiono rozbić monopol i gminę kancelarji. Doszło do starć, w wyniku których monopol i kancelarję rozbito; zastrzelono przytem szpicla. Następnego dnia po wypadkach aresztowano całą prawie rodzinę Kłosowicza: Józefa Kłosowicza, jego córki — Anielę (lat 19), Wiktorję (lat 17) i syna Konrada (lat 16). Wszyscy zostali odstawieni do Radomia.

Józefa Kłosowicza posądzono o zabójstwo starszego strażnika w Słupiu ziemi Kieleckiej, zaś jego dzieci o zabójstwo Wójcikowej i Kćleckiej, które „wsypały” Jana Papaja, powieszono za zabójstwo komisarza rolnego, Borki. (Borkę zabił robotnik ze Starachowic — Majewski). Konrad Kłosowicz, jako niepełnoletni, dostał 6 lat więzienia, Wiktorję zwolniono po paru tygodniach, Anielę zaś i Józefa trzymano 5 miesięcy; zwolniono ich na zasadzie manifestu październikowego.

W parę miesięcy po wypuszczeniu, znowu aresztowano Józefa Kłosowicza, posądzając go skolei o zabójstwo starszego strażnika z Wierzbnika, Krzemińskiego. Po kilku miesiącach zwolniono go, nie udowodniwszy mu udziału w zamachu, żegnając sakramentalnem: jesteś wolny, lecz nie poszukuj winnych...

Wahanie się „władzy” co do czystości Kłosowicza, było widoczne! Po paru miesiącach znowu go aresztowano i przesłano do więzienia w Opatowie, posadzając — dla odmiany — o organizowanie wiecu w Starachowicach.

Kłosowicz w chwili ostatniego aresztowania miał 53 lat. Był zatem robotnikiem, który powinien być znękanym, zmęczonym nieustanną walką. U Kłosowicza zaś widzimy ciągle młodzieńczy entuzjazm, siłę, nieugiętość i zapał do pracy nad wielką Sprawą; ciągle kroczy w pierwszych szeregach młodej, rewolucyjnej generacji, walczącej o Socjalizm!



Witold Trzcіński

Skład centralnych ciał partyjnych P. P. S. przed rozłamem i po rozłamie (1893 — 1914)

Ustalić skład centralnych ciał partyjnych (CKR. PPS.) nie jest rzeczą łatwą. Opierać się trzeba prawie wyłącznie na pamięci ludzkiej, która, jak wiadomo, jest zawodną. Istniejące w Warszawie archiwum P. P. S. jest jeszcze niezupełnie uporządkowane i niekompletne. Wobec powyższego niema nic dziwnego, że do podanych poniżej danych mogły się wkraść nieścisłości, o prostowanie których proszę. Niech inni poprawią tę pierwszą próbę, z natury rzeczy niedoskonałą.

Do I-go CKR, wybranego w r. 1893 przez mężów zaufania zostali wybrani przedstawiciele różnych kierunków i sfer społecznych. Należeli doń: Jan Stróżecki (Janek) działacz partyjny (utonął podczas wojny pod Paryżem, ratując człowieka), dr. Julian Grabowski (Żul) lekarz (zmarł), P. Klimowicz zecer (zmarł), Józef Piłsudski (Wiktor) i Naake-Nakęski bankowiec, później narodowy demokrat.

Do II CKR. należeli J. Piłsudski i zmarły niedawno K. Pietkiewicz (Fakir) działacz partyjny, zast. St. Wojciechowski (Edmund) działacz partyjny.

Do III CKR. w 1895 należeli: J. Piłsudski, A. Malinowski (Roman) inżynier, zmarł, St. Wojciechowski, zastępca Al. Sulkiwicz (Tatar, Michał) urzędnik, zginął w legjonach, L. Kulczycki (Lolek) literat, dziś enpeerowiec.

Do IV CKR. należeli: J. Piłsudski, A. Malinowski, A. Sulkiwicz.

Do V CKR. należeli: S. Wojciechowski, A. Sulkiwicz (zastępca świeżo zmarły dr. F. Sachs (Jan, Anglik) lekarz), B. Czarkowski (Leon) robotnik i dokooptowany po aresztach inż. Jan Piotrowski (Ignacy).

Ukonstytuowany na VI zjeździe w Lublinie w mieszkaniu p. Kra-

towskiej CKR. składał się z przedstawicieli wszystkich okręgów i działów pracy. Było to więc liczne ciało. Należeli doń: W. Sławek (Gustaw) handlowiec — Zagłębie, J. Rutkiewicz (Wicek) dział. part. — Lublin—Radom, B. Czarkowski — Łódź, potem Wilno, A. Buyno (Jerzy) dział. part. — Warszawa, dr. F. Sachs — Wilno i praca wśród żydów, dr. F. Perl (Julusz) literat, zmarł — redaktor „Robotnika”, dr. W. Jodko-Narkiewicz (Edward) literat, zmarł — komitet zagraniczny PPS. i J. Piłsudski jako łącznik. Zastępca: Józef Kwiatek (Tadeusz), który później wszedł do CKR. (zmarł w 1910 r.).

Do Komisji Wykonawczej CKR. należeli: J. Piłsudski, A. Buyno i F. Perl.

Na VII zjeździe w Warszawie w marcu 1905 r. zostali wybrani: J. Rutkiewicz, A. Buyno (inżynier), Al. Malinowski, J. Piłsudski i H. Minkiewicz (Walery) malarz, później w Niepodległej Polsce — generał.

Na Radzie urzędzonej w 1905 r. pod Otwockiem zostali wybrani: dr. F. Sachs, J. Rutkiewicz, A. Buyno, F. Kon (Bolesław) literat i M. Horwitz (Wit) matematyk.

Na Radzie Październikowej w 1905 r. w Mińsku wybrano: dr. F. Sachsa, J. Rutkiewicza, A. Buyno, F. Praussa (Ksawerego) inż. górnik — zmarłego lat temu kilka, F. Kona i K. Pietkiewicza.

Na VIII zjeździe w marcu 1906 we Lwowie zostali wybrani: dr. J. Jarkowski (Adrian) lekarz, dr. E. Golde-Stróżecka (Irena) lekarz, B. Sławiński (Seweryn) działacz part. J. Rutkiewicz i dr. F. Sachs.

Na Radzie Czerwcowej 1906 wyszli z wyborów: S. Posner (Libelt) prawnik, zmarł, W. Markowski (Paweł) robotnik, B. Sławiński (Seweryn), B. Szapiro (Witold) inż. i dr. J. Bańkowski (Marek) lekarz — zmarł.

Na IX zjeździe rozłamowym w listopadzie 1906 w Wiedniu zostali wybrani: M. Horwitz, M. Bielecki (Zdzisław) literat, zmarł, dr. F. Sachs (zmarł w r. 1935), F. Kon, P. Lewinson (Andrzej) prawnik i B. Szapiro.

Na X zjeździe lewicy PPS. w Cieszynie, w styczniu 1908 r., powołani zostali: M. Koszutska (Wera) nauczycielka, P. Lewinson, J. Haase (Konrad) handlowiec, Pinkus (Kuźma), M. Horwitz, dr. F. Sachs *), później na konferencji w Krakowie — dokooptowany W. Trzcński (Kiejstut) handlowiec.

Na XI zjeździe (lewicy) w Opawie w r. 1912 wybrani zostali: dr. F. Sachs, M. Koszutska, P. Lewinson, M. Horwitz, S. Królikowski (Ogrodniczek) robotnik i T. Rechniewski (Baltazar) literat, zmarł.

Do CKR. PPS. Frakcji Rewolucyjnej należeli w latach 1906—1914: dr. W. Jodko-Narkiewicz, St. Tor (Klemens) handlowiec, M. Dąbkowski, później generał, F. Turowicz (Szczepan) handlowiec, W. Mech (Andrzej) urzędnik — zmarł, M. Sokolnicki (Leszek Czar-ny) historyk, Al. Sulkiwicz, J. Piłsudski, B. Czarkowski, J. Freylich

*) Ten ostatni — warunkowo, o ile zostanie zwolniony z więzienia.

(Most), Tytus Filipowicz (Stefan) i L. Wasilewski (St. Osarz literat). Lista ta, zdaje się, nie jest kompletna.

Do Centralnej Komisji PPS. Opozycji w roku 1913 wybrani zostali: F. Perl (Juljusz), W. Kunowski (Kornel), J. Krzesławski (Krzyżstof), T. Arciszewski (Stanisław) i M. Dąbkowski (Paweł).

SPRAWOZDANIA

PAMIĘTNIK DR. JULJANA BANKOWSKIEGO (MARKA)

z przedmową Konstantego Krzeczковского: „Wspomnienie o Julianie Bańkowskim“. Warszawa 1934, str. 101.

Staraniem K. Krzeczковского, wyszła z druku książka, poświęcona pamięci zmarłego przed 17 laty działacza PPS-owego w dobie rewolucji 1905 roku, ó-ra Juliana Bańkowskiego (pseudonim Marek). Książka zawiera liczne fragmenty pamiętnika, a ściślej mówiąc, korespondencji J. Bańkowskiego z żoną i synem, którą prowadził niemal w przeddzień śmierci w 1917 roku, lecząc się w sanatorium w Zakopanem, oraz obszerne wspomnienie pióra K. Krzeczковского.

Dr. J. Bańkowski odgrywał poważną rolę w ruchu socjalistycznym, zwłaszcza w latach 1904, 1905 i 1906, a więc w okresie masowego ruchu. Przez krótki czas był nawet członkiem Centralnego Komitetu Robotniczego P. P. S., a mianowicie od Rady Partyjnej, która w maju 1906 roku powołała do życia nowy C. W. R., złożony przeważnie z centrowców. Do tych ostatnich zaliczał się Marek. Pełnił funkcje tylko do września 1906 roku, gdyż został aresztowany, na szczęście bez poważniejszych następstw, z powodu braku dostatecznych poszlak i zaginięcia dowodów rzeczowych. Wszyscy działacze obozu rewolucyjnego znali i szanowali tow. Marka. Niektórzy nazywali go „młodym studentem“, raczej z powodu młodzieńczego zapału, gdyż sąd jego o rzeczach był dojrzały i wytrawny.

J. Bańkowski był doktorem medycyny, pracującym przeważnie w dziedzinie bakterjologii i anafilaksji. Pozostały po nim liczne prace naukowe oraz wspomniane już pamiętnik.

Ciekawy to pamiętnik — pamiętnik człowieka, ogarniętego, jak wielu innych, porewolucyjną depresją, nieco zneurastenizowanego, bliskiego śmierci, w którą do ostatka nie wierzył i z melancholją wspominającego czasy ruchu rewolucyjnego, stłumionego ciężką stopą carskiej reakcji. Bańkowski wylicza błędy i swoje własne i te, którym ulegali niemal wszyscy, charakteryzuje poszczególne kierunki i ludzi, wówczas działających, jak: Leon Falski, Marjan Bielecki, Józef Ciągłiński. Charakterystyki te, mimo, że naogół trafne. Za przyczynę niepowodzenia rewolucji 1905 roku Marek uważa: brak ludzi z wykształceniem i doświadczeniem polityczno-społecznym, nieznamość stosunków społecznych w Polsce i Rosji przez uczestników ruchu, niedojrzałość i brak przewidywania u kierowników rewolucji, wreszcie częste tarcia wewnętrzne, które doprowadzały albo do kompromisowych rozstrzygnięć albo do wyłamania się z uchwał, przez większość powziętych.

Choć Marek był bliższym lewicy niż prawicy PPS-owej, jego pamiętnik zawiera ostre wyrzuty pod adresem taktyki lewicowej, zarówno przed wojną, jak podczas wojny światowej.

Ostatnim akordem „Pamiętnika“ J. Bańkowskiego jest pełen grozy opis niejsca straceń na stokach Cytadeli Warszawskiej.

Wydawcom „Pamiętnika“ należy się wdzięczność, że uchronili od zapomnienia piękną i ze wszech miar godną szacunku postać tow. Marka, która wycisnęła swe piętno na wielkich wydarzeniach doby ówczesnej.

J. Krz.

KAZIMIERZ JEZIOROWSKI.

Wspomnienia z lat 1886—1924, Siedlce 1934. Nakładem autora, st. 119.

Opowiadanie o własnych przeżyciach w pracy konspiracyjno-rewolucyjnej autora, który był bratem znanego działacza Konrada Jeziorowskiego, skazanego na śmierć, a sam od najwcześniejszych lat życia brał udział w poczynaniach rewolucyjnych, zawiera wiele ciekawych informacji. Kazimierz Jeziorowski był aresztowany po raz pierwszy 3 maja 1893 roku, jako student, podczas manifestacji przy ruinach w Ogrodzie Botanicznym, a ostatni raz w r. 1907. Postać autora jest naogół mało znana, ze wspomnień jednak, pisanych szczerze i bezpretensjonalnie, widać, że wytrwale pełnił niebezpieczną i ofiarną pracę w służbie rewolucji.

Ciekawe są wspomnienia z gimnazjum częstochowskiego, ze służby wojskowej w Rosji, a wreszcie w Cytadeli. W tych ostatnich wysuwa się na plan pierwszy postać Siedelnikowa, który, mimo, że narażał swe stanowisko z sympatji dla więźniów, nie uniknął niezасłużonych podejrzeń. Z Cytadeli Jeziorowski w 1896 roku zdołał się szczęśliwie uwolnić, udając z powodzeniem obłąkanego. Niezmiernie charakterystyczny dla ówczesnych stosunków jest opis rozmowy z pułkown. żandarmerji Bielanowskim, podkomendnym Uthoffa. Bielanowski usiłował uczynić z Jeziorowskiego konfidenta już po wypuszczeniu go z więzienia. Partja ogłosiła tę rozmowę drukiem w nielegalnym „Robotniku“, a chcąc Jeziorowskiego uchronić od represyj, wysłała go zagranicę, gdzie przebywał przez czas dłuższy.

Emigrację charakteryzuje Jeziorowski bardzo ujemnie. Z dużą serdecznością pisze o tow. Leonie Wasilewskim, który się nim zaopiekował w Wiedniu. Podczas pobytu we Lwowie, pracując w sekcji lwowskiej P. P. S., Jeziorowski ulegał wpływow Ludwika Kulczyckiego, który w tym czasie wywołał rozłam w partji, tworząc „Trzeci Proletariat“. Jeziorowski pracował gorliwie dla tej partji, choć teraz na jej działalność patrzy bardzo krytycznie, zaznaczając we „Wspomnieniach“, że rozłam był zupełnie niepotrzebny.

Podczas rewolucji 1905—1906 roku Jeziorowski przez pewien czas pracował w „Proletariacie“, poczem oddał się całkowicie pracy w dziedzinie współdziałczości. Wspomnienia jego z tego okresu, jak również późniejsze, z czasów wojny światowej, są więcej szczegółowe od poprzednich. Żałować należy, że autor napisał tak mało o zamachu na prezesa sądu, generała Szwejkowskiego, w którym, jak twierdzi, brał czynny udział.

Autor nie jest zawodowym literatem. „Wspomnienia“ jednak są napisane jasno i bez zbytecznych dygresyj. O sytuacji, jaka nastąpiła w ostatnich latach w Polsce, pisze Jeziorowski ze zrozumiałem rozgoryczeniem i rozczarowaniem.

J. Krz.

NOWA KSIĄŻKA O PIŁSUDSKIM

O Piłsudskim napisano wiele monografij. Sam spis wynosi kilkaset pozycji. W większości są to jednak popularne, propagandystyczne broszurki. Ostatnio pojawiła się na półkach księgarskich książka o Piłsudskim pióra Władysława Pobóg-Malinowskiego. Jest to początek wielkiej monografji obliczonej na wiele tomów. Pierwszy tom obejmuje okres dzieciństwa i pierwszych lat działalności politycznej, aż po rok 1901. Są to równocześnie dzieje jego życia więziennego i zesłania. Na okres ten przypada bowiem zarówno pierwsze aresztowanie i zesłanie w związku z zamachem na Aleksandra III, jak i jego aresztowanie w Łodzi w drukarni P. P. S i pobyt w Cytadeli Warszawskiej, aż do chwili ucieczki z petersburskiego szpitala Mikołaja Cudotwórcy włącznie.*)

Pod względem arsenału naukowego praca p. Malinowskiego przewyższa niewątpliwie wszystkie dotychczasowe prace o Piłsudskim. P. Malinowski zebrał cały materiał znany o Piłsudskim i publikowany w rozrzuconych po całej literaturze rozprawkach, a w niektórych wypadkach zdobył materiał zupełnie nowy. Jest to dzieło dużej pracowitości.

Aczkolwiek książka ta wyróżnia się dodatnio od wielu książek należących do literatury panegirycznej, to jednak należy stwierdzić, że i ona jest wyraźnie tendencyjna. Autor przystąpił do pisania swego dzieła zgóry powziętą koncepcją. Stoł on na stanowisku, że Piłsudski wypełnia swoją osobą całą ówczesną historję P. P. S. Wydaje mu się, że podobnie jak dziś w stronnictwie sanacyjnem, tak niegdyś w P. P. S. Piłsudski był absolutnie wszystkim. Cała polityka niepodległościowa partji, zdaniem autora, to niemal wyłączna, osobista zasługa Piłsudskiego. Autor pomija tego rodzaju fakty, jak to, że ewolucja w socjalizmie polskim w kierunku niepodległości dokonała się jeszcze przed Piłsudskim. Pomija też to, że późniejsza polityka niepodległościowa to niewątpliwie dzieło wielu tysięcy ludzi. Nie rozumie on tego, że ówczesna P. P. S. to był samodzielny prąd umysłowy, że na prąd ten złożyło się szereg umysłów i indywidualności. Wydaje mu się, że to wszystko myślał i zrobił jeden człowiek. Gdyby tak było istotnie, to jak możnaby potem wytłumaczyć, że niejednokrotnie w partji powstawała opozycja przeciw Piłsudskiemu, że musiał on walczyć w partji o uznanie dla swych poglądów, że niezawsze był w większości, że na skutek niezgodności poglądów kilkakrotnie doszło do rozłamów. Jedyne tylko może w krótkim okresie lat 1912—1914, Piłsudski — po pozbyciu się wszelkich opozycji, rządził istotnie partją całkowicie wedle swej woli. Ale w okresie, o którym pisze p. Malinowski (lata 1893—1901) o żadnej dyktaturze partyjnej Piłsudskiego nie było jeszcze mowy. Autor zestawia słabość partji w momencie gdy Piłsudski stanął w jej szeregach i jej wzrost za czasów jego działalności i widzi w tem jego wyłączną zasługę. Jeżeliby stosować tę metodę rozumowania musielibyśmy znów obciążyć go odpowiedzialnością za późniejsze osłabienie partji. Wszak stało się to również pod jego przewodem. W żaden sposób nie można pisać historji P. P. S. jako historji pracy i życia jednego człowieka. Kto tak sobie wyobraza tę historję nigdy jej nie zdoła zrozumieć. Dzieje P. P. S. to są dzieje potężnego prądu ideowego, który wyrósł z potrzeb pewnej warstwy społecznej i wyrażał jej dążenia. Nie jest to więc owoc woli jednego człowieka.

Autor w pracy swej okazuje niezrozumienie podłoża ideowego polskiego ruchu

*) Władysław Pobóg-Malinowski: Józef Piłsudski 1867—1901. W podziemiach konspiracji.

socjalistycznego. Wyraźnie nie zdaje sobie sprawy z treści ideowej materjali-
stycznego pojmowania dziejów, nie pojmuje dostatecznie jasno roli hasła nie-
podległościowego w programie socjalistycznym, i wreszcie co stawia go w naj-
dziwniejszym świetle jako historyka socjalizmu — rozdział ideowy między
P. P. S. a S. D. K. P. i L. sprowadza do zagadnienia... rasizmu.

Nie łatwo będzie p. Malinowskiemu wywiązać się ze swego zadania. Im silniej
będzie akcentować zasługi Piłsudskiego dla socjalizmu i klasy robotniczej —
tem trudniej będzie mu wyłumaczyć późniejsze okresy jego życia. Oficjalna
historjografia jeżeli chce zostać wierną zasadzie chwalenia za wszystko, jeżeli
odrzuca wszelką możliwość zastosowania krytycyzmu, ma tylko jedno wyjście
przed sobą — musi lekceważąco traktować okres socjalistyczny Piłsudskiego,
musi sprowadzać ten okres do pewnej formy jego polityki niepodległościowej.

Każde inne stanowisko prowadzi nieuchronnie do kwestjonowania jego nie-
omyślności politycznej. Dlatego też książka Malinowskiego, która pragnie uznać
Piłsudskiego za wzór socjalisty, pod względem zarówno teorii, jak działalności,
— została źle przyjętą przez krytykę prorzadową. Napisali o nim wprost, że
nie dorósł on do pisania pracy naukowej o Piłsudskim. A my musimy powie-
dzieć, że w każdym razie nie ma on warunków do pisania historii polskiego
socjalizmu. Nie można jej bowiem pisać przez perspektywę kultu dla jednego
człowieka. Będzie ona bowiem wtenczas zawsze zniekształconą. „Kto chce zro-
zumieć poetę musi zejść do jego świata“ — Kto chce zrozumieć socjalizm musi
stanąć na jego platformie. Gdy patrzeć będziemy z tej platformy, zarówno
Piłsudski, jak i inni działacze, przedstawiają się nam w odpowiedniej proporcji.

Adam Próchnik.

BROSZURA O JÓZEFIE KWIATKU.

Rocznice mają to do siebie, że przypominają nam chwile i ludzi, o których
w wirze naszych bieżących walk łatwo się zapomina. A klasa robotnicza nie
powinna zapominać. Ani zdrad, ani zasług. Potężny pochód ku socjalizmowi
dokonywa się mózgami i dłońmi wielu tysięcy ludzi. Byłoby więc niesprawie-
dliwym, gdybyśmy ten wkład osobisty każdego człowieka utopić chcieli w nie-
pamięci.

Świeżo z okazji 25-lecia śmierci wyszła z druku książeczka Jana Krzesław-
skiego o „Józefie Kwiatku (1874—1910)“^{*)}. Zasługiwał on z wszechmiar
tego rodzaju opracowanie. To życie tragiczne, za wcześniej zakończone, było bo-
wiem całkowicie oddane sprawie robotniczej. Jest właśnie siłą socjalizmu, że
umie on skupić koło siebie wszystko co jest szlachetne i uczciwe. Żaden prąd
ideowy nie może się pochwalić takim mnóstwem ludzi dzielnych, bezinteresow-
nych, wiernych idei, jak socjalizm. A Kwiatek należał wśród nich do naj-
pierwszych. Poświęcił on socjalizmowi wszystko, swoje życie, swój wielki ta-
lent pisarski, swój zapał prelegenta, swoją energję działacza. W trudnym mo-
mencie ideowym starał się wytyczać drogi socjalizmu, a historia wykazała do-
bitnie trafność jego poglądów.

Praca Krzesławskiego oddaje dokładnie i wiernie to życie. Jest to obraz
krótki i zwięzły, ale niemniej wyczerpujący. Pisana jest ze zrozumieniem
epoki, daje zgodną z prawdą charakterystykę tego człowieka. Niema w niej

^{*)} Jan Krzesławski: Józef Kwiatek (1874 — 1910). Warszawa 1935 r.

przesady, ale jest należyty pietyzm. Autor starał się zebrać wszelki dostępny materiał i udało mu się nie tylko odmalować obraz ideowy, zgodny z rzeczywistością, ale i możliwie dokładnie zestawić stronę faktyczną. Trudna jest rola biografów-socjalistów. Nie może on pisać wielkich tomów liczących setki stron, bo na to ruch robotniczy nie stać, a następnie książka socjalistyczna ma ambicję dotarcia do najszerszych mas. Trzeba więc zwięźle w kilku rysach odtwarzać bogate życie. A dalej nie łatwo jest wydobyć istotę życia działacza socjalistycznego. Wielki uczonego zostawia po sobie grube tomy dzieł naukowych. Wódz otacza się sławą głośnych bitew. Wielki bojownik socjalizmu rozmięka całą swą wielkość na drobne, wyraża ją i rozprasza w tysiącach ginących w niepamięci artykułów, odezw, przemówień. Jest to mało efektowne. Historyk musi dotrzeć do istotnej wartości danej postaci i wydobyć na wierzch jej prawdziwe oblicze. Tę rolę spełnia praca o Kwiatku w miarę możliwości. Klasa robotnicza ma możliwość poznania jednego ze swych wodzów.

Adam Próchnik.

„NIEPODLEGŁOŚĆ“

Czasopismo, poświęcone dziejom polskich walk wyzwoleniczych w dobie powstaniowej — pod redakcją Leona Wasilewskiego — tom XI 1-4 zeszyt 2 (28), rok 1935, str. 161 — 324.

Wydawnictwa powyższego, które wychodziło dawniej co kwartał, a od pewnego czasu co dwa miesiące, ukazał się w druku w początku marca zeszyt 23. Obejmuje ono, jak wiadomo, wszystkie okresy walk o niepodległość, poczynając od upadku powstania styczniowego, pomijając te kierunki polityczne, które nie wysuwały hasła niepodległości (lewica P. P. S., S. D. K. P. i L. i t. d.), bardzo wiele miejsca poświęcając kierunkom niesocjalistycznym i uwzględniając bardzo szeroko okres wojny światowej oraz przygotowawczą działalność organizacji wojskowych. Wydawnictwo to spełnia niewątpliwie pożyteczną rolę, choć co do ujmowania zagadnień, związanych z rozwojem ruchu socjalistycznego, przez niektórych pisarzy „Niepodległości“ można mieć bardzo dużo zastrzeżeń.

W ostatnim (28-ym) zeszycie „Niepodległości“ znajdujemy na czele numeru artykuł d-ra Józefa Żmigrodzkiego: „Zjednoczenie emigracji polskiej po roku 1863“. Autor pisze o próbach utworzenia zaraz po upadku powstania styczniowego Towarzystwa Demokratycznego, które w okresie wielkiej emigracji odegrało tak chlubną rolę. Utworzono ostatecznie organizację pod nazwą „Zjednoczenie“, której organem prasowym było pismo „Niepodległość“. Dzieje tego „Zjednoczenia“ wypełniała walka między lewicą, reprezentowaną przez przyszłych „komunardów“, Jarosława Dąbrowskiego, W. Wróblewskiego oraz Jarmunda a prawicą, w imieniu której występował Żuliński, Świętorzecki, J. K. Janowski i inni.

Akcji „Zjednoczenia“ przeciwdziałał Mierosławski, który w 1865 r. wskrzesił Towarzystwo Demokratyczne mniej liczebne od Zjednoczenia. Akcja ta przyczyniła się do rezygnacji Z. Miłkowskiego (Jeża), który w latach 1866 — 1869 redagował „Niepodległość“. Po upadku Zjednoczenia, główną rolę wśród emigracji, zwłaszcza paryskiej, grał założony w 1876 roku „Związek Wychodźstwa Polskiego“.

Adam Próchnik zajmuje się mało znaną działalnością socjalistów w Poznaniu w okresie ustaw wyjątkowych, wydanych przez rząd niemiecki przeciw socjalistom. Wybitnym działaczem socjalistycznym w tej dzielnicy był Mendelson, który później brał udział w słynnym zjeździe paryskim 1892 roku i był

jednym ze współzałożycieli P. P. S. Obok Mendelсона działali Jankowska i Truszkowski. Autor szczegółowo opisuje przebieg poznańskiego procesu Mendelсона. Był to drugi z kolei proces socjalistów polskich. Pierwszym był proces Sieroszewskiego i Landego, o którym mowa w niniejszym numerze na innym miejscu.

Franciszek Żurek pisze o działalności nielegalnej w powiecie Krasnostawskim. Jego praca obejmuje 50-letni okres — od 1864 roku do wielkiej wojny światowej. Artykuł daje dużo bogatego materiału, świadczącego o wyrobieniu społecznym, jakie jest zawsze cechą ziemi lubelskiej.

Franciszek Sternet pisze wspomnienia o strajku, jaki miał miejsce w styczniu i lutym 1905 roku na kolejach wiedeńskich. Wspomnienie to poprzedzone jest opisem działalności nielegalnej pod kierunkiem P. P. S., jaka była prowadzona przez kolejarzy, poczynając od 1905 roku. Działalność organizacyjną na wielką skalę prowadzili wówczas Jan Durko i Adam Olszewski. Strajk ówczesny zakończył się zwycięstwem, co przyczyniło się do przerobienia psychiki robotników i pozwoliło wkrótce zamienić akcję ekonomiczną w akcję polityczną.

Dr. Tadeusz Dybczyński kontynuuje w 28-y zeszytce swe wspomnienia więzienne z lat 1913 — 1915.

W dziale dokumentów dr. M. Ziotorzycka publikuje memoriał do rządu angielskiego w osobie lorda Salisburego, złożony w 1878 roku przez Polaków i podpisany przez L. Nabelaka, W. Mazurkiewicza i W. Gasztowta. Memoriał ten, mający na celu zwrócenie uwagi rządu angielskiego na stan ziem polskich pod zaborem rosyjskim, złożono w przeddzień Kongresu berlińskiego.

Miscellanea (głos Włodzimierza Rożałowskiego w sprawie ruskiej), polemika St. Roszkowskiego z Marją Mongirdową w sprawie tworzenia koncepcji armji polskiej w latach 1916 — 1918 i sprawozdania z najnowszych książek i broszur uzupełniają ten obfity w treść numer.

J. Krz.

LEON WASILEWSKI.

Bolesław Limanowski w setnym roku życia. Nakładem Centralnego Komitetu Wykonawczego P. P. S., Warszawa 1934, str. 15.

DR. ADAM PRÓCHNIK.

Bolesław Limanowski. Nakładem Zarządu Głównego Towarzystwa Uniwersytetu Robotniczego. Warszawa, 1934, str. 16.

Obie broszury wydane zostały na jesieni 1934 roku z okazji rozpoczęcia przez Bolesława Limanowskiego setnego roku życia, w czasie gdy na jego cześć zorganizowano w Warszawie, a następnie w innych miastach Polski, podniosłe akademje. Wielki starzec żył wówczas jeszcze, rozmawiał z przyjaciółmi, dawał w rozmowach wyraz swego niezłomnego przywiązania do ideałów, którym całe życie służył.

Praca tow. Leona Wasilewskiego większą zwraca uwagę na zagadnienia narodowościowe i stosunek do nich Limanowskiego, który, jak wiadomo, stał zawsze na stanowisku federalistycznym i jeszcze na dwa lata przed śmiercią w mowie senackiej powoływał się na tradycje humanitarne polskiej demokracji, walczącej zawsze o równouprawnienie narodów. Tow. Próchnika interesuje droga, którą Limanowski doszedł do socjalizmu i specyficzne zabarwienie jego socjalistycznych poglądów. Przeciwnicy Limanowskiego nieraz wąpili o moc-

nej podstawie jego socjalistycznych poglądów. Tymczasem nestor socjalizmu polskiego pozostał wierny im do śmierci.

O ostatnim przedśmiertnym okresie życia Limanowskiego L. Wasilewski pisze bardzo mało. Próchnik zajmuje się tym okresem szczegółowiej, co nawet naraziło jego broszurę na konfiskatę. Opis działalności naukowej Bolesława Limanowskiego zajmuje w broszurze Próchnika wiele miejsca.

Wydanie obydwóch broszur przez CKW. PPS. i przez TUR. było aktem pietyzmu dla wielkiego pisarza i niepospolitego człowieka. Na tem nie powinno się skończyć. Limanowski pozostawił po sobie ogromny i ciekawy pamiętnik, który, jak o tem słyhać, ma być wydany na jesieni staraniem TUR. Ukazania się w druku tego pamiętnika społeczeństwo oczekuje z niecierpliwością. *J. Krz.*

KRONIKA ORGANIZACYJNA

X PAWILON

Zarząd Stowarzyszenia b. Więźniów Politycznych od szeregu lat robi starania u odnośnych władz o oddanie X pawilonu Stowarzyszeniu pod opiekę jako pamiątki historycznej. Stowarzyszenie projektuje w byłych celach tego więzienia urządzić muzeum pamiątek z walk powstańczych i rewolucyjnych od najdawniejszych czasów aż do powstania odrodzonego Państwa Polskiego, t. j. do listopada 1918 r. Chcielibyśmy zebrać portrety wszystkich tych, co siedzieli w celach X pawilonu aby je w tych celach zawiesić tembardziej, że pewną ilość tych portretów już posiada Stowarzyszenie. W założonym muzeum zgromadzilibyśmy wszystkie pamiątki związane z okresem bohaterskich walk i cierpień tych, którzy podjęli walkę z najeźdźcą.

Przeszło już 16 lat, jak Polska odzyskała Niepodległość, lecz dotąd w tej sprawie niewiele zostało zrobione.

Z inicjatywy wojskowości pod przewodnictwem ś. p. generała Stachewicza powstała Komisja, która zaopiekowała się i doprowadziła do pewnego porządku część X pawilonu, zniszczonego od wybuchu w 1923 r., jak również zostało doprowadzone do możliwego stanu historyczne miejsce straceń. Było szereg projektów lecz skończyło się na tem, że wmurowano kilka tablic w tych celach gdzie siedzieli Naczelnik powstania 63 r. — Romuald Traugut, Marszałek — Józef Piłsudski, Józef Mirecki - Montwiłł i Stefan Okrzeja.

By ocalić od zagłady historyczną szubienicę, na której tracono bojowników o niepodległość i sprawiedliwość społeczną. Zarząd Główny Stowarzyszenia b. Więźniów Politycznych ufundował na betonowym fundamencie żelazną oszkloną gablotę. Gablotę wykonali uczniowie Szkoły im. Konarskiego, zaś szkło bezinteresownie ofiarowała huta szklana „Przyszłość”. Szubienica została ocalona od zagłady, aby zostać dla całej Polski widomym dokumentem bohaterskiej przeszłości kilku pokoleń, co za wolność Ludu Polskiego oddali swe życie.

Również Stowarzyczenie na podstawie materiałów archiwalnych ustaliło część nazwisk straconych bohaterów, a wojskowość uwieczniła te nazwiska na marmurowych tablicach umieszczonych w miejscu straceń. A tam gdzie spoczywają ich kości ustawiono odpowiednią ilość krzyży z piaskowca. Jako Zarząd Stowarzyszenia b. Więźniów Politycznych wykazaliśmy dużo serdecznego przywiązania do pielęgnowania drogiej nam pamiątek — czuwając aby one nie uległy zagładzie, urządzając wycieczki i inicjując, aby każdego roku w dzień święta umarłych lud Warszawy szedł na miejsce straceń i składał hołd poległym bohaterom. Uważamy, iż jako najbliższym i najściślej związanym z tymi pamiątkami uda się nam urzeczywistnić projekt urządzenia muzeum i zwracamy się do wszystkich posiadających jakiegokolwiek materiały, aby je kierowano do Zarządu Stowarzyszenia — Warszawa, Bielańska 9.

ZARZĄD.

SPRAWY ORGANIZACYJNE STOWARZYSZENIA

Od maja 1934 r. prace Komisji Kwalifikacyjnej do spraw zaopatrzenia w stosunku do b. skazańców politycznych, którzy nie ukończyli 55 lat, zostały wstrzymane, gdyż ze strony zainteresowanych Ministerstw wpłynął wniosek, aby w stosunku do tych b. skazańców stosować jeszcze jedną Komisję Lekarską — Wojewódzką. Zanim ta sprawa została uzgodniona, złożonych podań nie rozpatrywano, lub rozpatrywano je warunkowo, uzależniając przyznanie zaopatrzenia od wyniku wojewódzkiego badania lekarskiego. Rozporządzenie w tej sprawie ukazało się w Dz. Ust. Nr. 4 30.I.1935 r. w brzmieniu: Na podstawie art. 11 rozporządzenia Prezydenta Rzeczypospolitej z dnia 6 marca 1928 r. o zaopatrzeniu byłych skazańców politycznych (Dz. U. R. P. z 1931 r. Nr. 47, poz. 406) zarządzam co następuje:

§ 1. Ustępom (2) i (3) § 10-go rozporządzenia Ministra Skarbu w porozumieniu z Ministrami Opieki Społecznej, Spraw Wewnętrznych i Sprawiedliwości z dnia 10 marca 1933 r. w sprawie zaopatrzenia byłych skazańców politycznych (Dz. U. R. P. Nr. 28, poz. 237) nadaje się brzmienie następujące:

„(2) W tym przypadku skazaniec polityczny celem stwierdzenia utraty co najmniej 50 proc. zdolności do pracy zarobkowej zostaje poddany badaniu przez Komisję Lekarską II instancji dla funkcjonariuszów państwowych. Badanie to zarządza wojewódzka władza administracji ogólnej, właściwa według miejsca zamieszkania byłego skazańca politycznego.

(3) Orzeczenie Komisji Lekarskiej jest ostateczne. Ponowne badanie lekarskie może nastąpić na wniosek byłego skazańca politycznego najwcześniej po upływie roku od daty poprzedniego badania. W wyjątkowych przypadkach Minister Skarbu może zezwolić na zbadanie byłego skazańca politycznego przed upływem tego okresu”.

§ 2. Rozporządzenie niniejsze wchodzi w życie z dniem ogłoszenia i obowiązuje również w stosunku do wszystkich byłych skazańców politycznych, ubiegających się o zaopatrzenie, którym to zaopatrzenie nie zostało dotychczas przyznane.

Minister Skarbu: Wł. Zawadzki.



W marcu 1935 r. zaczęli otrzymywać wezwania b. skazańcy polityczni o stawieniu się na Wojewódzką Komisję Lekarską. Wojewódzkie Komisje w większości stwierdzają ten sam procent utraty zdrowia, jaki był zaopiniowany przez powiatowych lekarzy. W roku bieżącym odbyły się 4 posiedzenia Komisji Kwalifikac., na których otrzymały zaopatrzenia dla wdów: Malinowska Jadwiga, Przeździecka Kazimiera, Kabała Julia, Baramowa Helena, Kuczevska Pelagia, Bitnerowa Antonina, Bajgelmacher Leonarda, Wojciechowska Feliksa, Szulczewska Henryka, Rodzice — Tuszyński Leon, Błaszczkowska Franciszka; warunkowo skazańcy — Laskowski Władysław, Felicjański Stanisław, Leszczyńska Albertyna, Kowalewski Michał, Jentoch Antoni, Mierzejewski Adam, Sibiński Jan, Włodarczyk Józef, Michalski Leon, Szcowski Jan, Mrozik Aleksander, Iwańska Emilia, Martela Szczepan, Ambroziewicz Bolesław, Reisner Karol, Kus Karol, Ignaczak Bolesław, Orbaczewska Zofja, Brodziński Jan, Piasecki Piotr, Materka Stanisław, Bort Antoni, Kubik Piotr, Dura Kazimierz, Danycyger Jusek, Łuszpianko Mikołaj, Harasim Ludwik.

Składający podanie o zaopatrzenie b. więźni polityczny winien przedłożyć do podania: 1) wyciąg z Archiwum, 2) zaświadczenie ze Stowarzyszenia o działalności politycznej i siedzeniu, 3) metrykę urodzenia, 4) metrykę ślubu, 5) zaświadczenie ze swojego Urzędu Skarbowego, że nie podlega podatkowi dochodowemu. W podaniu, o ile petent nie ukończył 55 lat, należy zaznaczyć, że utraciło się zdolność do pracy, aby Ministerstwo wezwało na Komisję Lekarską.

O D P O W I E D Z I

Obyw. Markowskiemu z Borysławia. Pełnomocnictwa Komitetu Krzyża i Medalu Niepodległości wygasły 31.12.1933 r. Obecnie jeszcze są przyjmowane kwestjonariusze do odznaczeń, lecz niewiadomo kiedy zostanie wybrany czy mianowany Komitet dla rozpatrzenia złożonych kwestjonariuszy. Składający kwestjonariusze winni obowiązkowo dołączyć zaświadczenie Zarządu Głównego Stowarzyszenia b. Więźniów Politycznych które zostanie wydane na podstawie posiadanych materiałów i zaświadczenia Zarządu Koła.

Sekretarz.

Do niniejszego numeru jest dołączony pierwszy arkusz „Księgi życiorysów działaczy rewolucyjnych“.

„Kronika ruchu rewolucyjnego w Polsce“ wychodzi pod redakcją Jana Krzesławskiego i Adama Próchnika. Redakcja przyjmuje w piątki od 6 do 7 wieczorem.

Redaktor odpowiedzialny: Piotr Jagodziński.

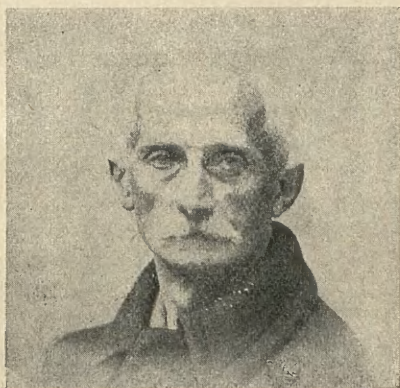
Wydawca: Zarząd Główny Stowarzyszenia b. więźniów politycznych.



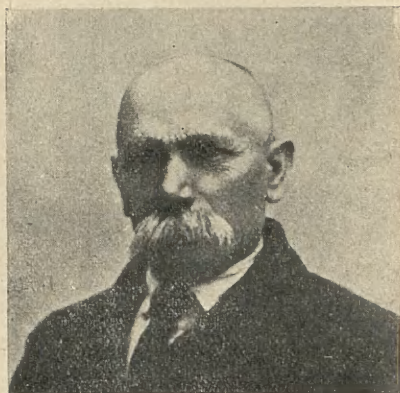
*Józef Kwiatek
(Tadeusz)*



Aleksander Masłoński



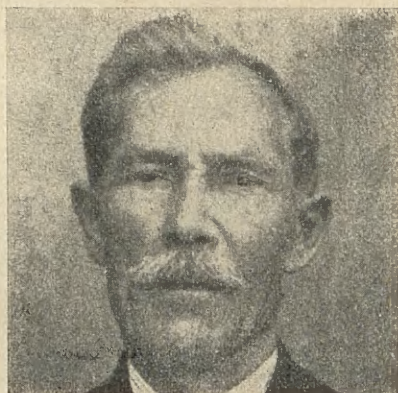
Wacław Naziembło



Tomasz Michalak



Leon Iwanowski



Józef Snarski

Najsławniejsza to postać w ruchu socjalistycznym polskim, który może się nią chlubić wobec swoich i obcych. Urodzony 30 października 1835 w Podgórzu w Inflantach Polskich z rodziny ziemiańskiej. B. Limanowski wybija się na pierwszy plan wśród młodzieży uniwersyteckiej w Moskwie, działając z początku wśród Rosjan, a później wśród Polaków. Działalność taką samą rozwija potem w Dorpacie (od 1858 roku), a w parę lat później wyjeżdża zagranicę i w Paryżu, chcąc przygotować się do powszechnie oczekiwanych walk, wstępuje do polskiej szkoły wojskowej, założonej przez Mierosławskiego i Wysockiego.

W 1861 roku na wieść o wielkich demonstracjach ulicznych, Limanowski wraca do kraju i rozpoczyna pracę w Wilnie, lecz już w maju tegoż roku zostaje aresztowany podczas manifestacji a w parę miesięcy później zesłany do miasteczka Mezenia w gubernji archangielskiej. Stamtąd przenoszą go do Archangielska. W 1863 roku na wieść o wybuchu powstania Limanowski usiłuje uciec z zesłania i powrócić do kraju, zostaje jednak schwytyany i uwięziony i znowu wraca do Archangielska.

Ostatni okres zesłania spędza Limanowski w gubernji woroneskiej, a w 1868 roku powraca do kraju, korzystając z udzielonej mu amnestji. Powraca już, jako zdecydowany socjalista, na podstawie swych studjów oraz bezpośredniego zetknięcia się z proletarjatem.

Chcąc bardziej zbliżyć się do klasy robotniczej, Limanowski w Warszawie pracuje w charakterze robotnika w fabryce wyrobów żelaznych. Później porzuca tę pracę, ze względu na zły stan zdrowia i chęć rozporządzania większą ilością czasu dla studjów socjologicznych i historycznych, którym Limanowski od najwcześniejszych lat życia oddawał się z zamiłowaniem.

Po krótkim pobycie na wsi w lubelskiem w charakterze nauczyciela, Limanowski w 1870 roku przenosi się do Galicji, aby uzyskać większą swobodę ruchów. Limanowski osiedla się we Lwowie, gorliwie studjuje i ogłasza swe pierwsze prace, a równocześnie prowadzi czynną działalność socjalistyczną, zetknąwszy się z miejscowemi kołami i organizacjami socjalistycznymi. Dla ówczesnej biurokracji galicyjskiej socjalizm był wielkim straszakiem, policja aresztuje więc wszystkich działaczy, a w tej liczbie Limanowskiego i, traktując go, jak obcokrajowca, wydała z granic państwa austriackiego.

Od tej pory przez lat niemal trzydzieści pozostaje Limanowski poza obrębem ziem polskich. Mieszka z początku w Genewie, a potem w Paryżu (od 1889 roku). W 1879 roku pracuje w piśmie socjalistycznym „Równość“, lecz nie godząc się z kierunkiem tego pisma, nie uwzględniającym postulatów niepodległości na-

rodowej, zakłada w następnym roku inną organizację pod nazwą „Lud Polski“. Od tej pory Limanowski stoi wytrwale na gruncie programu, łączącego dążenia wyzwolenicze narodowe i dążenia klasy robotniczej do wyzwolenia społecznego w jedną syntetyczną całość. W imię tego programu zwalcza Limanowski w 1881 roku na kongresie międzynarodowym w Chur politykę Waryńskiego. W imię tych zasad Limanowski w pracach pierwszego „Proletariatu“ nie bierze udziału.

W 1892 roku, gdy wśród socjalistów różnych odłamów zaczął brać górę prąd, zmierzający do zjednoczenia rozproszkowanej socjalistycznej działalności, Limanowski przybywa na zjazd paryski i zostaje powołany do przewodniczenia jego obradom. Zjazd ten miał wielkie znaczenie dla polskiego ruchu socjalistycznego, powołano bowiem wówczas do życia Polską Partję Socjalistyczną, której pod względem wpływów w polskiej klasie robotniczej żadna partja od tej pory nie mogła nigdy dorównać. Programowi Polskiej Partji Socjalistycznej pozostał wierny Limanowski przez całe życie.

Prowadząc żywot niezmiernie pracowity, Limanowski ogłosił drukiem podczas swego pobytu na emigracji wiele dzieł, jak „Historja ruchu społecznego w XVIII i XIX stuleciu“, „Komuniści Morus i Campanella“, „Ferdynand Lassalle“, „Rewolucja polityczna a społeczna“, „Patriotyzm a socjalizm“, „Socjalizm jako konieczny objaw dziejowego rozwoju“, „Stuletnia walka narodu polskiego o niepodległość“, „Historja demokracji polskiej“, „Historja Litwy“. Opracowuje również jedno z największych swych dzieł „Socjologję“. Wyczerpująca praca naukowa nie zapewniła mu należytych zarobków, które musi zdobywać, pracując jako skromny urzędnik w towarzystwie ubezpieczeniowem.

W 1893 roku Limanowski powraca do Galicji, sądząc, że jego poprzednia sprawa uległa przedawnieniu i nie może pociągnąć dłań żadnych konsekwencji. Biurokracja galicyjska wydała go jednak ponownie, zmuszając do ponownego zamieszkania we Francji.

Dopiero w 1907 roku, gdy pod wpływem rewolucji rosyjskiej powiał w Austrii inny wiatr, B. Limanowski otrzymuje pozwolenie na powrót do Galicji. Pozwolenie to jednak wydano pod warunkiem niebrania udziału w życiu politycznym, co policja krakowska interpretowała po swojemu. Gdy w 1910 roku grono przyjaciół postanowiło obchodzić uroczystości 75-tą rocznicę urodzin Limanowskiego, policja krakowska zażądała odwołania zapowiedzianej uroczystości, grożąc, że w przeciwnym razie dostojny starzec zostanie ponownie wydalony z granic państwa. Uroczystość jednak doszła do skutku, a pod naciskiem opinii publicznej władze galicyjskie zaniechały wszelkich represyj.

Limanowski, mimo sędziwego wieku, gorliwie pracuje i wydaje w tym czasie szereg nowych dzieł, jak „Historja ruchu rewolucyjnego w roku 1846“ i „Szermierze wolności“ (o Stanisławie Worcellu).

Po odzyskaniu niepodległości Limanowski powraca do Warszawy i w 1922 r. zostaje powołany na senatora z ramienia PPS. Mandat ten piastuje do końca życia, mimo że w ostatnich latach, wskutek braku zdrowia i wyczerpania fizycznego, bardzo rzadko pojawia się na posiedzeniach Senatu.

W Polsce niepodległej Limanowski ogłasza drukiem „Rozwój polskiej myśli socjalistycznej“, kilka tomików „Plutarcha Polskiego“, zawierających życiorysy słynnych działaczy rewolucyjnych lub postępowych, wreszcie wspomnianą już „Socjologję“ jako dzieło dwutomowe.

W 1928 roku podczas rozłamu w PPS. Limanowski wypowiada się bardzo ostro przeciw akcji rozłamowej Jaworowskiego i Moraczewskiego, w dwa lata później — przeciw tak zwanym „brzeskim“ metodom. W końcu swego niezwykle długiego życia pozostaje wiernym idei socjalistycznej oraz zasadom wolności i demokracji. Do ostatka zachowuje wiarę, że ideały te zatriumfują i że sprawiedliwość zatriumfuje nad przemocą.

W październiku 1934 roku, gdy Limanowski rozpoczynał setny rok życia, zorganizowano na jego cześć w Warszawie wielką akademję jubileuszową, na której wielki starzec z powodu złego stanu zdrowia nie mógł już być obecny. Akademję odbyły się następnie w wielu innych miastach Polski.

1 lutego 1935 roku Bolesław Limanowski zmarł. Jego pogrzeb był olbrzymią manifestacją, w której wziął udział nie tylko obóz socjalistyczny, lecz i inne warstwy narodu. Nawet prasa wybitnie antysocjalistyczna nadawała mu w artykułach pośmiertnych nazwę „pater patriae“ (ojciec ojczyzny). *J. Krz.*

KAZIMIERZ PIETKIEWICZ (1861 — 1934).

K. Pietkiewicz (pseudonim partyjny „Fakir“) urodził się w 1861 roku na Ukrainie w rodzinie ziemiańskiej. Od 1883 roku jest członkiem pierwszego „Proletariatu“, choć nie gra tak wybitnej roli, jak starsi od niego Waryński i Kunicki. W 1886 roku po rozgromie Proletariatu opuszcza Królestwo i pracuje w Krakowie, zwłaszcza w tamtejszych związkach młodzieży. Od 1888 roku bierze udział w pracy drugiego Proletariatu, będąc jednak przeciwnikiem akcji terrorystycznej, uznawanej przez tę organizację za dopuszczalną, wstępuje w 1891 roku do tworzącej się organizacji socjalistycznej pod nazwą „Zjednoczenie Robotnicze“. Pietkiewicz stoi mocno na gruncie postulatu niepodległości Polski. Gdy na początku 1893 roku powstaje w kraju Polska Partja Socjalistyczna (PPS), opierająca swą działalność na programie zjazdu paryskiego (z listopada i grudnia 1892 roku), uznającym niepodległość Polski, Pietkiewicz natychmiast staje w jej szeregach. Jego bezgraniczne poświęcenie i ofiarność, pracowitość i konspiracyjność sprawiły, że wkrótce wysunął się na plan pierwszy mimo wrodzonej skromności i braku ambicji politycznych.

Na drugim zjeździe P. P. S., który się odbył w lutym w 1894 roku w Warszawie, Pietkiewicz zostaje wybrany na zastępcę członka CKR. Na tem stanowisku odznacza się wielką energją, jednak po pierwszym aresztowaniu, które nastąpiło już w roku 1892, jest bardzo śledzony, co paraliżuje jego pracę. Aresztowanie na jesieni 1896 roku wielu członków CKR. sprawia, że dwaj ludzie — K. Pietkiewicz i J. Piłsudski — koncentrują całą niemal robotę partyjną. W czerwcu 1895 roku Pietkiewicz znowu zostaje aresztowany i po dłuższym pobyciu w więzieniu zesłany na Wschodnią Syberję. Przeznaczono mu na miejsce siedziby Wierchojańsk, położony za kołem biegunowym w jednym z najzimniejszych obszarów na kuli ziemskiej. Przebywając tam przez długie lata, cieszył się ogólną sympatją. Opiekował się Polakami - zesłańcami, służąc im zawsze serdeczną radą i opieką. Samowystarczalność Pietkiewicza i skromność jego potrzeb budziły powszechny podziw. Te właściwości pozostały mu na całe życie. Pod koniec życia Pietkiewicz prowadził tryb życia skromny i ubogi, dzieląc się z innymi swem ubogiem zaopatrzeniem, niższem od minimum egzystencji przeciętnego inteligenta.

Z zesłania powrócił K. Pietkiewicz w końcu 1904 roku przed samą rewolucją, gdy ucisk zelżał. Pietkiewicz wraca do kraju i znowu bierze bardzo żywy udział w działalności politycznej pod sztandarami PPS. W lecie 1905 roku na słynnej Radzie Partyjnej PPS., na której uwidoczniły się przeciwiwności z niebywałą dotychczas siłą, Pietkiewiczowi zabrakło zaledwie paru głosów przy wyborach do CKR. We wrześniu tegoż roku wchodzi do CKR. na czas krótki — do VIII Zjazdu lwowskiego.

W 1906 roku ulega aresztowaniu w Wilnie, gdzie ostatnio pracował w szeregach Socjalno - Demokratycznej Partji Litwy, zaprzyjaźnionej z PPS. Jako prokurator, oskarżał go poseł czarnoseciny do Dumy od rosyjskiej mniejszości w Wilnie, Zamysłowski. Wyrok izby sądowej wielńskiej opiewał na cztery lata katorgi i dożywotnie osiedlenie na Syberji. Po wyroku przez pewien czas przebywa w więzieniu w Wilnie, a potem zostaje zesłany do gubernji irkuckiej. Lata wojny światowej spędza we wsi Zaimka, powiatu kireńskiego, gubernji irkuckiej, a potem w Preobrażeńsku. Wybuch rewolucji w czerwcu 1917 roku daje mu wolność. K. Pietkiewicz, który zawsze odrzucał amnestję i z pogardą traktował „wysoczaźników“, t. j. skazańców, wnoszących podanie do cara o łaskę, doczekał się tego, że otrzymał wolność wskutek zwycięstwa rewolucji.

Po zwolnieniu przebywa przez pewien czas na Ukrainie, gdzie pracuje w kijowskiej organizacji Lewicy PPS., a do kraju wraca dopiero w 1922 roku. W powrotnej drodze z zesłania przez pomyłkę omal nie zostaje rozstrzelany przez żołnierzy bolszewickich, którzy biorą go za przestępcę.

Po powrocie rejestruje się w PPS. (Dzielnica Śródmiejska Warszawskiej Organizacji), a po rozłamie 1928 roku pozostaje w szeregach partji. Głównie jednak pracuje w Stowarzyszeniu byłych Więźniów Politycznych, starając się utrwać w pamięci przyszłych pokoleń minione dzieje rewolucyjnych walk. Pragnie przejąć młode pokolenie takim duchem, jaki ożywiał starych i nieugiętych działaczy. Jest prezesem komisji archiwalno - historycznej Stowarzyszenia, wiceprezesem Warszawskiego Koła Stow. b. Politycznych, redaktorem pisma „Pod sztandarem rewolucji“, wydawanego staraniem komisji archiwalno-historycznej (pisma tego wyszły dwa numery, pod różnemi tytułami). Zabiega o przyznanie Stowarzyszeniu opieki nad X pawilonem.

Pietkiewicz był stałym współpracownikiem „Niepodległości“, redagowanej przez Leona Wasilewskiego, w której drukował wiele artykułów, poświęconych przeszłości rewolucyjnej. Z pośród nich zasługuje na wyróżnienie artykuł Michała Mancewicz i jego czasy“. Choć, pisząc te artykuły, liczył już lat 70, pióro jego było żywe i młode. Wiele ciekawego materiału dały jego artykuły, drukowane w „Księdze Pamiętkowej PPS.“. Wiersze Pietkiewicza, pochodzące z czasów jego młodości, są owiane szczerem sentymentem i zapałem.

W ostatnich latach życia K. Pietkiewicz studjował język litewski i łotewski. W 1933 roku wydał w przekładzie polskim sielankę litewską Chrystjana Donalitiusa pod tytułem „Rok“ (obrazy z życia chłopów litewskich w XVIII wieku).

Pietkiewicz rozpoczął za namową przyjaciół opracowywanie pamiętnika. Napisał jednak bardzo niewiele. Ciężka choroba, która go nawiedziła wiosną 1934 roku, przybierając charakter zamroczenia umysłowego, wytrąciła pióro z jego ręki. K. Pietkiewicz zmarł 30 października 1934 roku, ukończywszy 73 lat życia, w Aninie pod Warszawą, gdzie pozostawał pod opieką towarzyszy w willi „Helenów“, siedzibie Robotniczego Towarzystwa Przyjaciół Dzieci.

J. Krz.

ALEKSANDER DĘBSKI.

Urodził się w roku 1857 w Mogielnicy, pow. płockiego. Do szkół uczęszczał w Płocku i uczestniczył w pracach tajnych kółek uczniowskich. Po ukończeniu gimnazjum udał się do Petersburga i wstąpił na uniwersytet. Bierze żywy udział w życiu ideowym młodzieży. W zetknięciu z ruchem socjalistycznym, który szerzył się podówczas silnie wśród młodzieży szkół wyższych w Rosji, staje się wkrótce socjalistą. Odtąd przez lat 55 będzie wiernym uczestnikiem tego ruchu. W Petersburgu istniała gmina socjalistów polskich. Upadła pod wpływem represyj. Miejsce jej zajęła polsko-litewska partja socjalno-rewolucyjna, w której szeregach znalazł się Aleksander Dębski. Wziął on w jej pracach energiczny udział. Praca ta — prócz organizowania w duchu socjalistycznym młodzieży studjującej na rosyjskich uniwersytetach — miała za zadanie współdziałanie z ruchem rewolucyjnym w Rosji i z zaczynającą kielkować w kraju polską robotą socjalistyczną. W ten sposób Dębski wchodzi w kontakt z „Narodną Wolą“ i świeżo zorganizowanym w Warszawie przez Waryńskiego „Proletarjatem“. Gdy na „Proletarjat“ spadły represje stało się koniecznością zasilenie ruchu nowymi siłami. Szereg młodych socjalistów polskich z Petersburga przenosi się do Warszawy i staje do roboty. Wśród nich jest i Dębski. Jest jednym z kierowników organizacji. Im więcej jego towarzyszy ulega aresztowaniu — tem więcej obowiązków spada na niego. A on sam przez dość długi czas szczęśliwie unika aresztowania. W lipcu 1884 roku omal, że nie wpadł w ręce policji w młeczarni Henneberga, gdzie zaskoczono go w czasie konferencji z dwoma towarzyszami, Janowiczem i Sławińskim. Stawili wszyscy trzej zbrojny opór. Dębskiemu udało się uciec. Znalazł się chwilowo zagranicą i uczestniczy w robocie emigracyjnej. Wkrótce jednak, w roku 1885, wraca do kraju, aby wznowić robotę. Próbuje postawić na nogi organizację, stara się wznowić wydawnictwo „Proletarjatu“. W tym celu jedzie do Łodzi, aby tam wydać numer gazety i znów omal, że nie dostaje się w ręce policji. W czasie procesu towarzyszy czyni rozpaczliwe wysiłki, aby ich ratować. Patrząc musi na upadek i rozbiecie młodego ruchu. Wraca znów na emigrację. Ale w roku 1887 widzimy go znów w kraju, jak stara się odbudować organizację. Było to zbyt krótko po szubienicach warszawskich i po wysłaniu tylu ludzi na katorgę, aby mógł osiągnąć poważniejsze wyniki. Chce więc wrócić zagranicę. W drodze powrotnej, na granicy, został aresztowany i osadzony w Olkuszcu. Udało mu się jednak wmówić we władze rosyjskie, że jest austriackim obywatelem i po dwóch tygodniach aresztu został odstawiony do granicy. Teraz zaczął się w jego życiu długoletni okres życia emigracyjnego. Najpierw udał się do Szwajcjarji i wstąpił na politechnikę w Zurychu; równocześnie bierze najżywszy udział w życiu ideowym i współpracuje z robotą w kraju przez przewożenie tam wydawnictw socjalistycznych. Pobyt jego w Szwajcjarji skończył się tragicznie. Z myślą o przyszłej działalności terrorystycznej wziął udział w próbach nad nowym wykładnikiem w dziedzinie materiałów wybuchowych, nad panklastytem. Nastąpił wybuch i Dębski został ciężko ranny. Zajście to wywołało interwencję rosyjską i spowodowało usunięcie ze Szwajcjarji szeregu emigrantów. Również Dębski po wyzdrowieniu musiał opuścić tę ziemię. Skolei znalazł się we Francji, ale został najpierw wydalony z departamentu sąsiadującego z Szwajcjarją, a potem uwięziony w Mazas. Wkrótce uwolniony udaje się do Londynu i pracuje tam jako zecer i kierownik drukarni przy wydawnictwie „Przedświtu“. W roku 1892 uczestniczył Dębski w zjeździe socjalistycznym w Paryżu, na którym uchwalono

program P. P. S. i założono Związek Zagraniczny Socjalistów Polskich. Wszedł w skład centralizacji związku i staje się odtąd jego duszą. Paryż musiał zresztą wkrótce opuścić, albowiem rząd francuski po zjeździe na skutek interwencji rosyjskiej przeprowadził u uczestników zjazdu rewizję i wydalili ich z Francji. Dębski wraca do Londynu i przez szereg lat prowadzi drukarnię „Przedświtu“, pisuje do niego artykuły i uczestniczy we wszystkich pracach Związku, pozostając na najwyższym kontakcie z P. P. S. Reprezentował P. P. S. na zjazdach międzynarodowych.

U schyłku stulecia — w roku 1899 opuszcza Europę i przenosi się na stałe do Stanów Zjednoczonych. Bierze tam żywy udział w polskim ruchu socjalistycznym i w polskich organizacjach emigracyjnych. W okresie rewolucji rosyjskiej zajmuje się żywo akcją pomocy dla P. P. S. W latach przedwojennych wchodzi w bliski kontakt z polskim ruchem niepodległościowym i inicjuje stworzenie Komitetu Obrony Narodowej, który na terenie Stanów Zjednoczonych organizuje pomoc w pieniądzu i ludziach dla przygotowującej się walki.

Wybucho wojna. Dębski zjawia się w kraju i przywozi dla legionistów składki zebrane w Ameryce. Wraca znów do Ameryki i znów zjawia się w kraju z nowymi pieniędzmi. Osiada w Piotrkowie, a potem w Warszawie. Zostaje prezesem Centralnego Komitetu Narodowego, stanowiącego reprezentację polityczną polskiego ruchu niepodległościowego. W roku 1917 powraca do Ameryki, gdzie nadal prowadzi akcję pomocy i propagandy w duchu tych samych idei. W roku 1920 — po odbudowaniu państwowości polskiej — zjawia się znów w kraju. W czasie wojny bolszewickiej pracuje najpierw w socjalistycznej akcji werbunkowej, a potem w propagandzie zagranicznej, broniąc sprawy Polski w Anglii i w Ameryce.

Od roku 1921 Dębski osiada już na stałe w Warszawie i bierze żywy udział w ruchu socjalistycznym, pozostając niezachwianie w szeregach P. P. S. i broniąc jej w najcięższych chwilach. Przeciwstawił się w stanowczy sposób rozłamowi w roku 1928. Protestował przeciw Brześciowi i wszystkim gwałtom. Przy wyborach w roku 1930 otrzymał mandat senatora z ramienia P. P. S. i bronił na terenie senatu energicznie jej polityki. Zmarł dnia 6 marca 1935 roku.

Pozostały po nim wspomnienia — z czasów plockich w wydawnictwie zbiorowym p. t. „Księga pamiątkowa b. wychowanków szkół ziemi plockiej“; z czasów „Proletariatu“ w „Przedświcie“ i wydawnictwie londyńskim „Z pola walki“; o zajściu w mleczarni Henneberga — specjalna broszura, wydana przez Stowarzyszenie b. więźniów politycznych. apr.

JÓZEF KWIATEK (1874 — 1910).

Urodzony w Płocku 22 stycznia 1874 roku, pochodzenia żydowskiego, ukończył gimnazjum w roku 1892 w Płocku. Uczęszczał na uniwersytet warszawski na wydziale medycznym, lecz już na pierwszym kursie został zmuszony do przerwania studjów, gdyż aresztowano go w kwietniu 1894 roku podczas tak zwanej „kilińszczyzny“, t. j. wielkiej demonstracji, dla upamiętnienia setnej rocznicy powstania ludu warszawskiego, uwięzionego wypędzeniem załogi rosyjskiej z Warszawy. Sprawa ta zakończyła się wprawdzie dla niego bez żadnych następstw, gdyż wypuszczono go bez wyroku po upływie miesiąca, lecz już w listopadzie tegoż roku aresztowano go ponownie pod zarzutem tworzenia nielegalnej organizacji bezpłatnego nauczania, działającej przeważnie wśród zasymilowanych Żydów.

Tym razem Kwiatek przebywał w więzieniu przez pół roku, a następnie pozostawał pod dozorem policyjnym do 1 maja 1896 roku, w oczekiwaniu na wyrok administracyjny. Wyrok opiewał na 2 lata wygnania, które przypadły na okres służby wojskowej, część której, a mianowicie 4 miesiące, Kwiatek miał spędzić w batalionie dyscyplinarnym. Po odbyciu kary w batalionie dyscyplinarnym w Chersnie w izolowanej celi Kwiatek został przydzielony do pułku, stojącego załogą w Turkiestanie, poczem zwolniony został na parę miesięcy przed terminem. Powrót do Płocka przed upływem dwuletniego terminu utrudniały mu władze wszelkimi sposobami.

Po powrocie do Płocka i odcierpieniu kary Kwiatek kontynuuje studia uniwersyteckie w Dorpacie, tym razem na wydziale prawnym. Jest już w tym czasie zdecydowanym socjalistą i działa w duchu socjalistycznym, pracując w Kole Młodzieży Polskiej w Dorpacie. Między innymi prowadzi agitację wśród wojska. W 1899 roku zostaje wydalony z uniwersytetu wskutek udziału w zaburzeniach studenckich, lecz wkrótce zostaje ponownie przyjęty. Kończy studia w 1902 roku, władze nie pozwalają mu jednak zdawać egzaminu państwowego z powodu przyjęcia na siebie przewodnictwa delegacji studenckiej, występującej z żądaniami politycznymi.

Powróciwszy w 1902 roku do Płocka, Józef Kwiatek wkrótce wyjeżdża zagranicę i tam przystępuje do ożywionej pracy w duchu programu P. P. S., której jest członkiem. Pracuje w Berlinie, Katowicach, potem w Krakowie. Jest współpracownikiem „Gazety Robotniczej“, „Naprzodu“, „Przedświtu“. W „Przedświcie“ drukuje szereg artykułów pod pseudonimem Flisa, a między innymi artykuł „Marksista przeciw Marksowi“, w którym atakuje Mehringa za jego stanowisko nieprzychylnie dla idei niepodległej Polski, a zupełnie niezgodne z poglądami Karola Marksa. Drukuje również w Krakowie w 1904 r. w cyklu wydawnictw „Latarni“ broszurę „W kwestji żydowskiej“ pod pseudonimem T. Wileńskiego. W broszurze tej stoi na stanowisku łączności proletariatu polskiego i żydowskiego w jednej organizacji. Występuje przeciw separatystycznym prądom, jakie się wówczas ujawniały w galicyjskiej partji socjalistycznej, wyrażając przekonanie, że jeszcze w ustroju kapitalistycznym ruch robotniczy zasypie przepaść między masami polskimi a żydowskimi.

Kwiatek wraca do Królestwa w roku 1903 i obejmuje stanowisko członka C. K. R. P. P. S. Na tem stanowisku, po wybuchu wojny rosyjsko-japońskiej rozwija bardzo ożywną działalność, zdobywając wielką sympatję zorganizowanych w Warszawie pod sztandarem socjalizmu mas robotniczych. W listopadzie 1904 roku organizuje pierwszą od 1863 roku manifestację zbrojną na placu Grzybowskim. Słynne odezwy partyjne 1904 roku wyszły przeważnie z pod jego pióra. W styczniu 1905 roku organizuje wielki strajk powszechny, który przybrał charakter wystąpienia rewolucyjnego. W trzecim dniu strajku, 29 stycznia 1905 roku, jest aresztowany przez patrol. Znalaziono przy nim broń i wiele kompromitującego materiału. Oświadczeniem, że jest członkiem C. K. R. P. P. S., nakazuje dla siebie szacunek.

W listopadzie 1905 roku jest sądzony przez izbę sądową warszawską, gdyż amnestja październikowa nie dotyczyła go, jako inicjatora zbrojnych wystąpień. Pod wpływem nastroju rewolucyjnego i niepewnej dla rządu sytuacji izba sądowa uniewinnia go większością głosów. Zaraz po wyroku Kwiatek wyjeżdża zagranicę, lecz wkrótce po VIII lwowskim zjeździe P. P. S. powraca do Królestwa i bierze udział w pracach warszawskiej organizacji P. P. S. w okresie przedrozłamowym, gdy już ujawniały się symptomy załamywania się ruchu.

W październiku 1906 roku zostaje ponownie aresztowany pod cudzem nazwiskiem i poznany. Tym razem otrzymuje (w marcu 1907 roku) wyrok skazujący; wyrok ten opiewał już po zastosowaniu amnestji na 2 lata i 3 miesiące domu poprawczego z zaliczeniem odcierpianej kary.

Karę wyznaczoną odbywał Kwiatek w Mokotowie, a następnie w Łomży. Więzienie podkopało zupełnie jego zdrowie. Opuścił je Kwiatek w początku 1908 roku z zarodkiem suchot gardłanych. Zaraz po uwolnieniu wyjechał zagranicę.

W Cieszynie, a następnie w Krakowie Kwiatek, pomimo coraz bardziej rozwijającej się choroby, prowadził ożywioną działalność polityczną i kulturalną. Należąc przed rozłamem w P. P. S. do jej centrowego odłamu, Kwiatek mocno ubolewał nad faktem rozłamu i nad upadkiem ruchu. W obu odłamach P. P. S. — prawicy i lewicy, które po rozłamowym zjeździe wiedeńskim w listopadzie 1906 roku zamieniły się w dwie wrogo usposobione względem siebie i coraz bardziej odbiegające od siebie pod względem programowym i taktycznym partje, Kwiatek nie widział dla siebie miejsca. Wierząc jednak w żywotność idei PPS-owej, usiłował na emigracji skupić liczne czesze towarzysów partyjnych około miesięcznika teoretycznego, służyć mającego pogłębieniu myśli socjalistycznej. W miesięczniku tym wypowiadać się mieli przede wszystkim PPS-owcy kierunku centrowego, który Kwiatek obecnie nazywał kierunkiem integralistycznym, gdyż miał on zachować zasadnicze pierwiastki myśli PPS-owej, rozproszone w jej różnych odłamach.

Rozwój choroby uniemożliwił realizację zamiarów tow. Tadeusza (pseudonim partyjny Kwiatka). Kwiatek nie oszczędzał się wcale w ciągu ostatnich lat swego życia na emigracji (1908—1909). Przewodniczył na zjeździe polskiej młodzieży postępowej w Zurychu, pisywał dużo do pism codziennych i do miesięczników, jak „Krytyka“, „Sfinks“, *) opracowywał pierwsze numery rzeczzonego miesięcznika, wygłaszał odczyty na tematy literackie, jeździł po wiecach i po zebraniach, zwłaszcza na Śląsku, pracował w Zarządzie Uniwersytetu Ludowego im. Adama Mickiewicza, zakładał Wydział Oświatowy P. P. S. D. Dopiero w ostatniej chwili poddał się systematycznej kuracji. Klimat zakopiański mu nie służył i lekarze z początkiem 1910 roku wysłali go do Meranu. Dowiedziawszy się tam o swej nieuleczalnej chorobie, w co do ostatka nie wierzył, powrócił szybko do Krakowa z zamiarem popełnienia samobójstwa, nie chciał bowiem powoli dogorywać, będąc ciężarem dla innych.

20 stycznia 1910 roku Józef Kwiatek wystrzałem z rewolweru odebrał sobie życie w hotelu pod Różą w Krakowie. Pogrzeb jego, który się odbył 23 stycznia 1910 roku na cmentarzu żydowskim, był potężną manifestacją. Na czele Komitetu uczczenia pamięci Kwiatka stanął Bolesław Limanowski. Środki zebrane pozwoliły na ufundowanie na jego mogile grobowca z napisem, głoszącym chwałę tego, który pół życia przecierpiał w więzieniach moskiewskich, oraz na założenie biblioteki ruchomej im. Kwiatka.

W styczniu 1935 roku obchodzono uroczyste 25-lecie zgonu Józefa Kwiatka, organizując uroczystą akademję i wydając broszurę o nim (pióra J. Krzesławskiego). Na czele Komitetu stanął Andrzej Strug. Równocześnie postanowiono wmurować w Płocku pamiątkową tablicę na domu, w którym się Kwiatek urodził.

J. Krz.

*) Nieco wcześniej wydał krótką broszurę, poświęconą pamięci Stefana Okrzei.



Kazimierz Stefanowski



Stanisław Kulik



Zofja Bernarda



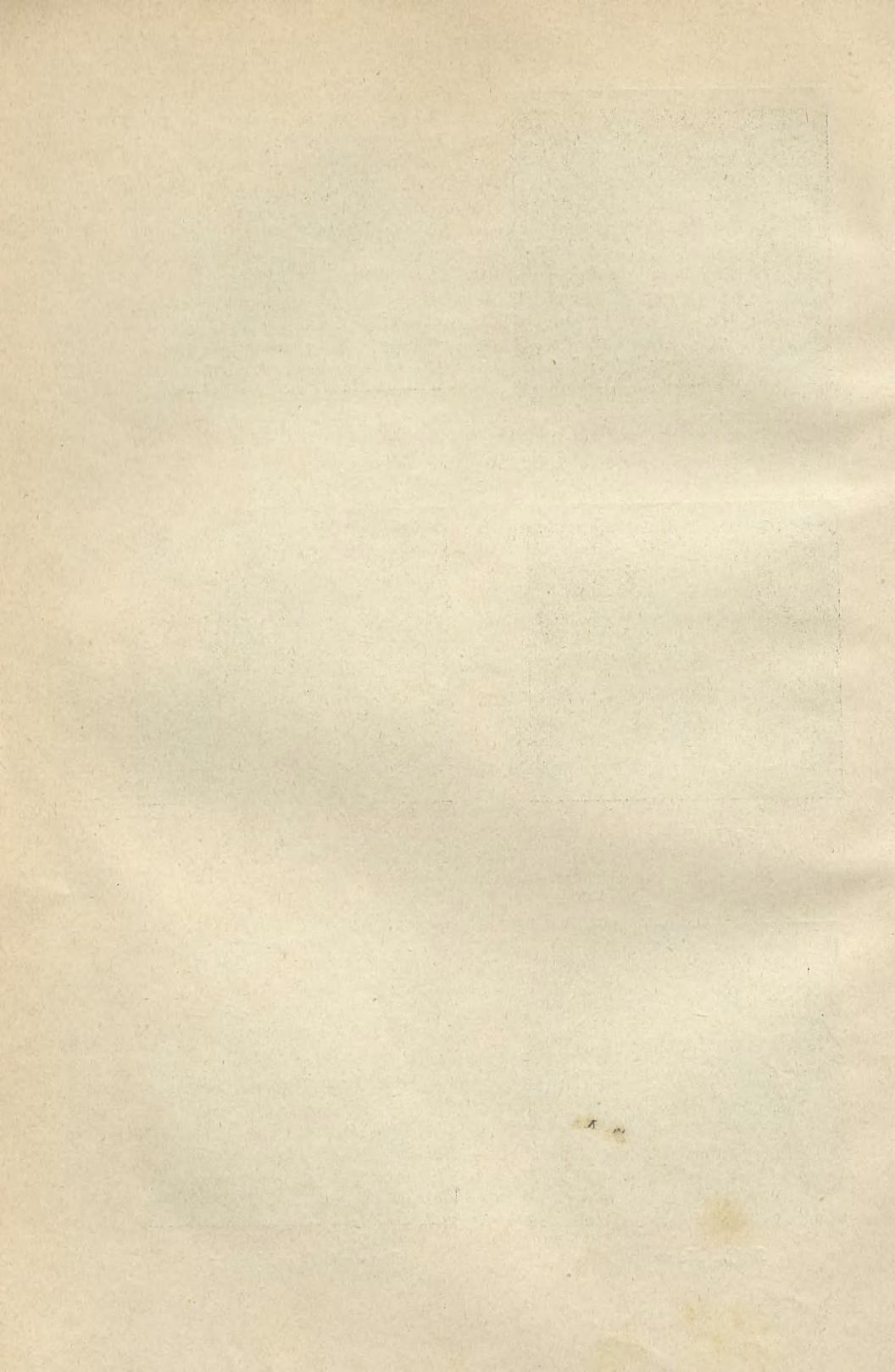
Leonard Rymkiewicz



Zofja Maxowa



Dominik Rymkiewicz



MASŁOŃSKI ALEKSANDER (1864 — 1933).

Urodzony w 1864 roku. Pracując jako ślusarz w Zawierciu od 1885 roku utrzymuje kontakt z partją socjalistyczną. W końcu 1890 i w początkach 1891 roku żandarmi będzińscy dwukrotnie robią rewizję u Masłońskiego; nic nie odnaleziono, traci jednak pracę w Towarzystwie Akcyjnym w Zawierciu. Przenosi się do Marek pod Warszawą i tam w wielkich zakładach rozpoczyna agitację socjalistyczną. 18 marca 1894 roku zostaje aresztowany pod zarzutem przygotowań do święta 1-go maja. Zwolniony, organizuje obchód 1-go maja 1894 roku, za co z towarzyszami swymi Romanem Tajchmanem i braćmi Ludwikiem i Józefem Chelmickimi zostaje wydalony z fabryki.

Przenosi się do miasta Łodzi, do fabryki Johna, gdzie za rozpowszechnianie odezw z powodu śmierci cara Aleksandra III, zostaje aresztowany. Po 14 miesiącach zwolniony z więzienia, dostaje się pod nadzór policyjny, do ukończenia sprawy.

Wiosną 1896 roku żandarm Gnoiński, w związku z nowymi aresztowaniami, poszukuje Aleksandra Masłońskiego, który, unikając nowej sprawy, w pierwszych dniach lipca 1896 roku emigruje do Austrii, poczem w poszukiwaniu zarobku pracuje w Szwajcarii, Niemczech i Ameryce.

W 1915 roku wraca do kraju i w 51 roku życia wstępuje do Legjonów, w których przebywa przez 4 lata, poczem wraca do Zawiercia. (Wspomnienia swoje z Zawiercia zamieścił w książce „Z pola walki“, wydanej w Londynie 1904 roku).

Zmarł w kwietniu 1933 roku.

J. D.

NAZIEMBŁO WACŁAW (1865 — 1932).

Urodzony w roku 1865 w ziemi warszawskiej. Po ukończeniu w 3-im Gimnazjum Warszawskim 6-ciu klas, wstąpił do Szkoły Handlowej Kronneberga, gdzie łącznie z kolegami swymi Ludwikiem Kulczyckim, Władysławem Studnickim, Ludwikiem Toeplitzem i Kazimierzem Szczepańskim i in. zakłada kółko samokształcenia z własną biblioteką, pod kierunkiem profesorów: Herynga i Korzona. Przechodzi kursy historii, ekonomji, uzupełniając swoje wiadomości W Kole Naziembło pełni funkcje bibliotekarza.

Takie same kółka były zakładane i w innych zakładach naukowych. Polegały na pracy samokształceniowej, t. j. pisaniu referatów, dyskusjach i t. p. Zebrania te najczęściej odbywały się u Naziembły, który posiadał największy lokal. Do koła tego przyłączył się Marcin Kasprzak z grupą wyrobionych robotników. Przy pomocy Kasprzaka i Kulczyckiego nawiązany został kontakt z zagranicą, a mianowicie z Mendelsohnem, Dębskim, Jodką i in. W ten sposób Naziembło i towarzysze jego przyjęli program partji „Proletariat“.

Naziembło, jako członek partji „Proletariat“, wynajmował mieszkania konspiracyjne, gdzie przechowywał „bibułę“, rewolwery, czcionki drukarskie i t. p., udzielał tych lokali na zebrania, lub ułatwiał ukrywanie się w nich przejeżdżającym towarzyszom rosyjskim. Naziembło posiadał wówczas konspiracyjne mieszkania na Chmielnej pod N.N. 16 i 32, jedno na Miodowej pod Nr. 4, jedno w Alejach Jeruzolimskich pod Nr. 18. Pracy miał dużo. Jednak szkołę handlową Kronneberga ukończył w roku 1888. W tym też roku 9 listopada zostaje aresztowany w mieszkaniu przy ulicy Al. Jeruzolimskie Nr. 18, ku radości pułk. żandarnierji Biełanowskiego i rotmistrza Szlikiewicza. Znaleziono kilka rewolwerów i zapas naboji, referat w duchu rewolucyjnym i wiele innych ma-

terjałów obciążających. Przewieziony do X pawilonu Cytadeli Warszawskiej, zostaje osadzony w celi Nr. 3, gdzie przesiedział 2 lata i 4 miesiące. W grudniu 1891 roku odczytano mu wyrok opiewający na 2 lata więzienia i 5 lat wygnania. Po kilkutygodniowym przetrzymaniu go w celi pojedynczej na Pawiaku przewieziono go do Petersburga do celkowego więzienia, gdzie wykonywał pracę ręcznego tkacza. Po 2 latach więzienia, wysłano go na pięcioletnie zesłanie, gdzie utrzymywał się z lekcyj. Po powrocie do Polski musiał się leczyć, gdyż w więzieniach nabawił się szkorbutu i neurastenji. Otrzymuje pracę w majątku hr. Platara, jako buchalter. W czasie wojny europejskiej został w Częstochowie aresztowany w 1917 roku jako działacz niepodległościowy i osadzony w miejscowym więzieniu. Po paru miesiącach wywieziono go do Havelbergu za Berlinem. Uwolniła go rewolucja niemiecka. Zmarł w sierpniu w 1932 roku w Wilnie.

J. D.

MICHALAK TOMASZ (1865 — 1933).

Urodzony w 1865 roku w kaliskiem. Pracując jako stolarz w Warszawie wstępuje do partji „Proletariat“ około 1890 roku. Jako kolporter, organizator, agitator wykazuje wiele poświęcenia dla sprawy rozwoju partji. Poza-tem był jednym z organizatorów nielegalnej kasy pomocy robotnikom stolarskim. W 1892 roku przeprowadza strajk częściowo wygrany. W 1893 roku w marcu zostaje aresztowany w gronie około 20 osób i osadzony w X pawilonie Cytadeli Warszawskiej. Sprawę prowadzi rotmistrz Szlikiewicz. W grudniu 1894 roku otrzymuje wyrok na pół roku celkowego więzienia w Petersburgu i 2 lata zesłania.

W więzieniu (Krestach) nabawia się reumatyzmu. Musi pracować przy przymusowych robotach w swoim fachu. Zesłanie odbywał w Tyflisie, biorąc tam udział w pracy społecznej.

Zmarł w Warszawie w maju 1933 roku, biorąc żywy udział aż do zgonu w pracach Stow. b. W. Polit.

J. D.

IWANOWSKI LEON (1862 — 1927).

Urodzony w 1862 roku w Warszawie. Pracując w fabryce Ortwejna jako ślusarz, zostaje wprowadzony przez rodzinę Pietkiewiczów do kółek oświatowych. Iwanowski pracował przy odbijaniu odezów na hektografie, urządzonym w jego mieszkaniu przez Łęckiego Włodzimierza. W 1890 roku poznaje Marcina Kasprzaka, lecz nie przyłącza się do jego grupy, gdyż nie odpowiadają mu jej ostre formy walki. W tym czasie zaczyna współpracować ze „Związkowcami“ — Lederem, Kulikiem, Chodaczyńskim, Warszawskim, Tańskim, Beckiem i in., spełniając funkcję bibliotekarza i kasjera. Aresztowany wraz ze „Związkowcami“ podczas „wsypy“ Wagnera, siedzi w X pawilonie 10 miesięcy. Po opuszczeniu więzienia dostaje pracę w fabryce Borman i Szwede, gdzie za agitację 1-szo Majową zostaje na terenie fabryki aresztowany przez żandarmerję i osadzony ponownie w X pawilonie. Po kilkunastu miesiącach śledztwa dostaje wyrok na 1 rok „krestów“ (celkowego więzienia w Petersburgu) i 5 lat wygnania. Pracuje w „krestach“ przymusowo dopóki do reumatyzmu, wyniesionego z X pawilonu, nie dołączył się szkorbut. Po paru latach tułactwa osiada na południu Rosji w Kamienskoje, gdzie współpracuje z organizacją socjalistyczną, za co kilkakrotnie pociągano go do śledztwa. Po wypadkach 1905 roku powraca do Warszawy i zaczyna pracować na kolei.

Umiera po dłuższej chorobie we wrześniu 1927 roku.

J. D.

JÓZEF SNARSKI — „CZARNY JÓZIEK“ (1868 — 1931).

Urodzony w 1868 roku. Pracując jako maszynista fabryczny został wciągnięty do partji przez Marcina Kasprzaka w 1888 roku. Jako członek „Proletarjatu“ został aresztowany w 1890 roku. Osadzony w X pawilonie, przesiedział 2 lata i 5 miesięcy, (z powodu jedyne go zdrajcy, który go oskarżał — murarza Franciszka Kuźbicza). Rotmistrz żandarmerji Szlikiewicz chciał Snarskiego wypuścić z braku większych dowodów winy. Wobec ukończenia śledztwa Snarski dostał za towarzysza — prowokatora, którego pobił w celi. Sprawa oparła się o prokuratora Turau'a, wobec którego zawiadowca X pawilonu Wąsiacki nazwał Snarskiego „złodziejem“. Snarski zareagował natychmiast, wymierzając Wąsiackiemu policzek. Żandarmi zemścili się na Snarskim i wpakowali go do szpitala dla obłąkanych, gdzie przesiedział jeszcze 2 lata i 6 miesięcy, póki go rodzina nie wykupiła w 1895 roku. Znalazłszy się na wolności wyemigrował do Londynu, gdzie wspólnie z Janem Dukaczewskim i in. założył klub dla miejscowej emigracji. Po 7 latach usiłował wrócić do kraju, lecz gdy mu się to nie udało, wyemigrował do Stanów Zjednoczonych Ameryki Północnej, gdzie przebywał do końca wojny, pracując wśród miejscowej emigracji. Po powrocie do kraju osiadł w okolicy Białegostoku, gdzie zmarł we wrześniu 1931 roku.

J. D.

STEFANOWSKI KAZIMIERZ (1861 — 1932).

Urodzony w 1861 roku. W czasie studjów na Uniwersytecie Warszawskim w latach 1883—85 należał do kółka studenckiego „marksistów“, które miało na celu propagandę i zbieranie prenumeraty na wydanie po polsku „Kapitału“ Marksa. Poza tem Stefanowski prowadził pogadanki w kółkach robotniczych o ruchach społeczno-rewolucyjnych w zachodniej Europie. Najwięcej jednak poświęcał czasu na gromadzenie środków pomocy dla więźniów politycznych (Czerwony Krzyż partji „Proletarjat“), przez zbieranie składek, urządzenie wieczorków dochodowych, urządzenie odczytów i t. p.

Coraz liczniejsze areszty zmusiły Stefanowskiego do ukrycia się na terenie Grodna, lecz ponimo to w dniu 31 października 1885 roku został aresztowany i przewieziony do X pawilonu Cytadeli Warszawskiej. Obwiniono go głównie o udział w pracach w „Czerwonym Krzyżu“ partji „Proletarjat“. Prokurator określił Stefanowskiego, jako „rewolucyjnego filantropa“. Po ukończeniu śledztwa zwolniony za kaucja (gdyż dostał w Cytadeli reumatyzmu stawowego), niezbyt już długo oczekiwał na wyrok, który opiewał 4 lata zesłania do Tobolskiej guberni, do m. Jałutorowska.

Termin wygnania ukończył się w kwietniu w 1891 roku. Wraca do Wilna, gdzie osiadł na stałe z rodziną od 1892 roku. Poza pracą zawodową jako aptekarz, przyjmował udział w ruchu oświatowym, będąc jednym z założycieli towarzystwa „Oświata“. W 1908 roku zostaje radnym m. Wilna, pracując pod hasłem municypalizacji przedsiębiorstw miejskich. W czasie okupacji niemieckiej, przebywając w Wilnie, pracował w Polskim Komitecie pomocy ofiarom wojny, w dziale politycznym, współdzielczym i samoobrony. Po zajęciu Wilna przez bolszewików w kwietniu 1919 roku został aresztowany i jako zakładnik przebywał kolejno w Dyneburgu i Smoleńsku. Dopiero w marcu 1920 roku wraca do Wilna, lecz już w pracy społecznej z powodu złego stanu zdrowia nie bierze udziału. Zmarł w październiku 1932 roku.

J. D.

KULIK STANISŁAW (1870 — 1931).

Urodzony w Warszawie w 1870 r. Kończy szkołę techniczną. W początkach 1890 r. pracując w jednej z fabryk warszawskich jako tokarz, wstępuje do kółka socjalistycznego, przeważnie studentów Uniw. Warszaw. poczem współ z Januszem Tańskim, Józefem Beckiem, Ignacym Dąbrowskim, — robotnikami Janem Lederem, Karolem Chodaczyńskim, bierze udział w organizowaniu „Związku Robotników Polskich“. W niedługim czasie przyłączyli się: Leopold Bejn, Adolf Warszawski, Julian Marchlewski, a z robotników Wincenty Kowalski, Jan Rosół, Stanisław Gut, Maurycy Warszawski i inni. Organizacja ta przyjęta była przez sfery robotnicze bardzo przychylnie i w niedługim czasie rozrosła się we wszystkich ośrodkach fabrycznych b. Kongresówki. W 1891 roku zorganizowała święto 1 maja, które najbardziej imponująco wypadło w Żyrardowie. Powstają „Kasy oporu“. W tym samym roku wybucha ogólny strajk białoskórników, naogół pomyślnie zakończony.

W listopadzie 1891 roku nastąpił pogrom „Związku“. Stanisław Kulik i wielu innych zostało aresztowanych i umieszczonych w X pawilonie Cytadeli Warszawskiej. Po blisko nocnym pobycie Kulik zostaje zwolniony z więzienia za kaucją.

Zasady „ekonomizmu“ Związku Robotników Polskich nie wytrzymały próby ogniowej. Powstaje P. P. S. Zniszczenie nakładu broszury pierwszomajowej w roku 1893 i przyjazd niepopularnego wówczas Mendelzona wytwarzają fermenty frakcyjne, w których Kulik przyjmuje bardzo żywy udział.

W połowie 1893 roku powstaje S. D. K. P. przy wydatnem udziale Stanisława Kulika. Aresztowany ponownie w 1894 roku dostaje się do X pawilonu (patrz „Z minionych Dni“ — wydawnictwo Komisji Historyczno-Archiwalnej przy Stow. b. Więzn. Polit.). Po 3-letnim śledztwie w 1897 roku zostaje wysłany na 4 lata do Minusińskiego okręgu (wschodnia Syberja). Powraca do Warszawy w 1901 roku i w grudniu ponownie jest aresztowany pod zarzutem należenia do S. D. K. P. i I. Przebywa 9 miesięcy na Pawiaku i w X pawilonie, poczem z braku dowodów zostaje zwolniony. Po wypuszczeniu z więzienia zaczyna pracować zarobkowo jako buchalter, nie biorąc już udziału czynnego w życiu politycznem. Nadal się jednak wszystkim żywo interesuje. Pozostał wierny przekonaniom. Zmarł w styczniu 1931 roku.

J. D.

BERNARD ZOFJA (1863 — 1932)

Urodzona w 1863 roku w Radkowicach ziemi kieleckiej. Gdy nadeszła rewolucja 1905 roku, Zofja Bernard z mężem swoim Józefem prowadzi drobne gospodarstwo w miejscu swego urodzenia. Bernardowie stają po stronie rewolucji.

W 1906 roku urządzają u siebie skład broni P. P. S. Skład znajduje się pod podłogą mieszkania Bernardów. Do składu tego można się dostać tunelem, do którego wejście ukryte jest w stajni. „Arsenał“ ten urządzili bojowcy z mężem Zofji Bernard. Do magazynu zwożono broń od granicy furmankami, poczem rozwożoną była pojedynczo do miejsca przeznaczenia. Magazynierem został przyjaciel Bernardów — Józef Pobocho. Trwało to przeszło rok. W czerwcu 1907 roku przybyła policja, jednak nic nie odnaleziono. Gdy policja wracała, sąsiad Bernardów, Andrzej Zegadło, który się często włóczył z policją, stał opodal na drodze. Zofja Bernard zauważyła, że Zegadło rozmawia z policją,

która ponownie wróciła do mieszkania Bernardów i odnalazła wejście do tunelu i składu broni. Wzięto przeszło 300 browningów, dużo mauzerów i amunicji. Józef Bernard w czasie rewizji zdołał ujsć i ukryć się w lesie. Zofję Bernard aresztowano i osadzono w więzieniu w Kielcach. Aresztowana trzymała się dzielnie. Po pewnym czasie zwolniona, podejrzewając, że tylko chwilowo, sprzedaje swoje gospodarstwo i udaje się za mężem za kordon graniczny. Po wielkiej wojnie wraca zubożała z chorym mężem w kieleckie, pracując jako gospodyni domowa.

Zmarła w czerwcu 1932 roku.

J. D.

RYMKIEWICZ LEONARD-WITOLD (1855 — 1928).

Urodzony w Wilnie 1855 roku. Ojciec Leonarda Rymkiewicza został zesłany za udział w powstaniu na dożywotnie osiedlenie w Syberji. Matka dla utrzymania 3-ga dzieci trudni się daniem lekcyj muzyki. Umieszczony w 1866 r. w gimnazjum klasycznym, przerywa naukę dla braku środków materialnych. W 1869 roku dostaje się do korpusu wojskowego w Pskowie na koszt skarbu (ojciec był dymisjonowanym majorem). Po skończeniu korpusu powraca do Wilna. W 1877 roku powołany zostaje do wojska. W tym czasie łącznie z innymi zakłada w Wilnie tajne stowarzyszenie społeczno-rewolucyjne, prowadząc propagandę socjalistyczną wśród uczącej się młodzieży i robotników. Po wyjściu z wojska zajmuje się nadal propagandą socjalistyczną, wożąc literaturę do Kowna, Grodna i Białegostoku. W Warszawie utrzymywał stosunki konspiracyjne z Mancewiczem, Kunickim, Waryńskim, Stefanowskim. W Wilnie przechowywał u siebie przez pewien czas Aleksandra Dębskiego, do wyjazdu tegoż do Paryża. W 1886 roku był aresztowany w Warszawie, w grudniu tegoż roku zwolniony za kaucją, powraca do Wilna. W jesieni 1887 roku z polecenia petersburskiej żandarmerji zostaje ponownie aresztowany i pod zarzutem uprawiania propagandy socjalistycznej, osadzony w więzieniu wileńskim, gdzie przebywa 1 rok i 3 miesiące, poczem zostaje zesłany na Syberję na 3 lata. Wraca do Wilna w 1898 roku. W tym czasie zamieszkiwała u Rymkiewiczów krewna jego żony Marja Paszkowska. Mieszkanie Rymkiewiczów staje się punktem konspiracyjnym dla P. P. S.

W czasie wojny światowej Rymkiewicz pracuje w magistracie m. Wilna do 1921 roku. Zmarł w sierpniu 1928 roku.

J. D.

MAXOWA ZOFJA (1874 — 1929).

Urodzona w roku 1874 w ziemi łowickiej. Po ukończeniu 6-ciu klas zakładu naukowego, przeszła kursy Dawidowej-Szczawińskiej i 2-letnie kursy buchalterji. Po założeniu P. P. S. pracuje w jej szeregach. W 1894 roku zostaje aresztowana podczas manifestacji. W czasie rewizji w mieszkaniu wzięto kilkanaście N.N. „Robotnika“. Jako niepełnoletnia zostaje po ukończeniu śledztwa zesłaną do Astrachania na 3 lata, gdzie zarobkuje udzielaniem lekcji języka francuskiego i lekcji kroju. Po powrocie do Warszawy przystępuje do pracy w technice partyjnej, którą wówczas kierowała Marja Paszkowska. Poszukiwanie lokali konspiracyjnych, utrzymywanie składów bibuły, kolportaż i t. p. — to praca, która pochłania wiele jej wysiłków. Doświadczenie zdobyte w więzieniu i na wygnaniu czynią Zofję Maxową dobrą konspiratorką.

Po wybuchu rewolucji 1905 roku przechodzi do pracy w organizacji bojowej przy przechowywaniu, przenoszeniu broni, materiałów wybuchowych i t. p. Po-

osłabieniu działalności O. B. Zofja Maxowa zaczyna pracę w dziedzinie pomocy więźniom, licznie wypełniającym wówczas kazamaty carskie; pracuje również w innych gałęziach pracy P. P. S. Wskutek niostrożności towarzyszki z Krakowa (pisującej zbyt „przezroczyste“ listy) została aresztowana w 1911 roku i osadzona na Pawiaku. Po wykryciu jeszcze paru spraw przewieziono ją do Cytadeli Warszawskiej. W roku 1913 Zofja Maxowa zostaje zwolniona za kaucją. W oczekiwaniu na sprawę znajduje się pod nadzwyczaj ścisłą obserwacją policyjną, która utrudnia jej jakąkolwiek pracę społeczną. Zarobkowo pracuje, jako buchalterka. Sprawę, wyznaczoną na 1914 rok, jedną z ostatnich za czasów rosyjskich odroczone. Po zajęciu Warszawy przez wojska niemieckie, Zofja Maxowa przystępuje do pracy, którą przerywa w 1917 roku po aresztowaniu w Deblinie przy przewożeniu bibuły. Z więzienia zostaje zwolniona dopiero po rozbrojeniu Niemców 12 listopada 1918 r. Zmarła w grudniu 1929 r. *J. D.*

DOMINIK-AUGUST RYMKIEWICZ (1854 — 1934).

Dominik Rymkiewicz, urodzony w 1854 roku w Wilnie, wzrastał w atmosferze walki z najazdem i jej okrutnych metod, stosowanych przez Murawjewa-Wiekszatiela. Ojciec jego, Felicjan, dymisjonowany major, dwukrotnie był skazany na śmierć za udział w powstaniu. Ostatecznie został pozbawiony praw i wysłany na Sybir.

Po ukończeniu gimnazjum w Wilnie w roku 1876 Dominik Rymkiewicz wstępuje na medycynę w Warszawie. W latach tych na Uniwersytecie wrzało. Wbrew starszemu popowstaniowemu pokoleniu, wbrew hasłom „pracy organiczeń“ i kultowi bogacenia się, rzuca się w wir walk konspiracyjnych z wiarą w lud i z gorącym pragnieniem niesienia mu pomocy i światła. Będąc już poprzednio zbliżonym do ruchu socjalistycznego w Rosji, podtrzymuje przez kolegę swego, Józefa Ziemiackiego, kontakt z organizacją rosyjską „Ziemia i Wola“ i otrzymuje stamtąd wydawnictwa rewolucyjne, — to też zostaje już w roku 1877 bibliotekarzem założonego wraz z kolegami z Uniwersytetu Warszawskiego koła rewolucyjno - socjalistycznego.

Niezależnie od samokształcenia koło rozwija wydatną działalność nazewnątr.

W tej gorączkowej pracy rozwijał się i krzepł socjalistycznie Dominik Rymkiewicz.

Po pierwszych aresztach w roku 1878 nastąpiły dalsze areszty na wiosnę 1879 roku, gdy aresztowany student weterynarii, Maurycy Huzarski, zaczął zdradzać, wydając w ręce żandarmów pod koniec wszystkich, kogo tylko znał. Aresztowano wówczas około 150 osób — robotników i inteligentów, — w ich liczbie Dominika Rymkiewicza, studenta 3-go kursu medycyny. Tak się zakończył pierwszy okres jego działalności na terenie Kongresówki.

Akt oskarżenia brzmiał: Dominik Rymkiewicz, oskarżony o należenie do tajnego stowarzyszenia, mającego na celu: obalenie Państwa Rosyjskiego, zniesienie rodziny, prywatnej własności etc. etc. zostaje skazany na bezterminowe osiedlenie na Syberji wraz z 30 innymi działaczami. Po roku zesłania wyznaczono im łączny trzechletni termin zesłania.

W roku 1883 Dominik Rymkiewicz wraca do Wilna i wobec niemożności otrzymania stałego zatrudnienia, — zarobkuje udzielaniem lekcji, skąd wywodzi się jego pseudonim „Profesor“ już na cały dalszy ciąg życia. Zmuszony również porzucił medycynę, jako „niebłagonadiożny“ (nieprawomyślny), nie wrócił do niej zupełnie.

Mieszkanie jego w Wilnie staje się punktem centralnym dla wszelkiego rodzaju konferencji i łącznikiem międzypartyjnym. Spotykali się tam: socjalni demokraci Polacy i Litwini, oficerowie-teroryści, później bundowcy, socjalni demokraci — Rosjanie i Żydzi. Kwestje o charakterze teoretyczno-zasadniczym, które dla młodego ruchu socjalistycznego wyrastały na każdym kroku, wywołując masę rozbieżności i nieporozumień przy braku stałych organów w postaci zjazdów partyjnych, bywały ułatwiane na gruncie jego mieszkania.

Przy braku organizacyjnego zróżniczkowania funkcji organizacyjnych, dom jego bywał również miejscem narad technicznych nad sposobami prowadzenia pracy propagandowo agitacyjnej, jak również miejscem przeładunku i podziału literatury nielegalnej z Rosji i zagranicą.

Tymczasem w Warszawie, nie bacząc na zadawane przez rząd carski ciosy, ruch rewolucyjny pod wodzą Wielkiego Proletariatu rozwija się wspaniale. Przez brata Leonarda — Dominik Pymkiewicz znajduje się w stałym kontakcie z organizacją „Proletariat”. Po znanej strzelaninie do szpicla w kawiarni na rogu Nowego Świata i Wareckiej w roku 1884, Aleksander Dębski u Rymkiewicza znajduje schronienie przed wyjazdem za granicę.

U Rymkiewicza odbywały się gorące debaty na temat wciąż rosnącego ruchu socjalistycznego w Warszawie, w Rosji, w Galicji i zagranicą.

Po przez organizacje: Związek Robotniczy, Zjednoczenie Robotnicze, a także pod wpływem wydawnictw o charakterze narodowo-radykalnym „Naród Polski”, „Pobudka”, zbliżał się czas krystalizowania się programu P. P. S. po rozgromieniu „Proletariatu” i naukach stąd płynących.

Po założeniu w roku 1892 Polskiej Partji Socjalistycznej na kongresie w Paryżu — w rok później — przybył do Wilna jeden z jej założycieli, Stanisław Mendelson, stary towarzysz Rymkiewicza z czasów warszawskich. Na zebraniach w jego mieszkaniu uzasadniał on postulat niepodległości w programie, prowadził pertraktacje z socjalistami—Żydami w sprawie ustalenia współpracy. Do porozumienia na gruncie programu P. P. S. nie doszło i odtąd socjalistyczny ruch żydowski biegł dwoma łóżyskami: w Ogólno-Żydowskim Związku (Bund) i jako Wydział Żydowski organizacji P. P. S.

Dominik Rymkiewicz wraz ze znaczną częścią wileńskich socjalistów polskiego pochodzenia stanął na gruncie programu P. P. S., oddając dużo sił i czasu wolnego od pracy zarobkowej. Jeździł on sam, jeździła i żona jego, Zofja, po transporty wydawnictw zagranicznych do Wierzbowa. Mieszkanie ich pomалу stawało się wyłączną domeną P. P. S., stając się bardziej zakonspirowanem, a z biegiem czasu znanem jedynie nielicznej grupie działaczy partyjnych. Jeszcze od czasu do czasu przyjmował „Profesor” udział w jakimś przedsięwzięciu dochodowym partji, lecz były to już tylko reminiscencje dawnego, rozległego życia, które tak lubił „Profesor”.

Dawny gwar dyskusyj na tematy: polityki, ekonomiki, teroru, niepodległości przeobraził się w przyciszony półton konspiracji, a samo locum było skrzętnie ochramiane przez zajeżdżających doń funkcjonarjuszy partyjnych. Przemknęli się przezeń, zabawiwszy krótko jeden, drugi większy transport bibuły; przenocuje jeden, drugi nielegalnik, omówiwszy pocichu najbliższe egzekutywy... Żandarmi kilkakrotnie wpadali z rewizjami, ale daremnie.

W roku 1904 w mieszkaniu „Profesora” obradował zjazd przedstawicieli młodzieży uniwersyteckiej z Rosji i Kongresówki, na którym występowali z referatami czcłowi przedstawiciele partji.

W roku 1906 w trakcie przygotowań do zamachu z udziałem tow. Zofji

Owczarkówny, obecnej Jagodzińskiej, na przejeżdżający przez Wilno specjalny pociąg Skałona, w mieszkaniu „Profesora“ przechowywano bomby.

Niezliczone wprost usługi z narażeniem nieraz już nie egzystencji, lecz życia oddawał tow. Rymkiewicz. Długie lata ten starszy już, ciężko wiążący koniec z końcem swego skromnego budżetu, towarzysz zawsze był do dyspozycji partji z żoną, a później i z synami.

Wszystko, co robił, nie miało cienia przymusu lub dania do zrozumienia, że możeby tego było dosyć, choćby na pewien czas.

Pracując wtedy na posadzie w Wileńskim Banku Ziemskim, na wszystko miał czas i ochotę.

„Profesor“ każdego witał z uśmiechem na twarzy, nie mogąc ukryć radości, że rośnie ruch robotniczy, że potężnieje walka z caratem.

Po rozłamie w roku 1906 opowiedział się za P. P. S. lewicą. Ponieważ nie było wówczas możliwości wydawania pisma choćby tygodniowego w Warszawie, partja postanawia wydawać je legalnie w Wilnie, gdzie cenzura w stosunku do wydawnictw polskich była łagodniejszą. Dominik Rymkiewicz jest redaktorem odpowiedzialnym i wydawcą „Wiedzy“, a nadto prowadzi całą administrację i korespondencję z redaktorem warszawskim T. Rechniewskim.

Podtrzymywał łączność z pierwszą nielegalną drukarnią i redakcją „Robotnika“ w powiecie wileńskim u aptekarza Parniewskiego w roku 1894, podtrzymywał łączność z drukarnią tegoż „Robotnika“ w Wilnie, utrzymywał też stosunki z drukarnią „Walki“, wileńskiego organu Socjalno-demokratycznej partji Litwy (taką nazwę przyjęła P. P. S. lewica na Litwie), aż do jej wpadnięcia w ręce żandarmów carskich.

W roku 1907 wydaje Dominik Rymkiewicz swoją broszurę „Religja, kościół i państwo“, którą skonfiskowano, a autorowi wytoczono sprawę. Dwa razy Izba Sądowa sądziła go, ponieważ pierwszym razem został uniewinniony. Za drugim razem dostaje z wyroku 2 lata twierdzy. W roku 1913 wychodzi z więzienia.

W czasie okupacji niemieckiej tow. „Profesor“ jest buchalterem klubu robotniczego w Wilnie; w roku 1918 zostaje powołany na kierownika księgarni socjalistycznej. W roku 1919 zostaje wybrany do zarządu Związku Pracowników i Robotników m. Wilna i pozostaje do śmierci członkiem honorowym Związku.

W roku 1922 dostaje zajęcie w Kasie Chorych m. Wilna, w której pracuje ciągle w łączności z ruchem robotniczym do roku 1925.

Wcześniej, bo w roku 1924 przechodzi dwukrotną operację raka w krtani. Krtani mu usuwają — oddycha przez rurkę w szyi. W latach 1925 — 1927 Dominik Rymkiewicz boryka się z trudnościami materialnymi. Żona jego przykuta do łóża, potrzebuje pomocy, a on sam jest bez środków. Znajomi zwracają się do Prezydenta Rzeczypospolitej, Stanisława Wojciechowskiego, dawnego towarzysza „Proletariatu“, który wyznacza mu zaopatrzenie — 100 zł. miesięcznie, przerwane po przewrocie majowym 1926 roku.

Grupa dawnych przyjaciół i towarzyszy spleca mu długi wdzięczności mizerną kwotą 60 zł. miesięcznie. Tak doznał do roku 1927-go, w którym otrzymuje ciężko zapracowane zaopatrzenie emerytalne byłego skazańca politycznego.

Jest ciągle czynnym członkiem Stowarzyszenia b. więźniów politycznych na terenie Wilna.

Nie bacząc na to, że z trudem go można zrozumieć na skutek rurki w gardle — do ostatnich dni prawie pracuje, zachowując pogodę ducha.

Zmarł w końcu roku 1934.

J. R.

Do Byłych Więźniów

X-go pawilonu Warszawskiej Cytadeli

Komisja Historyczno - Archiwalna przy Stowarzyszeniu byłych Więźniów Politycznych zbiera materiały dotyczące X-go pawilonu Warszawskiej Cytadeli, celem wydania historii tej carskiej kaźni, tkwiącej niemal sto lat w sercu Polski.

Prosimy wszystkich, mogących udzielić jakichkolwiek danych bądź o sobie, bądź też o swoich znajomych, szczególnie o zmarłych już, byłych więźniach X-go pawilonu, aby je przestali pod adresem Stow. b. Więźniów Politycznych.

Załączony na odwrocie plan X-go pawilonu ułatwi w zorientowaniu się w rozplanowaniu gmachu.

W roku 1897—8 dokonano przeróbek w gmachu X-go pawilonu, przyczem kilka cel przerobiono na umywalnie i ubikacje, a także zmieniono numerację cel, przyczem zaszły takie zmiany, że gdy dawna numeracja cel zaczynała się na parterze w prawem skrzydle, jak to pokazano na planie, a cele począwszy od Nr. 45, który mieścił się nad Nr. 1, kończąc Nr. 81 nad Nr. 38, znajdowały się na pierwszym piętrze, to od roku 1898 numeracja zaczynała się od Nr. 1 na I piętrze i kończyła się na Nr. 28, która to cela znajdowała się w lewem skrzydle nad celą oznaczoną na planie Nr. 36.

Cela Nr. 1, oznaczona na planie według dawnej numeracji, w roku 1898 oznaczona została Nr. 29.

W wypadku, gdyby więzień lub jego rodzina czy znajomi nie mogli wskazać numeru celi, prosimy dla orientacji podać dane, któreby umożliwiły ustalić daną celę, a więc: gdzie wychodziło okno, na stronę słoneczną, czy północ, z której strony stał piec, licząc od wejścia do celi, czy więzień siedział sam w pojedynkę, czy też miał towarzysza, kto siedział obok, nad lub pod celą. Prosimy również o wynotowanie, czy były jakie zdarzenia lub scysje z żandarmami, kto prowadził śledztwo i z jakiego powodu nastąpiło aresztowanie.

Załączamy przy niniejszem wzór kwestionariusza, który może być pomocny przy pisaniu wspomnień z pobytu w X-ym pawilonie.

Komisja Historyczno-Archiwalna.

Kwestionariusz wypełnił

Imię i nazwisko

Imię, nazwisko, pseudonim	Sprawa i data aresztowania	Siedział w celi Nr.	Od roku	Do roku	Jaki wyrok	Uwagi

Plan X pawilonu w Warszawie.

PÓLNOČNA STRONA

